

RELACJA

Jana Kowalczyśa

nagrana 13.12.91 w Gdańsku przez Tomasza Gleba

zapis nagrania

Część I



— Więc w czterdziestym trzecim roku, kiedy braci nas było czterech, ja był najmłodszy, a wielka gospodarka była, to bracia poszli i miejscowemu komendantu placówki zastrzegli, żeby mnie nie przyjmował do organizacji, że nie będzie komu pracować.

— A Pan mieszkał...

— Na wsi mieszkałem, miejscowość Konwaliszki... Przed wojną było miasteczko i wieś Konwaliszki. My na kolonii byli kilometr od Konwaliszek. Gmina Dziewieniszki, powiat Oszmiana, województwo wileńskie.

— I w czterdziestym trzecim roku, to był marzec miesiąc, zgłosiłem się do Wincentego Borejszy, znałem jego osobiście, bo jego żona była chrzestna mojego ojca, często on ich gościł. Zacząłem prosić, żeby on mnie przyjął do placówki. On powiedział, że:

— Nie masz broni — mówi — a bez broni nie przyjmują, bo masa zgłaszają się, a nie ma broni. Ale ja na razie ciebie wykorzystam jako gońca. Ale jak chcesz, tylko jedno.

— Ja prosił, żeby on rodzicom nie mówił, bo rodzice nie zezwolą. No, to dobra. Zgodził się. No, więc, rozumiesz, tak. To gońcem byłem. Potem zorganizowali taki warsztat, rozumiesz, tam dwóch chłopaków, moich kolegów, jeden szewc, drugi tam trochę stolarz, niby ślusarz tak, bo wiesz, to od rodziców wszystko przechodziło — uczyli się. No i, rozumiesz, on zaczął, ten Borejsza Wincenty, rozumiesz, przynosić mi broń do naprawy. Ja początkowo to robiłem w swojej kuźni, tak po kryjomu ojca, żeby ojciec nie widział. Ale w końcu ojciec mnie przyłapał z tym, rozumiesz. No trudno. Powiedziałem, że należę do organizacji, wycofać się nie ma rady, czy ojciec będzie krzyczał na mnie, czy nie będzie, czy matka i tak jest za późno i tak. Mój ojciec zapłakał i wyszedł z kuźni. Potem, wie pan, jak to pod kuźnię zawsze ludzie, pod ten warsztat przyjeżdżają, to to, to to, nie ma jak. Tam było Olimpino, rozumiesz, pod lasem, taka leśniczówka stara, bo przed wojną wybudowali nową, i ten leśnik mieszkał w tej nowej, a tam kurnik był, w tej starej. Więc my tam, rozumiesz. To już tam dowódcy porozumieli się. I zrobili pod samym lasem, tu krzaki, rzeczka, most, my tam zrobili taki warsztat w tej starej leśniczówce. Pozabijali okna, rozumiesz, żeby to jak wieczorem światło, żeby nigdzie nie było nic [widać]. I tam robiliśmy. No i byłem wykorzystywany jednocześnie i gońcem, i jak była naprawa to robiło się naprawę. I kabury szyli, i siodła naprawiali, i wszystko robili co trzeba było dla wojska, i ładownice szyli do amunicji.

— Potem w czterdziestym czwartym roku, w związku, a ja nadal był bez przysięgi, na tak zwanej próbie,...

— A miał Pan jakiś pseudonim już?

— Jeszcze nie. W czterdziestym czwartym roku, przed akcją Burza, my jeszcze nic wiedzieli, ale dowódcy wiedzieli. No i wezwał mnie Borejsza, rozumiesz, i my poszli do Gejcieniszek tam, cztery kilometry, albo cztery i pół. Tam był Szalony, dowódca drugiej, rezerwowej kompanii 77 pułku piechoty, czyli należeli do piątego batalionu, którym dowódca był Stremer. Stremera widziałem kilka razy, bo matka, rozumiesz, do Bieniakon jak jechali, to zawsze tam jakiś węzełek, tam coś zawiązała. I tam koło dworca taki kolejarz mieszkał, rozumiesz, matka dała temu węzełek mnie, ja tam zaniósł, do tego kolejarza. A nieraz jak nikogo nie było, on na strychu mieszkał, na poddaszu, nieraz tam zaniósłem. Ale nie wiedziałem o kogo chodzi. Dowiedziałem się to dopiero, wiesz, już w Rosji. W Norylsku dowiedziałem się, jak zacząłem spotykać, między innymi, Songina tego, bo ja im konie kuł potem. On był dowódca plutonu, ja osiemnaście koni kułem. Między innymi i dla Stremera kułem ogiera, a nie wiedziałem, że to on. No przyjechali, przyjechali. A to było wtedy, rozumiesz, jak z (***) . No i Szalony dał polecenie, ten Borejsza zameldował, że ja jestem jego gońcem i on mnie polecił, żeby w okolicach nie pamiętam ile wiosek ja objechałem na własnej klaczy, żeby zebrać — oni podali mi nazwiska i adresy, żeby zebrał wszystkich podoficerów, które brali udział w trzydziestym dziewiątym roku, w czynnej służbie przed wojną służyli. Ja ich tam nabrał, nie pamiętam, ponad dwudziestu chyba, rozumiesz, żeby na jutro rano, na godzinę ósmą byli u nas pod kuźnią. No, rozumiesz, ja to zebrał i powiedziałem o co chodzi, że mają stawić się. Będę przedstawiciele Wojska Polskiego. No i raniutko Borejsza przyleciał do mnie i mówi, tam na tem folwarku, mówi, jest dowódca, komendant Szalony i jeszcze tam dowódca jeden jest, mówi, jedź zawołaj, że już ludzie w komplecie. Ja siadł na klacz i pojechał, to było moje największe szczęście, bo pierwszy raz jechałem obok dowódców, oni na koniach byli. Potem okazało się, że to był Stremer, komendant piątego batalionu, Szalonego to już znałem. No i wtedy zaczęli, tam poszli za stodołę, rozumiesz, tak zarośnięty był, sad. W tym sadzie tam najpierw plutonowy mówił, ten Borejsza, Winek, potem Szalony. Powiedzieli przedmowę i teraz kto chce, rozumiesz, bo ojczyzna woła, żeby składali przysięgę. No i Stremer poszedł do domu. Jak my zaczęli wchodzić, matka miała stół zasłany obrusem leżał krzyż. I on wyjął z raportówki sztandar, i my składali przysięgę i Szalony zaproponował mi jako najmłodszemu, żeby pierwszy składał. No i potem mnie Stremer zapytał, jaki ja sobie życzę pseudonim, a plutonowy Borejsza do Szalonego mówi:

— Jemu najlepiej odpowiadałoby „Śmiały”.

— No i złożyłem przysięgę w obecności ojca i matki. Potem składali reszta, tam zdaje się jeden tylko odmówił, bo

miał chroniczną... chory na płuca plutonowy. On zdaje się tylko odmówił przysięgi, powiedział (między innymi potem nas jeszcze przeszkalał) — ale mówi, że „nie mogę, jestem nie w stanie, zdrowie mnie nie odpowiada” — mówi. Tyle pamiętam. Reszta składali przysięgę. Potem ja kupiłem, między innymi, u jednego kaprala Szostaka, który wtedy też składał przysięgę, przyniósł z wojska, z frontu jak wracał, karabin, całe umundurowanie, rozumiesz, i pistolet miał, Visa, i jak on dostał powołanie do lotnych, to przyleciał do mnie i mówi:

— Janek, ja zostawiam czworo dzieci i żonę — on mało miał ziemi — Nie wiem jak będą żyli. Słuchaj — mówi — ty potrzebujesz broń, kup u mnie pistolet, ale coś potrzeba, żeby dzieci miały co żyć.

— Ja pogadałem z matką. Matka mi nasypała pięć pudy gryki. A te pięć pudy, to, bo tam na kresach przeważnie na pudy liczyli, to gdzieś w granicach osiemdziesiąt jedno kilo chyba, czy osiemdziesiąt, nie wiem. Tak, osiemdziesiąt, bo sześć pudy niby liczyli metr, ale jak na pudy przeliczyć, na funty to było dziewięćdziesiąt sześć kilogramów. to tak gdzieś w granicach osiemdziesiąt kilo. No on zażądał pięć pudy gryki, ja wieczorem...

— Znaczący jeden pud to było osiemdziesiąt kilo?

— Nie.

— Te pięć to było osiemdziesiąt kilo.

— Pięć, tak, bo sześć pudy to dokładnie pamiętam, że było dziewięćdziesiąt sześć kilo. I jak wazyli tymi odważnikami, tymi ruskimi, funtami, a jak wazyli kilogramami naszymi, to stawiali zawsze sto, bo to jedno w jedno wychodziło.

— No już jak zdobył broń, to wtedy, rozumiesz, już była. Ale jeszcze przedtem, zanim nie miałem,... Nie, broń już miałem. Nie, nie miałem jeszcze. Nie miałem jeszcze broni, kochany. Tam, w zaroślach, niedaleko Szyszek, tam szkolili się nasze chłopaki. Dwudziestu chłopców. Nie pamiętam dziś nazwiska... Szabunia! Podporucznik, zdaje się, Szabunia pseudonim miał, i on ich szkolił. I potem na egzamin. Kto to tam, z tym... Kto dawał rozkaz, kto tam organizował to, ale prawdopodobnie Szabunio zaproponował, żeby egzamin zrobić, bo nam bardzodokuczali w dzień ów w tych... w Gajcieniszkach pluton trzydziestoosobowy litewskich żołnierzy był. Nie pamiętam szarży komendanta ichniego tego. On, rozumiesz, zaczął dzień w dzień jeździć po wioskach, i tak tylko, kury, słonina i bimber, i samogon, żeby dawali, między innymi tam zaczął przyjeżdżać do tej leśniczówki, to już było, rozumiesz... koniec. Już mógł nas wykryć, bo tam potem nie tylko my, tam więcej ludzi pracowało. Zaplanowali zrobić akcję, w Nowy Rok czterdziesty trzeci na czterdziesty czwarty. Naszym zadaniem było — tak Borejsza zarządził — żeby, czy kupować, czy prosić, gdzie kto wie, kto bimber goni, a wiesz, na święta każdy robił, innych możliwości nie było, tam samogon na każdym kroku był, pod studnią gonili. My zebrali koło czterech wiader bimbrowu. I tam miejscowa placówka, Dolina, to obejmowała Adamowo, obejmowała Gajcieniszki. Chłopaki zorganizowali zabawę, w tych Gajcieniszkach, na Sylwestra. My dostarczyli bimber, ten bimber pozlewany do kaji od mleka, bo tam mleczarnia była, ta maleńkie Gajcieniszki i to wszystko. No i to wojsko zaprosili, naprowadzili dziewczyn, która nie chciała, to rodzicom wytłumaczyli, że muszą iść, nic tam nie stanie się, żadnej akcji nie będzie, ale trzeba tak robić. No i już, masa rodziców zgodziła się. No i zaczęli poić tych Kłamsików — my ich Kłamsikami nazywali...

— Kłamsiki?

— Kłamsiki, albo Kałakutas. Na Litwie tak nazywali, tak (***) . Jak ta bracie podpiłi te żołnierze, to potem, jak oni pójda tańczyć, to my machorki, liści kruszyli, tarli i do tych kajów, do tego bimbrowu. Nad ranem przyszedł goniec, że czeka tam i tam, na takiej kolonii, nie pamiętam nawet kto tam mieszkał, tam czekał Borejsza i Szalony. Nasza placówka, jak tu idzie trasa z Bieniakoń, rozumiesz, na Oszmiane, tu majątek Gajcieniszki, rzeka Żyżma, młyn, staw, a tu zaraz trochę dalej na Konwaliszki droga i to most na Żyżmie. Był ubezpieczony ten most naszą placówką. Pięciu nas było, Borejsza szósty, wydali nam wtedy pierwszy raz broń i był rozkaz, że w razie stąd tam, bo to przez Konwaliszki do Dziewiniszek droga szła, w razie od Dziewiniszek czy co — na most nikogo nie dopuścić. Był rozkaz o godzinie czternastej trzydzieści rozpocząć akcję. ten Szabunio przyprowadził cału pluton do wioski Ciżby.

— Ciżby?

— Ciżby. Oni tam nocowali. W tej wsi miejscowa placówka wystawiła czujki. Rano poprzebierali się w rosyjskie mundury, bo chodziło o ludność, żeby ludność... żeby szło na ruską partyzantkę. I o godzinie czternastej zielona rakietka była. Teraz to nie powiem, czy zielona była na rozpoczęcie akcji, czy czerwona. Bo dwie rakietki wyszły (***) . Na rozpoczęcie akcji i na zakończenie. Wtedy padł najlepszy kolega, Stasiu Kloś, to pierwsza ofiara nasza była, z tego plutonu. Szabunio zorganizował, *rozformiował* trzy drużyny i oni na furmankach podjechali pod sam ten... No oni [Litwini] spali tam wszyscy, ale ten czuwał, on na zabawie nie był, ten komendant. I prawdopodobnie, ten Kloś dowodził drużyną, Walter pseudonim, i pierwszy — bo oni [Litwini] na piętrze byli koszareni — i pierwszy, jak po schodach szedł, to tam otworzył drzwi, i serię puścił [komendant litewski] jemu, zdaje się szesnaście kul miał. Ale on [Kloś] jeszcze zdążył zbić jego. A wtedy chłopcy skoczyli przez jego, rzucili granaty, no i tych wszystkich rozbroili. Zabrali dużo broni, amunicji — ich trzydziestu uzbrojonych było żołnierzy. To pierwsza akcja była.

— Potem była akcja na garbarnię.

— Garbarnię?

— Tak. W Ejszyskach. Ja był z furmanką, ale w akcji na garbarnię nie brałem, tylko, rozumiesz, w pogotowiu byłem.

— A potem blokada Bieniakoń, to już byłem. Też byłem z furmanką, jak Bieniakonie, to w Wielki Piątek było, przed Wielkanocą w czterdziestym czwartym roku, jak Bieniakonie rozbijaliśmy. Wtedy też niepowodzenie było, dwóch rannych mocno było. Pociąg pancerny przyszedł z Wilna i z dział zaczął. Wtedy ja był przysypany, bo tam

„Todt” był, w Bieniakoniach, oni tam kable jakieś ciągnęli, kopali. Organizacja „Todt”. To też masę ich rozbroili, i umundurowanie, i broń. Pozabierali, co zdążyli.

— Bo w Dziewieniszkach brygada wileńska rozbrajała Litwinów. W Dziewieniszkach my nie brali udziału. Dziewieniszki poprzednio rozbroili.

— No i już wtedy, po Ejszyszkach, jeszcze brałem udział w Podwaryszkach majątku, koło Bieniakoń półtorej kilometra. Tam było w nocy, daty nie pamiętam, tam tabory byli niemieckie. Tam też naszych dużo rannych było, nie pamiętam, zdaje się jednego schwycili oni, ale my wycofali się, teraz nie pamiętam. To już za dużo czasu, to wszystko, ile tego wszystkiego było...

— No i po akcji w Podwaryszkach już wkrótce zaczął zbliżać się front. Acha, między innymi jeszcze przyjechał ten Songin Wojtek z plutonem. Acha, a ja wtedy zaraz po złożeniu przysięgi, to jeszcze kułem tego ogiera dla Stremera. A potem Stremer ojca zapytał, jak stoją sprawy z podkowami, bo (***) nie było wtedy i ani sklepów, nic nie było. Ojciec mówi, że nie ma. Gdzie, jak, co jaki kawałek żelaza całego znajdzie się, to odkuje się, to wszystko. A Stremer, no przypuszczam, że wiedział o wszystkim, o wszystkich planach, przecież on był dowódca batalionu, mówi, że „w prędkim czasie postaramy się dostarczyć”. Po rozbrojeniu, po akcji w Podwaryszkach, po jakimś czasie, nie wiem za dwa, czy za trzy dni, Borejsza z jakimś furmanem — parokonna fura — przywiózł, chyba czterdzieści, zdaje się, czterdzieści parę skrzynek podków. To wszystko było niemieckie z taboru. I hufnali. I nie wiem, czy na jutro, czy dwa dni później przyjechał do nas z plutonem pan Songin, no i pogadał z ojcem, potem zapytał:

— A który syn pana, Jan?

— Pokazał ojciec. No to on mnie wyprowadził tam w sad, zapytał się, czy pałę. Ja mówię:

— Mogę zapalić.

— Poczęstował papierosem i powiedział, że ile czasu zajmie, żeby osiemnaście koni podkuć. No to ja jego przeprosiłem. Mówię — muszę porozumieć się z ojcem. No to porozumiałem się z ojcem. Ojciec mówi — trzeba rano wstać, co najpóźniej o drugiej, i trzeba — podkowa fabryczna, to nie pasuje do każdego kopyta. Ja, mówię, będę szykował podkowy, ty będziesz kuł. I wróciłem do plutonowego, i powiedziałem, że jeżeli zaczniemy od rana, bo ojciec powiedział, że co najmniej o drugiej wstanie i będzie szykował podkowy. Ja, mówię, muszę znowu dobrać se jednego albo dwóch żnierzy, żeby trzymali. Jeden szczeniak, tak jak ja wtedy był, to nie utrzymał między nogami końskiej nogi przy kuciu. „Dobra, to wszystko będzie”. Jeszcze zapytałem jego, czy da się radę na stojąco wszystkie konie podkuć, czy spokojne. On mówi:

— Jeden jest wątpliwość.

— A on miał ogiera też, tego przyszło się łożyć. No ale to na jutro my robili, do osiemnastej. Od drugiej rana do osiemnastej po południu bez przerwy. I on mnie wtedy wręczył od Stremera pistolet belgijski pięciostrzałowy, szósty [nabój] do lufy.

— To dowódca batalionu przysłał ci za podkucie jego ogiera, co ty jego kułeś.

— A ja kułem zaraz po przysiędze, w tym samym dniu. No i jeszcze ostatnia akcja. To było chyba piątego na szóstego. Bo już wszystkie zgrupowania przez Konwaliszki, wszystko, wszystko szło w kierunku Wołkorabiszek, gdzie główny sztab był „Wilka”.

— Z piątego na szóstego...?

— Dokładnie nie pamiętam. Ale zdaje się piątego na szóstego to było, kiedy zgłosił się do mnie... Ja jego ani u Szalonego, ani u Borejszy nigdy nie widział. Ale ojciec jego znał, bo jego ojciec, tego — on zdaje się wachmistrzem był, czy kim, nie wiem. W każdym bądź razie, ja go widziałem bez naramienników, bez nic, po cywilnemu. A jego ojciec był dyrektorem ochronki w majątku Konwaliszkach, co Janina Maria hrabina sprezentowała dla sierot. Rozsprzedała majątek, center zostawiła i sprezentowała dla sierot willę. I tam ochronka była. Jego ojciec był dyrektorem ochronki. A ojciec robił wszystko do tego majątku, przecież tam było ze sześćdziesiąt hektarów rolnego pola. To wszystko dla ochronki tej (***). Ja nie pamiętam, bydła zaganiałem, czy co. W oborze byłem, jak ojciec mnie zawołał. A ja jeszcze nie doszedł, a on od razu mówi:

— Jesteś „Śmiały”?

— Ja mówię:

— Tak jest.

— Kopyta ściągnął.

— Chodź ze mną szybko. Broń masz?

— Ja mówię:

— Mam.

— Co masz?

— Pistolet.

— To za mało.

— A za stodołą... Nie, w łaźni. Bo stodoła tak była może pięćdziesiąt, a może sześćdziesiąt, a łaźnia była około dwiestu jeszcze za stodołą. W łaźni zdaje się były. Poszliśmy. Tam było trzech ruskich żołnierzy w niemieckich mundurach. Na lewym ręku mieli białe — czerwone opaski, a na furażerkach niemieckich czerwone, tu, szmatki mieli. Oni uciekli z jenieckiego obozu. Gdzie on ich dorwał, nie wiem. Mieli erkaem talerzowy, dziesiątkę, ruski karabin dziesięciostrzałowy i dwa mauzery byli, karabiny. Ale nie wiem, jeden na pewno był tego wachmistrza. Mówi:

— Znasz dokładnie, jak najszybciej dojść do leśniczówki?

- Ja mówię:
- Znam.
- To szybko prowadź.
- Już szaro było dość, dał mnie jeszcze dwie granaty i dał mauzer, karabin. I jak podeszliśmy do leśniczówki, nad zaroślem, nad rzeką, to on zostawił mnie i jednego Ruska. I mówi:
 - Właźcie pod most i obojętnie, czy samochód jaki, czy czołg, czy w ogóle ktoś będzie poruszać się, jeżeli nie podniesie rękę, od razu strzelajcie, jeżeli samochód – rzucajcie granatami.
 - Ten Rusek miał, zdaje się, też prawdziwe granaty. A oni poszli. Ja nie wiedziałem, o co chodziło. Okazało się, że tam Niemcy już wycofywali się i w leśniczówce, bo zaraz z lasu wychodziła droga od Dziewieniszek przez wieś Mierzany. A prawdopodobnie już Rosjanie byli w Dziewieniszkach. Już prawdopodobnie Dziewieniszki były zdobyte. Samochód pancerny, to on wyglądał potem, po spaleniu, że – nie wiem jak on wtedy nazywał się, to on mnie wtedy nie do tego był – że pierwsze dwa koła miał ruchowe, a reszta gąsienice. Na gąsienicach. Niemcy prawdopodobnie myli się i golili się, a broń była nastawiona na las, na tę drogę. No jak oni tam podczołgali się, to tych Niemców wyróżnili. Pięciu Niemców było. I podpalili ten pojazd pancerny. A tam amunicji strasznie dużo było, granatniki, granaty, amunicji wtedy, co oni przynieśli... Dwa empi, co uratowali, co nie spaliło się, nie czekali do dopalenia, ale co schwycili tam, to dwa empi, zdaje się było, jeden dziesięciostrzałowy niemiecki karabin, chyba dwie czy trzy „parabele” i jeszcze coś, nie pamiętam. I tam trochę rumu, i czekolady, i papierosy. Widocznie Niemcy mieli przyszykowane na kolację. I jak to wybuchł, i jak luna dała, no to my pod mostem, a ten jeszcze Ruski do mnie:
 - Na wierna nasze szto to zdielali.
 - No i zaraz może po piętnastu minutach przyszedli oni, no i wrócili szybko do nas, do domu. Matka zrobiła kolację, ten dowódca nie pił, wachmistrz zdaje się, prawdopodobnie, pił to. Bo ja dowiedziałem się dopiero w Kwidzynie, że on znalazł się w Kałudze. No i zjedli, tam on dał im troszkę wypić. Ojcu trochę dał. I kazał im iść do stodoły położyć się. Mnie zostawił na czujce. I mówi:
 - Jeżeli tylko jakiś ruch będzie, od razy zgłaszaj mnie.
 - Tylko tak zorza pokazała się, tylko wschodzi słońce – lato przecież, nie? – patrz: kurz w stronę Konwaliszek, ale tam, gdzie widok był na kolonię akurat, wojsko jakies idzie. Ja doleciał do jego i mówię:
 - Komendancie, jakieś wojsko.
 - Wyskoczył, popatrzył przez lornetkę. Mówi:
 - Ruskie, ruskie wojsko. Zdejmuj, mówi, wszystko, ubierz się jak najgorzej, mówi, na bosaka i szybko idź tam. Tylko nie biegnij w tamtą stronę.
 - No to było tak gdzieś osiemset metrów do szosy. No ja poszłem. Poszłem, zobaczyłem, że to ruskie wojsko. Oni mnie nie czepiali nic. No i ja szybko wróciłem. Wróciłem, zameldowałem mu, że ruskie wojsko ja widzę. On miał już obudzonych ich i co im tam pasowało to wzięli, mnie zostawili empi, dwa mauzery i ruską dziesiątkę, dziesięć granatów i masę amunicji, amunicji z tych kieszeń i wszystkiego, i z tych torbów – tam taka kupa była. I kazał mnie to dokładnie zamelinować, zakonserwować, zawazelinować i zakopać – broń Boże nie na podwórku – tylko gdzieś w polu, żebym wiedział gdzie. I oni poszli, ja jeszcze ich odprowadziłem, poszli na tą szosę. I on tam zaraz Ruskie okrążyli. On tam zameldował, że ruskie jeńcy, on tam meldował, że pojazd zniszczyli pancerny, no i my pożegnaliśmy się. On mnie pocałował i kazał iść do domu. Na tym moja akcja, moja działalność partyzancka skończyła się.
 - Teraz z nowomianowanych dowódców drużyny w Brakliszkach, wioska od Konwaliszek dwa kilometry, Stanisław Zubieli, kapral przedwojenny został mianowany dowódcą drużyny naszej, po tej przysiędze. No i tam, między innymi, z tym Radiulem, który odmówił przysięgi ze względu na chorobę, on nas tam, oni nas szkolili w stodole. W jego stodole. Teraz front poszedł, wszystko uspokoiło się, za parę dni ja już tam broń wszystką w stodole miałem przyszykowaną, miałem i wazeliny, i wszystkiego, żeby jej zakopać, ale musiałem zwrócić się do tego Zubieła, jako do ostatniego dowódcy placówki. A on mówi mnie:
 - W dupę wsadź, mnie teraz nic nie obchodzi broń, co chcesz to z nią rób.
 - No to ja wieczorem zawołałem parę chłopaków, zbiliśmy skrzynię, ułożyli to, wazeliną posmarowali, szmaty – ponabierał w domu różnych szmat – poowijali je i jeszcze wazeliną. I te skrzynie zabili. Rosła dzika gruska trzysta metrów od zabudowania i tam kupa kamieni była nasypa. My te kamienie rozebraliśmy aż do ziemi, jeszcze tam trochę podkopaliśmy, wstawiliśmy tą skrzynię. Ja jeszcze nie pamiętam, czymś nakrył tą skrzynię, i przysypaliśmy troszkę ziemią, i zawaliliśmy kamieniami. No kamieni może tam z półtora metra nawaliliśmy jeszcze do tego. Na Wilno chłopaki, co poszli, już zaczęli wracać, kto zdążył, uciekł do Puszczy Rudnickiej i potem po kryjomu. Między innymi jeden brat mój wrócił. Mówi, że z Puszczy Rudnickiej. A Ruskie nazywali to *Wisicza*, to w kierunku Grodna. I mówi, że Ruski zaczęli atakować samolotami, zaczęli okrążać puszcze, no to prawdopodobnie dowódca drugiej kompanii lotnej tam w puszczy palnął sobie w łeb. Wyprowadził na polanę chłopców i powiedział tak:
 - Grupujcie się, kto chce, grupujcie się jak najmniejsze grupki, po pięciu czy po trzech, jak uważacie. Jeszcze może przetrze się kto przez front, przez zieloną granicę – mówi – do Polski, w kierunku Białostoku, Grodna, Białostok, tam na Warszawę. A kto – mówi – ma wątpliwości, przysięga jest rozwiązana – mówi – wracacie do domu.
 - Prawdopodobnie na pieńku stał – to brat opowiadał, nie żyje – i wyjął pistolet, pierdolnął sobie w brodę i mózgi na drzewo poszli. I to wszystko.
 - Teraz, dwunastego na trzynastego sierpnia, przyjeżdża dzielnicowy na rowerze. Ale już słońko zachodziło, a ja

byłem w stajni przy koniach. Miałem pistolet przy sobie. Ale jak ja zobaczył, że ten dzielnicowy przyjechał, po rusku to nazywało się *uczastkowy*...

— *Uczastkowy?*

— Tak. Wyjąłem ten pistolet, nad żłobem, tam bierwiona jest, [ja] tam za taką wsunął i wyszedł. Bo matka mówiła, że mam broń. No i on mówi: „Co robisz?” Ja mówię: „Konie tam obrządzam.” On mówi: „Ja u was nocować będę.” Ja mówię: „To daj rowera, ja skoczę do wioski, samogonu przywiozę”. A on mówi: „Do domu.” Zdjął *papaszatkę*. Ja weszłam do domu i już koniec. Ja już ani nie jadł, ani nic, położył się. A on cały czas przy drzwiach siedział z tą *papaszatką* na pogotowiu. I rano, czuć świt, ktoś zapukał do okna. On otworzył. Weszło pięciu oficerów. Dwóch chyba byli z NKGB, bo u nich wtedy było NKWD i NKGB. NKWD nosiło te, na rękawach, na spodniach, niebieskie te wszywki takie, a NKGB — czerwone. To zdaje się dwóch było oficerów z NKGB. Usiedli za stół i od razu weszło kilka żołnierzy:

— Związać go!

— Związali mnie. Położyli na podłogę, przeszukali łóżko, wszystko przemacali. Zresztą całą rewizję w domu zrobili, wszystko. A ten, jeden z oficerów wyjął kartkę i czyta mnie, jaką ja broń mam schowaną. Z kartki czyta. Ja mówię, że nic nie mam. Nic nie wiem, nic nie mam. To kazali żołnierzom przynieść ze stodoły słomy. Oni przynieśli słomy, obłożyli mnie słomą i jeden z oficerów, ten prawdopodobnie, co czytał kartkę, kazał matce dać zapalki. I mówi tak:

— *Wy pojedziecie na Sybir, a ja sażnu...*

— ...a mnie spalą z zabudowaniem, ze wszystkim, jeżeli nie oddam broni. No, że mnie spalą, to spalą, ale mnie szkoda było rodziców. To ja mówię:

— Rozwiążcie mnie, pokażę, gdzie broń.

— Nie było wyjścia, jak zaczęli, wyczytali dokładnie co ja mam zakopane i gdzie ta broń, żeby ja oddał. Mnie nogi rozwiązali, ta sznur dowiązali do rąk. Ręce byli do tyłu związane. I ja ich poprowadził. Podprowadził pod tą kupę kamieni, a tam — ja wiem? — może trzydzieści, może czterdzieści ton tych kamieni było. A był cały pluton wojska. I te żołnierzy, kurwa, ja pokazałem, że tu. Ale oni dokładnie mnie nie pytali: gdzie? Ja pokazałem, że w tem. Te żołnierzy, to u nich z palców krew szła, jak te kamieni rozpierdalali na wszystkie strony. Wtedy wyszło, że oni jeszcze więcej przerzucili, gdzie ta broń była zakopana. Rozrzucili do ziemi. Nie ma. I, kurwa, dawaj mnie tłuc kolbami. Ja mówię:

— Toż wy jeszcze więcej przerzucili.

— Ja mówię:

— Tu, jak jest gruszka, to drzewo, to tutaj zaraz obok gruszki to zakopane — ja mówię — tyle pod ziemią. W skrzyni to, to jest w skrzyni — ja mówię — zakopane. Odrzućcie te kamienie i od razu znajdźcie.

— No odrzucili, znaleźli, to jeszcze jeden skurwysyn powiedział, że tak zamelinowana broń, to i po stu pięćdziesięciu latach mogła strzelać. No i to wszystko zabrali. I teraz ze wszystkich wsi, patrzę, tam gonia, tam gonia, tam gonia, ile tego wojska było, chuj go wie. Ile tam nasłane było. No i patrzę, kurwa, jest z mojej placówki chłopców. Trzech. Ale Zubiela nie aresztowali. Więc jak wygląda sprawa, kurwa? Kto sprzedał, jak na kartce mieli? A co się okazuje? Jak oni zorganizowali tu już władze miejscowe, to zawołali jego. Nie wiem, czy oni wiedzieli, że on należał do organizacji, czy nie? Ale zaproponowali jemu współpracę i wybrali — jak to wytłumaczyć — *dieputatam*. Do rady rządu. Poseł, to na takiej wiosce, to za słaby. To nie można nazwać posem. Ale w każdym bądź razie, i on tak do śmierci. Już zdaje się nie żyje, prawdopodobnie. Tak do śmierci u nich pracował. Jeden nie aresztowany był, a nas wszystkich aresztowali.

— No i trzymali w więzieniu w Baranowie, to tak nazwana KPZ. Tam już zaczęli porządnie tłuc. Ale koledzy zostali jeszcze, a ponieważ ja broń zdał, to mnie wywieźli do Wilna. I więcej nic nie pytali. Te pierwsze zawsze w nocy badania były, tak po dwudziestej trzeciej, do rana, kto wytrzymał. Kto nie wytrzymał, to potem zaciągnęli do celi, rzucili jak gnój. I wszystko:

— Kto był dowódca? Do jakiej organizacji? Gdzie mieszkają? Gdzie co? Jak nazywają się? Jak pseudonimy? Jak co?

— Tyle mnie uratowało, prokurator wojenny w Mińsku trybunału wojennego prosił karę śmierci. Ja (***)(***) , że ja nie wiem, nigdzie nie należałem, do niczego nie należałem i nic nie wiem. Że zgłosili się do mnie w ruskich mundurach, w niemieckich mundurach, ale z ruskimi tymi wstążkami czerwonymi na furażerkach (bo w furażerkach byli). I mieli białe — czerwone opaski tutaj, ale to byli Rosjanie. I kazali mnie zaprowadzić do leśniczówki. I potem, po leśniczówce wrócili do nas, do domu, zjedli. I jak ruskie wojsko przyszło, już widać było, to poszli do ruskiego wojska dołączyli. Tylko tym tłumaczyłem się. Może to mnie i uratowało.

— I potem, jak dostałem te *pamiłowanie* — jak oni mówią — to ulaskawienie, to mnie oskarżali za przynależność do bandy *bielobanditów*. „*Wrag sawieckiej własci i wajewał protiwo sowieckomu prawitielstwu*”. To znaczy, że wróg Związku Radzieckiego i władzy radzieckiej i że walczyłem z bronią w ręku przeciw prawu Związku Radzieckiego. I wiecznie pytali: „Ile Ruskich zabił?” No i w Lidzie, tam też mnie dobrze dali, tam już mnie potłukli jak cholera. No, ale jeszcze jakoś.

— Potem wywieźli do Mińska. Potem z Mińska do Lidy znowu, bo jako pierwsza nasza placówka została aresztowana, a potem kolejno łapali chłopaków, to przywozili na *oczne stawki* — czy poznaje. Między innymi trafiło się, wprowadzili mnie, a siedział, głowa wisiała, siedział, nie pamiętam, na krzesle, czy na taboretce, tak wisiała głowa,

ale zakrwawiona, że poznać nie można było. I pytali mnie, czy ja go znam? Ja mówię, że nie znam takiego i nie wiem. A jeszcze te powiedzieli:

– Toś ty, suko, z nim w szkole uczył się.

– Że ja, suczka, razem z nim do szkoły chodziłem. Ten nie wytrzymał, a podeszedł jakiś oficer, chwycił go za włosy, pałką brzoźową – o taką – pod brodę go odchylił.

– *Nu szto, nie uznajosz?* – na mnie.

– Ja mówię:

– Nie.

– A on wtedy mówi:

– Janek, ty mnie nie poznał. Zobacz, co te skurwysyny ze mnie zrobili.

– No i potem...

– A kto to był? Pamięta Pan?

– Ziutek Auksztulewicz. Potem... wtedy mnie zbili, tak że ja... Nie wiem ile ja leżał tam? Do celi rzucili i wszystko. Tam, między innymi, był starszy facet jakiś, dość inteligentny człowiek taki. I co rusz, jeszcze przed tym badaniem jak mnie tak zmasakrowali, wtedy żebry połamali, wszystko, on zawsze podchodził podchodził do mnie i nawiązywał z mną rozmowę. Ale wiesz jak w więzieniu, jeden drugiego boi się. Ja tam nic jemu nie opowiadał, ale on: „Gdzie urodziłeś się?” No to mówiłem, Boże kochany. No ale tam, między innymi, i on tam zadawał mnie pytań: „Czy należał do organizacji? Czy co?” Przecież tam różne ludzie, tam zdaje się nas trzynastu w celi wtedy było. Maleńka cela. Co się potem okazało, że to był nadleśniczy i ojciec jemu dużo i koni kuł, i bryczki, i czort tam wie, co on tam nie robił. Bo on też tam miał, do nadleśnictwa, tam gospodarka jakaś należała. On kochał się w koniu. On tam miał tam tych koni, cholera go wie, ile. I dopiero, jak już jego wzięli na badanie – on mnie i karmił, i wszystko, nie wiem – po tygodniu, czy po ilu – bo wiesz w więzieniu człowiek traxci i dni, i nocy, i daty, i wszystko – nie wiem jaka to data była, jaki to czas był, ale on przyszedł z badania na swoich nogach. I powiedział, że dość możliwie obeszl się z nim. I jak mnie kazali – no tam popularny byłem:

– *Z wieściami, wychadit!*

– A jakie rzeczy były? To, co na mnie, co w więzieniu rzeczy możesz mieć? To on podeszedł do mnie i mówi:

– Czy naprawdę, Janeczku, mnie nie znałeś, ja nadleśniczy – mówi – z miejscowości Szulnia. Dobrze was wszystkich znam, i ojca, i wszystkich.

– Tyle dowiedziałem się o nim, że on tak stale koło mnie kręcił się, chciał nawiązać jakoś kontakt i tak.

– No i na sądzie, zawieźli nas samochodem, więźniarką, na rozprawę. Rozprawa bardzo krótka była. Prokurator żądał karę śmierci, a tam oni adwokata mieli z urzędu, to on, adwokat, mówił, że niepełnoletni i tego, może nieświadomie to robił. No i zacytali ten wyrok:

– *Za przynależność do bielobanditów, za przeciw sowieckoj własci, wrog sowiecko naroda, dziesięć lat pozbawienia praw, dziesięć lat zesłania, pięć lat... dziesięć lat pozbawienia wolności, dziesięć lat zesłania i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Odbyc w sorok oddalonych krajach Sowieckowo Sajuzu.*

– No i wtedy przywieźli do więzienia do Mińska i zaraz po kilku dniach wywieźli do Orszy, do więzienia tam. Tam był centralny przesylny punkt. No i stamtąd trafiłem do Archangielska, z Archangielska nas nie wyładowywali. Przywieźli nas do Mołotowska nad Dźwiną. Port u ujścia Dźwiny do Białego Morza. Tam prawdopodobnie, jak się nie mylę, dwa miesiące my byli. Między innymi tam było takie więzienie i *lagier*, że kto chciał pracować, to proponowali mu, dawali 450 gram chleba i gorąca woda. Raz na dobę chleb, a wieczorem dawali tak aluminiowa miseczka, *kamsatoj* [?] takiej, rybki takie solone, kupka i na dziesięć ludzi dawali. I to tam jeden, który był wybrany starszy celi, on tam brał i rozdawał każdemu. Zaproponowali do roboty, ale najpierw nabierali specjalistów, ślusarzy, tam jeszcze jakich, nie pamiętam. Ja zapisał się do ślusarzy. A tam stoczną wojenną budowali, rozpoczętą w trzydziestym dziewiątym. Przychodzili wagony z piaskiem polskim i dwadzieścia pięć metrów nasypu robili. Tam obszar tego było, o cholera, więcej niż nasza gospodarka. Prawdopodobnie to basen miał być, zapuszczać wodę z morza czy z Dźwiny, hydrauliczne wrota, brama w tej stoczni. I to mieli statki wychodzić prosto na morze. Ja tam te taczki reperował, boż tam rozładowywali wagony i taczkami ludzie to wszystko wozili, te nasypy robili. Tych taczek to była niezliczona liczba. No to ja zaczął te taczki naprawiać.

– No i potem przyjechała komisja z Norylska – nie wiadomo skąd przyjechała, ale poszli pogłoski już po tych barakach, co te pracowali, nasypy co robili, że kupcy przyjechali, to znaczy, że będą wybierać ludzi. No i stworzyli taką komisję. Byli enkawudziści, ale byli i po cywilnemu ludzie. No i tam te akta leżeli, każdego kogo wywoływali brali. Na tej mojej teczce to był taki, jak palec szerokości, może więcej, tak od kąta do kąta, czerwony pas na tej teczce.

Napisane było, bo widziałem jak podali tą teczkę temu, co mnie egzaminował, „*chranić wieczna*” było napisane. To zdążyłem przeczytać. To był główny inżynier ZNTK, ale ja potem dopiero, w czasie pracy dowiedziałem się, jak już wywieźli na tajgę. On mnie zapytał do jakiej temperatury nagrzania można przecinać na szmerglu, zatoczyć, naostrzyć raczej. I rozmiar kluczy od dwu i pół cala do najmniejszego. Ja to jemu powiedział wszystko. No i on mówi:

– *Charaszo, pajdiot.*

– A obok niego jakiś facet siedział, tego [widziałem?] w Norylsku, mówi, że *kakoj że ja kuźniecom, kawał, że nie padnimom*. Jakież że ja kował, że ja młota nie podejmę. A ten mówi: „*ale ślesarem budiet*”, znaczy, że ślusarzem będę.

– No i tak skończyło się i potem nas załadowali na statek. Przez Morze Białe, Barentsa, Karskie, ujście Jeniseju do portu Dudzinki. A potem wąskotorówką wozili nas do Norylska, sto dwadzieścia kilometrów, gdzie centralne

zgrupowanie *lagrów* było. Ta kolej, wąskotorówka w trzydziestym dziewiątym roku prawdopodobnie zbudowana. Ale jeszcze jak nas przywieźli do Dudzinki, jak my ładowali, z tego statku zaczęli my ładować — takie stodoły długie, cholera go wie ile ich metrów było długości — niby to baraki. W jednym końcu koło drzwi stała beczka, taka duża, dziur narobione, węgiel palił się, i z drugiej. To wszystko. I trzypiętrowe prycze byli.

— I potem kolejno nas wywoływali i wywozili, ale tam nam dali prawdopodobnie, potem lekarzy mówili, tego *kipiatku*, ale ten *kipiatok* nie był przegotowany prawdopodobnie, czy co, i dezynteria krwawa poszła. I póki nas dowieźli, konkretnie mnie i tam jeszcze kilkanaście kolegów.

— Acha, jeden zmarł w Dudzince, obok mnie, co leżał, od Raduni tam niedaleko gdzieś [mieszkał], dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem kilometry miasteczko Raduń było. On był z Radunia. On był dwudziesty dziewiąty rocznik, o dwa lata młodszy ode mnie. Zmarł przy mnie. Rano pobudka przyszło, to on był już sztywny. Póki nas dowieźli, to też już krwią załatwiałem się. Ale czy to los, czy Bóg tak sądził, czy wiesz...

— Razem trafiłem *kapitan* lekkich, rosyjski dowódca eskadry lotniczej. Nie miał włosów, nie miał brwi, nie miał rzęsów, nie miał nosa, nie miał wargów, uszów, nie miał nic. Wszystko spalone. Twarz, to zęby na wierzchu, potwór wyglądał. *Trychtyj hieroj Sawieckowo Sajuza*. Trzykrotny bohater Związku Radzieckiego. I był skazany na siedem lat. Prawdopodobnie, jak po kapitulacji Berlina, ósmego maja, Żukow zebrał wszystkich zasłużonych dowódców do kasyna oficerskiego i tam bał urządzili. Ale jak ten bał odbywał się, każdy po swojej specjalności, przynajmniej on tak mi opowiadał, no to on swoich znajomych oficerów dobrał, lotników, i za stolikiem czterech siedzieli. No i jak tam podpili, toż im tam nie brakowało nic takim ludziom, on mówi:

— *My ta wajnu wyhrali* — to jego słowa, kochany — *My ta wajnu wyhrali, no hermanskie maszyny były łuczsze, czem nasze*.

— Prawdopodobnie podeszedł pułkownik, on twierdził, że Żyd, enkawudzista, przyłożył mu do skroni pistolet i zapytał się:

— *Szto wy skazali?*

— A on chwycił swój, od razu pierdolnął rozrywającą kulą. I pół łba i mózgi [tego enkawudzisty] zostali na suficie w tym kasynie. Bał zakończył się, a na jutro o dziesiątej godzinie, prawdopodobnie, kazali, zrobili zbiórkę na placu. Żukow zarządził. Przyjechał na białym koniu. Kazał jemu wystąpić, odegrali trzykrotny hymn Związku Radzieckiego. Żukow odczepił te złote gwiazdy, a medalów i tych orderów to miał... *plieców* nie starczyło, żeby wszystko... Zabrali książkę partyjną, skuli i aresztowali. I zaliczyli, on mówił, te gwiazdy, rany, kontuzje, bo on osiemnaście ran miał, chyba pięć kontuzji miał i trzykrotnie palił się w samolocie. I jeszcze dali siedem lat. Artykuł polityczny, jako znieważył powietrzne siły Związku Radzieckiego.

— On tam nawiązał z takim człowiekiem — to i w *lagrach* liczyli się — on tam nawiązał kontakt z lekarzem jakimś. Lekarz zaczął przychodzić do baraku. Tam mnie jakieś zastrzyki dawali, ale strasznie bolące, nie wiem, to chyba ta ruska penicylina była, że potem pośladki zrobili się jak kamień, jak cegła. Zatrzymali mnie tą krwawą biegunkę. I potem mnie przenieśli do takiego baraku, gdzie tam do pracy jeszcze nie wyprowadzali, ale dawali trochę lepszą zupę i dawali *pajkę* tą jeszcze więzienną, 450 gram. Tam ona nigdy nie miała, ale tak zaplanowano było. I taki kawałek białego chleba jeszcze dawali. I ja tam dwa tygodnie leżał. Potem już wypisali mnie i zaprowadzili do ZNTK, i tam zaczął pracować.

— I tam pracowałem, aż póki ta *pamiłowanie*. Tylko, że masę mnie po delegacjach potem wozili. Jak ja miał przepustkę, to zawsze byli obstawa, ale niby to inżynierowie, fachowcy. Między innymi samolotem wozili mnie na *piecset pierwuju strojku* [strojka 501], gdzie przez dwanaście lat budowali kolej. Z Workuty przez Salichart, tam most zrobili, na Salichartie. I do Igarki mieli prowadzić. Tak Stalin miał zaplanowane. A przed Jegarką tunel pod rzeką Jenisejem do Jegarki. A my mieli z Norylska przez Dudzinkę do Igarki doprowadzić.

— Jak Stalina zatruli, Malenkow zakonserwował tą *strojkę*. Tam prawdopodobnie zginęło około dwunastu milionów więźniów. Przez dwanaście lat tam budowali i nic nie zrobili. Tam są podziemne jeziora, gdzie jest, musi być, ciepła woda. Jak przyjdą mrozy, zaczyna zamarać, robią się lodowate góry. Lód wybija, rosną góry. Przyjdzie lato, tam dwa miesiące słońce nie zachodzi, bo to koło podbiegunowe, za kręgiem polarnym, za kołem podbiegunowym. To wszystko szło pod ziemię. I parowozy, i tory, i baraki, i ludzie, i *wsio* tam. To nazywała się *piecset pierwaja strojka*.

— Na Dikson wozili, na Mordwik wozili, A ostatnio w Tiksi byłem. Tiksi. to ujście Leny do Lodowatego Oceanu. Tam po wojnie przecież nie było przemysłu i to wszystko potrzebne było. Nie było prądu. To u nas, w ZNTK parowozy, co przywozili, a tam do Norylska dochodziło i do Dudzinki nawigacja była tylko dwa miesiące w roku. A reszta — samolotami tylko komunikacja była. To za te dwa miesiące, to tam wszystko zawozili, co zdążyli. Przywozili parowozy, cały chłam, bo to na budowę kolei. Zaplanowali budować szeroką kolej do Dudzinki, potem z Dudzinki do Igarki połączyć się z tą *piecset pierwij strojką*.

— To parowozy, które nie nadawali się do eksploatacji, bo parowóz obliczony na czterdzieści lat ichnimi przepisami, przepisy eksploatacji technicznej, to wszystko szło do lamusu na złom. A kotły, robiliśmy kapitalny remont i osprząta kotła, znizali ciśnienie, jeżeli kocioł miał piętnaście atmosfer [maksymalnego ciśnienia], to robili na trzynaście, jeżeli szesnaście na czternaście, jeżeli dwanaście — na dziesięć. I te kotły potem wywozili. A mnie dobrali czterech ślusarzy, takich dobrych fachowców, oni też mieli przepustki. I mnie wozili po tych toczkach, po tych punktach. Ja ustawiał te kotły i podłączaliśmy turbiny. Elektryki tam byli na miejscu. Nas tylko brali fachowców od kotłów.

— I między innymi ten główny inżynier, i ten drugi, to byli z NKGB ludzie. Ale przedstawiali się jako inżynierowie. Pewnego razu przychodzi jeden z nich i mówi:

— Kowalczyś, *rozpradilis rabotu swaim ludiam i dabier, katoryj samyj łuczszij specjalist* — mówi — rozprowadź robotę, rozdziel im, i który *samyj* lepszy fachowiec, którego ty uważasz, żeby on nadzorował, dopilnował ich. A ja — mówi — przyjdę za pół godziny po ciebie.

— No przychodzi. Ja zameldowałem, że tak i tak, ten i ten będzie nadzorował. A od tego zakładu, co my robili, no ja wiem, może jak do kościoła naszego, jurty byli eskimoskie ze skór reniferów. Wprowadza mnie do tej jurty, taka ława jest, takie ławki.

— *Sadis!* Kowalczyś Iwan Stanisławicz — bo u nich, wiesz, jeszcze po ojcu; mówi — Siadaj! Kowalczyś Jan syn Stanisława.

— Ja usiadłem. Eskimos, bielugę, może jak tapczan długości, piłował piłką na takie grubości, były zamrożone. Ja tam (***) . A ten niby główny inżynier nalał cztery aluminiowe kubki z kanistra spirytusu — ja nie wiedział, że to spirytus — bo ich dwóch, ja i ten Eskimos. Tego Eskimosa zawołali, a ten nożem strugał tą bielugę na takie płyty cienkie, posypali solą. Ten wstał i mówi:

— Iwan Stanisławowicz, *ty idiosz na swabodu. My tiebie ochraniać uże bolsze nie budiem.*

— Ale zaczęła się czarna *purga*, jak oni mówią, zamieć czarna, światu nie widać. Samolot nie odleciał wtedy. Ja tam chyba trzy doby, może więcej, co podejmę głowę, mnie tego spirytusu dwa kubki jak dali, mnie wyszło wszystko z głowy, nie wiem ile ja tam. Wiem, że tymi skórami mnie nakryli. Co podejmę głowę, to oni mnie znowu spirytusu.

— No i potem wreszcie pogoda ustabilizowała się i mnie zawieźli do Chatangi.

— Z Norylska?

— Do Chatangi. A tam leciałem albo z Chabarowska, albo z Mahadanu samolot. I mnie zabrali, i przywieźli do Norylska, dziesięć kilometrów od Norylska lotnisko *Nadieżda* nazywało się. I tam ja wąskotorówką dobrałem się do obozu, w baraku przespałem się i na jutro przyszedłem. Mnie dali pisemko, żeby ja poszedłem do zakładu pracy rozliczyć się, tam ja narzędzia miał i to wszystko. No i jak tam podpisuję wszystkie w ZNTK, żeby ja przyszedłem. Ja to wszystko zrobiłem, ale przyszedłem już nikogo w obozie nie było z tych, z tej władzy całej obozowej. No to czekałem na jutro. O dziewiątej godzinie dali mi zaświadczenie — tu mam — że jestem wolny, ale rok, siedem miesięcy, nie pamiętam, czternaście dni, za długo przesiedziałem. Ja zapytałem się tego naczelnika obozu, kto mnie za to zapłaci? On powiedział:

— Jak chcesz, *Jeśli chcesz, to piszy w Maskwy, no jeszcze nikomu nie zaplacili.*

— To ja tak wyjechałem.

— No i wyjazdu nie dali. Musiałem... A żeby nie te pięć lat nie zdjęte, popadłbym pod amnestię może, no nie wiadomo, jak, cholera ich wie, jak oni te akta tam sortowali, to może by pierwszą turą w pięćdziesiąt piątym roku, w listopadzie wyjechałem. A tak wywieźli nas samolotem dziewiątego kwietnia pięćdziesiąt siódmym roku do Krasnojarska, tam formowali *eszałony* do transportu i odwozili nas. Mieliśmy prawa dwa dni być w Moskwie. Kto miał jaką sprawę do ambasady, to mógł. A dlaczego dwa? Bo akurat przywieźli nas na drugi dzień Wielkanocy. Z pierwszego na drugi. I ambasada polska nie urzędowała. To dopiero na trzeci dzień Wielkanocy ja do ambasady dostałem się tam.

— No i tak przyjechałem do ojczyzny. Tutaj też miałem trochę nieprzyjemności. Na UB byłem wzywany dopiero tu na Okopową w Gdańsku w pięćdziesiąt ósmym roku, ale nie pamiętam, który to miesiąc był. Trafił się zbieg okoliczności, ja tam już potem [w Norylsku] jeździłem, najpierw pomocnikiem, potem zdałem egzamin na maszynistę. U mnie z parowozem problemów nie było, ja fachowiec. Jeździłem maszynistą, budowałem drogę z Norylska szeroką koleją do Dudzinki. Przyjechałem tu — mnie nie uznali prawa kierowania. Dali monitor ministra komunikacji, że każdy repatriant, czy tam każdy obywatel polski, nie pamiętam, który posiada obcokrajowe prawa kierowania podlega egzaminowi weryfikacyjnemu w języku polskim. No to ja dokumenty wszystkie złożyłem do ministerstwa, to zakład pracy wysłał, na *Zaspie* wtedy jeździłem, robiłem za pomocnika. Chyba po pół roku przyszło zawiadomienie, powołali mnie do dyrekcji na zdanie egzaminu w języku polskim na maszynistę. Zbieg okoliczności był, że każdy miesiąc pouczania odbywają się na kolei dla maszynistów i dla pomocników tak samo, i dla służby ruchu. A to na *Zaspie* masę wilniuków było. I to wszystko, które jeździli pomocnikami albo maszynistami za Niemca. A za Niemca jak jeździli, to mieli umundurowanie niemieckie, mieli broń, na parowozach wszystko. Podchodzi do mnie taki *Stachowski Stanisław* i mówi:

— Kowalczyś, skąd ty pochodzisz?

— Ja mówię: „Z Konwaliszek”, tam od Bieniakoń. Tam Konwaliszki to dziewięć kilometrów, małe miasteczko.

Ale ja mówię:

— Od stacji Bieniakoń.

— I należałeś do partyzantki?

— Ja mówię:

— Pewno, że należałem.

— To ty skurwysyn — mówi — mnie chciał rozstrzelać.

— A jak się stało? On prowadził wojskowy pociąg z Wilna do Lidy. Nasz batalion to brał udział w tym, ale nasza kompania rezerwowa nie brała udziału. Mnie tam nie było. Wyszadzili [pociąg w powietrze], ale Niemcy pociągi jak prowadzili, to zawsze platforma przed parowozem szła, czteroosiowa, naładowana gruzem, że jak na minę wjedzie to platforma wyskakuje. Między innymi u jego oś toczna wyskoczyła i pierwszy był za rowem. Parowóz przechylił się.

podskoczyli partyzanci, schwycili ich i poprowadzili do lasu. Jak on zaczęli modlić się, że oni Polacy, że muszą żyć, bo w Wilnie, w mieście ciężkie warunki, nie ma jak żyć, trzeba pracować, to ich zdjęli buty, mundury, broń zabrali. Po dwadzieścia pięć wyciorów wpięrdolili i powiedzieli tak:

– Jeżeli jeszcze raz złapiemy, że będziecie pociąg prowadzić niemiecki – kula w łeb.

– I puścili. Dali tam łachy im partyzanci, kto miał najgorsze i oni poszli. I on tu, kurwa jego mać, poderwał takiego Pliszskowskiego... Stalinowski prokurator, pochodził z Inowrocławia i był kolejowym prokuratorem. Masę ludzi posadził tutaj. I po pięćdziesiątym szóstym roku – bo ja już przyjechał w pięćdziesiąt siódmym, w maju – prawdopodobnie jego wypierdolili z prokuratury. I on przyszedł. Jemu wypisali prawo kierowania, a on głównie znalazł się na parowozach, ale wiesz – jako prokurator trząsał wszystkim i jemu dawali pomocnika z prawem kierowania, albo maszynistę, bo on sam nie umiał jeździć ani nic. Te ludzie zapieprzali. I on zaczął interesować się mną. Zgłosili to na UB i po każdej służbie, gdzie ja z kim nie pracowałem, zawsze, kurwa, wywiad robili. Ja tego nie wiedział, potem dowiedziałem się.

– I pewnego razu Pliszkowski zażądał u dyspozytora, żeby mnie dali jemu za pomocnika na pociąg podmiejski do Tczewa. To wszystko była celowa robota. Chociaż ja wtedy nie wiedział. I jedziemy. Przyjechali parowozem na Dworzec Główny, ja zaczął składować, ogrzewanie, bo to zimny okres był, nie pamiętam, chyba to było zimą na pięćdziesiąty ósmy rok, węgiel miał, bo chodziło o oszczędność. A on jechać nie umie, jak ta przepustnica odwali, tak(***) – zbitka wyrazów). Ja widzę, że ani pary, ani wody nie utrzyma. Do Pruszcza dojechali, ja rzucił mi łopatę pod nogi i mówię:

– Masz skurysynu, jak nie umiesz jechać, to teraz jedź, pal i wodę ciągnij.

– Ja usiadł na lewą stronę. Dojechał do Tczewa z opóźnieniem, ale dojechał. Tam zażądał od razu komisja i przyszedł dyżurny ruchu, zawiadowca, żeby ja zeszedł z parowozu, a ja nie zeszedł. Jak nie zeszedł z parowozu, to nie ma nikt prawa mnie ściągnąć. Jestem w marszrucie wpisany jako pomocnik i pierdołę wszystkich. No i dobra. Tam już dali przetokowego, odhaczyli, bo pojechali do Zajączkowa, tam trzeba węgla nabrać, wody i wyszlakować. To wszystko zrobiłem. A on od razu jak podjechał, za teczkę i poszedł do noclegowni spać. Ja to wszystko zrobiłem i przesiedział całą noc w parowozie.

– Rano przychodzi, jedziemy do Tczewa, tam półtora kilometra czy dwa, pod skład. No jedziemy. (***), ogień, wszystko gra, zawory grają, wody pełny kocioł. przyjechali. On mówi:

– Zaczep parowóz.

– Ja mówię:

– Ty to rób. Ja nie nadaję się dla ciebie.

– Poszedł do dużurnego ruchu, ale tam masa maszynistów i pomocników jechała do Gdańska, do pracy. On tam zawerbował jakiegoś maszynistę, ten maszynista zahaczył, podłączył powietrze i wszystko, i palił aż do Gdańska. A ja nic nie robił. Ale na wszelki wypadek młotek koło nogi postawił. Myślę sobie: „W razie co, to rąbnę w łeb i spalę w palenisku tego Pliszskowskiego. Do tego był przyszykowany. Nie kryję tego, byłem przyszykowany do tego. Miałem młotek koło nogi, stał i w razie co – chciał palnąć w łeb i spalić w palenisku. On odhaczył parowóz, założył sygnał końcowy i jedziemy do Zaspy. Na peronie Kolonii Uroda naczelnik lokomotywowni Zaspą stoi. On [Pliszkowski] na jego – na peronie na elektryczkę czeka, tam jeden przystanek:

– Oj ty, Stachu – do naczelnika parowozowni – Oj ty, Stachu, chodź tu.

– No, [tamten] podeszedł:

– Co się stało panie Pliszkowski?

– Zobacz – mówi – mnie dyspozytor Mulkiewicz – to on sam zażądał – tego chuja ruskiego – mówi – dał.

A on nie umie – mówi – palić, ani nic. I nic nie robił, ja najmował ludzi, żeby pociąg przyprowadzić.

– Naczelnik Witkowski weszedł na parowóz:

– Dzień dobry, panie Kowalczyś, co się stało?

– Ja mówię:

– Nic się nie stało. Jak nie umie jeździć, to niech umie palić. (***) nie potrafił. Jak my do Pruszcza dojechali, jakby wszystko wyrwało, parowóz buksuje be przerwy tylko, przepustnicy nie mogłem utrzymać ani pary. Ja nie mogę. I ja – mówię – rzuciłem jemu łopatę pod nogi.

– Przyjechali. Ja znowu tam nabrał węgla, wody, zrobiłem palenisko. Przyszła zmiana.

– No – mówią – Kowalczyś, ty *dochujutsia*.

– Ja mówię:

– Co to was obchodzi. Ja za to odpowiadam.

– Do naczelnika.

– No dobrze. Ja przychodzę, a tam już narada. Naczelnik, sekretarz partii, zastępca naczelnika, kierownik trakcji, starszy dyspozytor i tego dyspozytora ściągnęli, co noc miał, kadrowiec – kierownik kadr i jeszcze ktoś, ale ja nie znałem tego człowieka. Chyba ubowiec to był. No i ja weszedł, kopyta ściągnął, opowiedział wszystko. Nie mówiłem, że miałem młotek przyszykowany, że chciałem spalić w palenisku. Kazali mnie wyjść. No to ja wyszedł, ale naczelnik mówi:

– Zaczekaj na korytarzu.

– Dobra. Wszystkie rozeszli się, wszystko. Naczelnik wyszedł, przeszedł się po korytarzu, wraca:

– Kowalczyś, chodź szybko do mnie.

- Ja weszedł. On drzwi przekręcił, potem tam i zamek, mówi:
- Kowalczyś, śmierdzi koło ciebie. UB zainteresowało się tobą. Tylko ani pary z gęby. Dzieci masz?
- Ja mówię:
- Czworó.
- Co będę mógł, to będę cię ratował. Ja byłem dowódcą AL – u na Lubelszczyźnie, oddziału partyzanckiego.
- Tyle mnie powiedział. Mówi:
- Dam cię do takiego maszynisty, który woził Piłsudskiego i Mościckiego do Druskiennik, do rezydencji tam. On po carskiej szkole. Tobie ciężko – mówi – z technicznymi sprawami w języku polskim, tam przyzwyczaisz się. Będziesz z nim jeździć, dopóki nie będziesz maszynistą. A teraz, żeby broń Boże nikt w życiu nie dowiedział się, co ja tobie mówił.
- Dobra, dziękuję, naczelniku.
- I wyszedł. No ale mnie do tego Obuchowicza – ten Obuchowicz miał prawa kierowania z dziewiętnastego roku, między innymi legionista, dlatego Piłsudski go zawsze wzywał, żeby on (***) . No i dużo on mnie pomógł. Dużo tłumaczył, dużo uczył. Jak po nocy byli, to zawsze zaprosił do swego mieszkania. On niedaleko parowozowni mieszkał. tam zawsze herbatki, kieliszeczek. Przeważnie spirytus pił, ale mało, po pięćdziesiątce spirytusu my pili, pogadamy. Pewnego razu on mówi:
- Panie Jasiu – mówi – spodziewaj się aresztowania.
- Ale na razie nic. Jeżdżę. On tylko pyta:
- Był ktoś?
- Potem mnie mówi tak:
- Panie Janku – mówi – gdzie ty z kim jaką służbę nie pełniłeś, dopóki do mnie przyszedłeś, między innymi – mówi – i ze mną wywiad robią, dwa razy w tygodniu, mniej więcej – mówi – wszystkich przesłuchują, co ty gadał, jak opowiadał.
- To była wiosna pięćdziesiąt ósmy rok. Przychodzę do służby. Dyspozytor mówi:
- Kowalczyś, nie pojedziesz dzisiaj. Masz tu wezwanie na Okpową 15. Zgłosisz się do dyżurki.
- Ja mówię:
- Co to za instytucja.
- Tam się dowiesz.
- Bo nie wiedziałem, ale już domyślałem się. No i dobra, przychodzę tam. Podałem to wezwanie. Kazał mnie czekać. No to ja miałem parę papierosów, to sobie paliłem. Przychodzi jakiś facet, ta brama otworzyła się, furtka.
- Proszę.
- Ja weszedł. Prowadził mnie gdzieś, najpierw – czy to było podwyższone, nie pamiętam. Potem wiem, że w dół szli. Tam brama była. Tam otworzył bramę, wprowadził, zamknął. Potem jeszcze jedna brama. Czy nie, już nie pamiętam, chyba była. Wprowadził mnie do takiego pokoju, długi pokój jak cholera, zielonym suknem zasłane, jak trzy moje mieszkania długości. I tam nałożona kupa broni. On zameldował temu, nazwał go komendantem i wyszedł. Ten siedzi, siedzi, to na mnie, to coś tam przewraca. A potem zapytał: "nazwisko, imię, gdzie urodzony, do jakiej organizacji należał?„. Kiedy do Polski przyjechałem? Mówię, że 6 maja 1957 przejechałem granicę.
- Skąd przyjechałeś?
- Ja mówię:
- Z półwyspu Tajmyr. Z *lagrów* jakby.
- A za co tam popadł?
- Ja mówię, że nielegalne posiadanie broni.
- A, znaczy należałeś do organizacji.
- Ja mówię:
- Czy ja wiem, czy to była organizacja. Przyszli, zostawili broń, kazali zakopać. Ja zakopał. Przyszło ruskie wojsko – mówię – oficerowie przyjechali, przeczytali, że mam broń. Odkopałem, oddałem.
- I co dalej?
- Ja mówię:
- Półtora roku w śledztwie byłem. Potem w Mińsku ja byłem Wojennym Trybunałem skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności, dziesięć lat zesłania i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Odbić termin w najdalszych krajach Związku Radzieckiego. I wywieźli na półwysep Tajmyr.
- Proszę podejść do stołu i pokazać, jaką bronią walczyliście.
- Ciarki mnie przeszli przez ciało, ale nie podał nic. Ja mówię:
- Drogi komendancie, czy mógłby poprosić papierosa?
- On mówi:
- Najpierw pokaż, jaką bronią walczył.
- Ja mówię:
- Nie pójdę i nie pokażę.
- On stał. Myślałem, że bić będzie. Pochodził, pochodził, pochodził. Podeszedł, wziął paczkę papierosów, wyjął jednego papierosa, przyniósł mi. Ja mówię:
- Przypalić można?

- Wziął zapalki, przypalił mnie. Ja trzy razy pociągnął i po papierosie. Ja mu mówię:
- Czy mogę poprosić drugiego?
- To za drogo mnie będziesz kosztował. Ale dam ci.
- Dał drugi. Już nie dałem za trzy razy. Ale w głowie powierciło się. Ja mówię:
- Drogi komendancie, czy mógłby usiąść?
- Usiądź.
- A sam chodził. Ręce to w kieszeni, to za dupę.
- To co, nie będziesz pokazywał?
- A ja znowu grzecznie:
- Drogi komendancie, przecież taka instytucja, jak wasza, to wy bezpośrednio macie łączność nie tylko z Warszawą, ale i z Moskwą. Moje akta – ja mówię – jest czerwony pas na teczce i napisane *"chronić wieczna,,*. W każdej chwili możecie dostać te dokumenty i je przeanalizować. Ja półtora roku w śledztwie byłem, to chyba wiecie, co to znaczy. Jak zachowywali się, co robili i co ze mną zrobili? – ja mówię – to dla was wszystko wiadome.
- Komendancie drogi, czy masz dzieci?
- Mam.
- Ja mówię:
- Ja mam czworo dzieci. Trzynaście lat bez jednego miesiąca, jak rok byłem na Tajmyru. Chciałby dzieci pohodować. Darujcie mnie życie.
- On mówi:
- Jak tobie można darować, jak ty nie chcesz nawet pokazać, jaką bronią walczył.
- Ja mówię:
- Ja nie walczyłem. Mnie zostawili – ja mówię – to ja zakopał. Bo kazali zakopać.
- Pisał coś tam, on nie pytał mnie. Nie pytał więcej. Tylko na końcu zapytał:
- To nie będziesz pokazywał?
- Ja mówię:
- Nie.
- Coś tam jeszcze dopisał i kazał mnie przeczytać i podpisać. Ja mówię:
- Czytać nie będę, ale podpisać, podpiszę.
- I ja to podpisałem. Podpisałem. *Łzy* mnie tak poleli się, że nie pamiętam nic. A on stał i jeszcze przeszedł się parę razy.
- Zapalisz?
- Ja mówię:
- Bardzo by chętnie.
- Dał mnie papierosa, ale ja już spokojnie dopalił, bo już wyrok zapadł. Nie było czego... Drżałem.
- Idź do domu. Po wyjściu nie oglądaj się. Jeżeli puścisz farbę, to – mówi – będziesz zlikwidowany. Żeby nikt nie wiedział, o czym rozmawiali, co gadali i co robiliś.
- I wprowadził mnie sam aż do wyjścia, do tej ostatniej bramy. I tak ja poszedł. Na jutro zgłosił się do służby. Ale ten naczelnik zaczął coś robić. Naczelnik i starszy dyspozytor Ickowicz. A ja nie wiedział, że on był sekretarzem partii. Ickowicz. Karaim. Lwowiak. Po tym wszystkim ja zrobił parę słów i wieczorem, o dziewiętnastej skończyłem służbę, elektryczką przyjechałem na dworzec do Gdańska z Zasy, na czwartym peronie, wychodzę z pociągu.
- Podchodzi do mnie ten Ickowicz i mówi:
- Kowalczyk – ani "pan,, ani "obywatel,, – Chodź, na piwko zajdziem.
- To ja idę. Nachodzimy na dworcu do restauracji, on zamówił sobie kawę, mnie kufel piwa. Ja wypił te piwo i chciał jemu postawić, on mówi:
- Nie mam czasu, a teraz – mówi do mnie po imieniu – Janek – mówi – Ja chciałem z tobą parę słów zamienić. Ale my musimy wyjść stąd. Wychodzimy z restauracji i poszliśmy od dworca w kierunku na ten most, jak jest do Miejskiej Rady Narodowej. Wtedy tam skręcili. Szli ulicą Trzeciego Maja aż tam, gdzie Plac Wolności i tam nikogo. Już szaro zrobiło się. On mówi:
- Nie bój się, Janku – mówi Ickowicz – ja i jeszcze jeden człowiek wszystko robimy, żeby ciebie uratować. Ale jest wielki problem.
- Ja mówię:
- Co wy mnie zrobicie?
- Już – mówi – zrobili dużo, bo ty nie zostałeś aresztowany, tylko przesłuchany. I więcej prawdopodobnie już wzywany nie będziesz. Jest jeszcze trzeci człowiek, którego ty nie znasz, ale jeżeli zachcesz, to poznasz. Ale pamiętaj, że robimy to dla ciebie, żeby ciebie uratować. Bo – mówi – okropnie śmierdzi. Stachowski – mówi – to wszystko narobił z Pliszkowskim.
- Ja widzę, że jakaś powikłana sprawa, ale miałem zaufanie do tego Witkowskiego, do naczelnika. On mówi tak:
- Janek, ja jestem sekretarzem partii na Zaspie. Żeby zatrzeć ślady i nikt nie miałby do ciebie pretensji, ty nie będziesz wiedział, kto będzie świadkiem, kto będzie co. Ty nic nie będziesz pisał. tylko musisz wstąpić do partii, bo inaczej – mówi – dupa z tobą będzie.
- Ja mówię:

- Nie zrobię tego. Ja składałem przysięgę za wolną Polskę.
- On mówi:
- Janek, zrobimy wszystko tak, że ci włos z głowy nie spadnie. I nikt nie będzie do ciebie miał pretensji, i nikt nie będzie cię o nic podejrzewał. Czy chcesz skontaktować się z tym ostatnim człowiekiem, który ci zrobi wszystko, ułatwi – mówi – i nie ma mowy, żeby ci włos z głowy spadł.
- Ja mówię:
- Kto to będzie?
- Mówi:
- On przyjdzie razem ze mną. Kiedy masz do służby?
- Ja mówię:
- Jutro na noc.
- Jutro po nocy o siódmej skończysz – mówi – póki przyjedziesz, póki co. Między ósmą, a pół do dziewiątej usiądź na ten stolik, tu w restauracji i czekaj.
- Czekam. Przychodzi ten Ickowicz i jeszcze jakiś facet, starszy facet. Lwowiak. Od razu przedstawił się. Lasota. Dobra, Lasota. To ja mówię:
- Może po piwku?
- Nie! Po kawie wypijem, bo ja śpieszę się do pracy. Czy mógłbyś tak piętnaście, dwadzieścia po piętnastej – mówi – przyść do mnie do KW.
- Nie pamiętam, jaki pokój. Ale wiem, że jak wejdiesz, na piętrze, zdaje się, ostatni pokój po lewej stronie. W każdym bądź razie okno jedno na ulicę, a drugie na dworzec. Przychodzę. Siedział. Nikogo nie ma. On mówi:
- Posiedź chwileczkę.
- Wyszedł. Gdzieś tam chodził, nie wiem. Przyszedł, drzwi na klucz i mówi:
- Kowalczyś, Jasiu masz na imię.
- Ja mówię:
- Tak.
- Chcemy ci pomóc. Z polecenia Witkowskiego. Nic, nikt nie będzie wiedział. Spotkamy się parę razy. Ja ci mniej więcej parę słów powiem, w razie, jak będę przyjmować cię na kandydata, może ktoś jakieś pytania zada. To nie będą pytania, skąd pochodzisz, czy co robiłeś, czy siedziałeś, broń Boże. To będą nasze ludzkie. Ale może ktoś zadać.
- On mnie trzy razy kształcił. Wzywają mnie na zebrania do Zaspie. Wręczenie legitymacji kandydata. A on powiedział tak:
- Janek, na zebrania – mówi – tam parę razy w roku możesz pójść, ale składki trza będzie płacić, żeby nie mieli pretensji do ciebie. A jak długo to będziesz robił, twoja rzecz. Zobaczysz na sytuację.
- I mówi do mnie tak:
- Pamiętaj: "Płać składki, a na zebrania w kratki,, Nie zabieraj żadnego głosu nigdy. Będą głosować, chcesz, głosuj, chcesz, nie. Najlepiej, to nie podnoś ręki. I to wszystko.
- Tak mnie zrobili komunistą, skurwysyny. Ten pierwszy okres, póki ja był kandydatem. A potem zawołał tam mnie Lasota do siebie, ale nie na zebraniu, dał mnie tę książeczkę pierdoloną i mówi:
- Jasiu, masz spokój?
- Ja mówię:
- Mam na razie.
- To rób tak, jak ja mówiłem, a reszta sraj na wszystko. teraz to mogą ci koło chuja skoczyć. I Pliszkowski usiadł, i Stachowski – mówi – mordę zamknął.
- Wszystko. No i ja tam nie długo i był. Wywalili w pizdu, bo to przestał składki płacić. Na cholerę to mnie potrzebne.
- Ten Stachowski przeszedł na emeryturę za parę lat. Poszedł na emeryturę i wyszedł w Orunii, on w Orunii mieszkał, wyszedł na tory i rzucił się pod pociąg. Tego skurwysyna sparaliżowało, Pliszkowskiego. Ale akurat, jak mnie przyjęli w osiemdziesiąt dziewiątym roku na kombatanta, jak złożył do Sybiraków, to ten przewodniczący w Sopocie, mnie powiedział:
- Pan do ZBoWiD – u należy?
- Ja mówię:
- Żadna kurwa ze mną nie rozmawia.
- Pisz – mówi – do Warszawy, będziesz od razu przyjęty.
- No ja takie zrobił. Do Warszawy napisał. Przesłali tu z tego... na alei Zwycięstwa 24, tak aleja Zwycięstwa 24, do ZBoWiD – u, dali formularze, kazali je wypełnić. Ja wypełnił, znalazł dwóch wprowadzających. Jedna baba z kolei była tam u Sybiraków była, ona podpisała, bo ona kombatantką była już, i jeden AK – owiec, wilniuk. My się trochę znali i on podpisał, bo on już miał gotową, bo to musieli mieć legitymacje kombatanckie już.
- Pan wspominał o ludziach, którzy byli wywożeni w czterdziestym ósmym roku z Gdyni.
- Tak. Konkretnie, to jednego znalazłem kapitana "Dwójki,, Z Pińska. On przed wojną był tam kapitanem Dwójki. W Pińsku był. I gdzie on znalazł się? Ale on z Polski był przywieziony. I Krawczyk Józef, a ten Cichanowicz Mikołaj – ja tam podkreślił go, nazwiska i napisał.
- To znaczy, to był też oficer Dwójki? Cichanowicz Mikołaj?

- Tak. Cichanowicz Mikołaj. I Krawczyk Józef, porucznik. Ale on został w Rosji.
- A gdzie ich Pan spotkał?
- W Norylsku. Oboje w Norylsku spotkałem. Jeszcze Cichanowicz mnie namawiał w Norylsku, żeby ja przyłączył się, przecież ja był już na wolności, ale że miał kontakty – żeby pomógł był Ukraińcom, jak oni strajk robili. Ja odmówiłem. Tego ja odmówiłem im.
- To znaczy, Pan Cichanowicza spotkał już będąc na wolności?
- Ja był na wolności.
- A on był w obozie? A w jakim on był obozie, nie pamięta Pan?
- Tego nie. Tego nie powiem. Klamać nie mogę, tylko przyszedłem do Katkowskiego, co pokazywałem na zdjęciu, a on był jako gospodarz baraku, ten Cichanowicz. A ja do tego Katkowskiego przyszedłem. Katkowski też miał dwadzieścia pięć lat. Sądono go.
- I Cichanowicz też?
- I Cichanowicz miał dwadzieścia pięć lat. Katkowski zmarł w Pile. Przyjechali oni w pięćdziesiąt ósmym roku chyba. Nie. Przede mną. Na początku pięćdziesiąt siódmy rok. On i Kaniuszewski Stanisław, bo byli u mnie na pożegnaniu jeszcze. A ten Cichanowicz był wtedy gospodarzem baraku. I oni mnie zapoznali. I jeszcze mnie Cichanowicz od księdza Ciszka, misjonarza z Waszyngtonu, ten też miał dwadzieścia pięć lat – on w czterdziesty szóstym roku został przez Amerykanów wrzucony na Syberię, jako misjonarz nawrócenia do wiary Rosjan. Jego policzyli za szpiega i skazali na dwadzieścia pięć lat, tam w Rosji. I jego jeszcze nie znałem, Cichanowicz miał kontakty z nim. I Cichanowicz mnie dużo tych fotografowanych obrazków, to Chrystus na krzyżu, jeszcze Matka Boska, i dał mnie tych zdjęć. I ja zapytałem się, za ile.
- To jest ofiara na tle wiernych – mówi – wszystko pójdzie do księdza Ciszka. To jak tam uważasz.
- Nie pamiętam, ile ja tam dał. A potem ja jego poprosił, żeby on mnie skontaktował z tym Ciszkiem. Co się okazało? Że w międzyczasie tego Ciszka wypuścili na wolne *posielenie*, znaczy nie zwolnili, ale tak jak te pierwsze, co po amnestii wyszli, nie mieli ani paszportów, nic. Tylko mieli takie zaświadczenie, jak przed wojną u nas nazywał się "wilczy bilet,, a tam nazywali *małoczna kartoczką* w Norylsku. To był misjonarz Ciszek. I w międzyczasie Cichanowicza na wolne *posielenie* wypuścili z obozu. I te baraki automatycznie przekształcili jako ni to internowane, ni to zesłane, ale mieli prawo poruszać się tylko dziesięć kilometrów w obrębie Norylska, *wsio*. Więc już zaczęli jedni do drugich chodzić.
- Ja miałem taki – *bałok* tam nazywali. No tam kiedyś, jak wąskotorówka była, przy stacji wąskotorówki tam smary wydawali, to ja tam odremontowałem to i tam mieszkałem. I masa chłopaków przychodzili do mnie, ja już jeździłem maszynistą, to gdzie udało się co kupić, gdzie udało się co skombinować, to moja żona obecna... Kupiłem kocioł do bielizny taki duży i tam moja żona dzień, noc gotowała. I te chłopaki, co z obozu wychodzili, przychodzili. Karmiliśmy. Potem gdzie, kto jaki grosz miał, to dawał, składali. Ja kupowałem. I tak żona wszystko robiła. W międzyczasie zaczęli, co rusz, napływać, i ja jak na Kajerkanie, jak jechał do Dudzinki, w Dudzince, gdzie tylko obozy byli, nad torami, to ja wszędzie dawałem karteczki, że jestem taki i taki, wyszedłem na wolność w pięćdziesiątym roku, czternatego grudnia, jeżdżę maszynistą, poszukuję z naszych stron rodaków.
- To znaczy rozdawał Pan...
- Swoje nazwisko dawałem.
- Ale komu?
- I dawałem, gdzie mieszkam. Dawałem chłopcom, których spotykałem, Polakom, żeby dawali znać, bo już masowo zaczęli zwalniać.
- Żeby zgłaszali się do Pana?
- Tak. Żeby zgłaszali się do mnie. I na tej podstawie i karmili, i wszystko pomagali, jak mogli. Między innymi, Cichanowicz zaczął przychodzić. Skontaktował mnie z Ciszkiem. Ja poszedłem parę razy do Ciszka i zacząłem prosić, że u mnie żona Rosjanka: nie zna wiary, nie chrzczona. Ani pierwszej komunii nie przyjmowała, nie zna co to takiego. Ksiądz Ciszek parę razy przyszedł do mnie. Tam pogadał trochę z żoną, podszkował jej, ochrzcił i od razy dał pierwszą komunię świętą. Ochrzcił dzieci i dał nam ślub. I wypisał metryki ślubu i chrztu dzieci. Te metryki chronią się w kurii biskupiej w Oliwie w księgach wieczystych.
- A Cichanowicz opowiadał Panu, że był wywieziony statkiem z Polski?
- Tak. Cichanowicz mówił, Krawczyk Józef mówił i jeszcze jeden bardzo młody chłopak. Miał powiązania z wywiadem amerykańskim.
- Nie pamięta Pan nazwiska?
- Nie, nie pamiętam.
- A gdzie go Pan spotkał?
- Tam w Norylsku.
- On był w którym obozie? Nie pamięta Pan?
- Nie.
- Pan już był na wolności?
- Tak. Ja był na wolności. Oni byli w specjalnym obozie.
- I Cichanowicz, i ten chłopak?

- Tak.
- I Ciszek też?
- Ale tam jeszcze było innych. Mnie kontaktowali się, spotykali, ale już nie pamiętam, ale Ciechanowicza i Józka. A tego chłopaka spotkałem, ktoś mnie pokazał jego, ktoś z Polaków. I on wątpił, bo ja go chciał zaprosić do siebie, zapraszał. On mówił, że nie może przyjść. Ja mówił:
 - Jeżeli mam chęć, mozem zająć do restauracji i po maleńkim wypić.
 - I w międzyczasie powiedział, że załadowali w Gdyni w czterdziestym ósmym roku. Mówi:
 - Prawdopodobnie dwa statki były załadowane. Ale o drugim nie wiem, gdzie powieźli i jak powieźli. A z tych – mówi – co razem z nami, to tu jest masa chłopaków. Ale lepiej dawaj, nie będziem, stąd idź.
 - Czyli więcej ludzi w Norylsku, Polaków było?
 - Tak. Teraz, co ja dowiaduję się? Pojechałem do Szczecina, w Szczecinie między innymi ten Songin, ten plutonowy, Walery, od Stremera, on najmłodszą córkę moją chrzcił.
 - A Pan zna jego adres?
 - Nie znam. Nie wiem, on dostał nowe mieszkanie i ten adres zaginał. Jeszcze był ostatni raz na przyjęciu, jak do przyjęcia córka była, bo to jego chrzestna. I mówił, że wkrótce dostanie nowe mieszkanie. Dostał, ma nowe mieszkanie – gdzie, co i jak? Ja pojechałem po roku na te stare mieszkanie. Tam już nikogo nie znalazłem, bo mówił, że siostrę zostawia na starym mieszkaniu. Poszłem na milicję, do Miejskiej Rady Narodowej, nigdzie nie dowiedziałem się. Tam jeszcze chłopaki z Norylska byli, co pierwszą turą wywiezione i za Police, gdzie ten zakład, wybudowali, rafinerię, azoty, za tą stacją – wieś Jasienice. Czy to wieś, czy to miasteczko, cholera go wie.
 - Pan Roubo Antoni.
 - Tak. Tam pięciu ich było. Rouba, dwóch...
 - Marcinkiewiczów.
 - Marcinkiewiczów, Antoś i Janek, a tych dwóch nie pamiętam nazwisk. Dwóch jeszcze.
 - Romaszko.
 - Stachu.
 - Chyba tak.
 - Tak. No to jeden jeszcze został niewiadomy. Nie pamiętam. Ja pojechał do nich. I jak wracał od nich, miałem adres, bo między innymi Cichanowicz był chrzestnym mojej żony. I on tam miał Polkę, ona miała dziewczynkę. I ona była matką chrzestną, on kręcił z tą babą. I ona jak przyjechali tu do Polski, ktoś podał jej adres, i ona napisała list do nas. I ja mając ten adres...
 - I to była Polka, tak?
 - Tak. Polka. Z Norylska wróciła.
 - Nie pamięta Pan jej nazwiska?
 - Nie pamiętam. Żona też nie pamięta, pytałem. Mając adres w Policach wysiadam, szukam tego adresu. Szukał, szukał, wreszcie poszłem na milicję, na komisariat. Mnie wytłumaczyli. Nie pamiętam, który to rok był. Ja już jeździłem maszynistą w ekspresach. To już lata byli sześćdziesiąt pięć, może sześćdziesiąt sześć, może sześćdziesiąt cztery, nie wiem. Zachodzę, pukam. Pyta się, ale męski głos. No Boże kochany, nic dziwnego, to była wdowa. Ja mówię:
 - Janek Kowalczyz z Gdańska.
 - Otwiera drzwi Cichanowicz.
 - W Szczecinie?
 - W Policach.
 - To znaczy w tej Jasienicy?
 - Acha. Nie. Nie w Jasienicy. W Policach. Jak ja wracał z Jasienicy. Objęli się. Ucałowali się. On mówi:
 - Czy poznajesz?
 - Ja mówię:
 - Czemuż nie poznaję, panie Mikołaju.
 - No popłakali się. Siadamy. Ja wyjmuję pół litra wódki z walizeczki. No i zaczyna się gadka. Ja mówię:
 - Kiedy wróciłeś?
 - On mówi:
 - Jasieńku, nie wróciłem. Tych wszystkich – mówi – co w czterdziestym ósmym z Polski wywozili, powrotu dla nas niem, nikogo.
 - Ja mówię:
 - Na jakiej podstawie pan znalazł się?...
 - On mówi:
 - Jasiu, wszyscy zostali w Norylsku. Nie wiem na jakiej podstawie, czy to był podstęp, czy co, zawołali mnie – mówi – na milicję i powiedzieli, że dają zezwolenie mnie wyjechać do Pińska, tam gdzie ja pracowałem. Podejrzewam, że to była celowa robota. Ponieważ, mówię, ja w Pińsku od trzydziestego dziewiątego roku nie był, a tamten naród rosyjski, ten białoruski, ukraiński, – mówi – co napłynął, nikt mnie nie zna. Natomiast Polacy, które tam jeszcze zostali, bardzo mile mnie przyjęli. Zameldowali mnie tam i wszystko. Żadnego ducha, żadnej gadki, żeby mnie kto prześladował, ktoś podejrzewał, czy co. Ale mam na uwadze, że to mnie celowo tam wysłali, żeby jeszcze raz posadzić.

- Tak mi Cichanowicz powiedział.
- Jasieńku – mówi – wiesz, przyjechałem tutaj na jej adres, ale wiesz, krucho z finansami stoję. Chciałby dostać się do Warszawy.
- Ja mówię:
- Nie ma problemu. Jedziem do mnie, pobędziesz parę dni u mnie, jak tylko służba mnie wypadnie ekspres prowadzić do Warszawy, ja cię w swojej kabynie maszynisty zawiozę do Warszawy. Bez biletu, bez żadnych kosztów, bez nic. A co ja z kierownikiem pociągu załatwię, czy z rewizorami, to już moja sprawa będzie.
- Ja wtedy jeździł na tych "gancach,, węgierskich, (***) spalinowa. Po obu końcach kabiny. A to był sezon, to trzy "gance,, potrójna trakcja. Na każdego "ganc,, dawali dwa wagony, sześć wagonów i trzy "gance,, to dziewięciuwagonowy pociąg. Ja go do tylnej kabiny zamknął, firany zawiesił i ja mówię tak:
- Siedź, czytaj gazetę czy książkę. Do Warszawy przyjeździem na Wschodni. Jak ci powiem pójdiesz.
- Dałem, nie pamiętam ile, pieniądze wtedy były drogie, dałem jemu parę setek pieniędzy chyba. I on dostał się do Ministerstwa Obrony Narodowej. Dochodził, dlaczego nie mogą wracać do Polski. I on mnie, jak wrócił z Warszawy, to w domu powiedział, że pewien gość w Ministerstwie Obrony Narodowej przyniósł mu akta i pokazał, że Bierut podpisał: "dla tych ludzi powrotu do Polski nie ma na wiecznie,,. To są słowa Cichanowicza. Ja tam napisałem. Ja z tego wszystkiego nie wiedziałem, że tam jego nazwisko na dole. Mikołaj Cichanowicz. Zapomniałem, że on Mikołaj, ja napisał Józef. Potem ja skreślił to. Bo jak drugi raz przeczytał patrzę Cichanowicz jest na dole. To są jego słowa, co ja tam napisał.
- Teraz jeszcze dwa problemy mam, kochany. Pan tam pyta, czy mam jakieś wiadomości o Sitko – Sitkiewicz. Z tym był problem gorszy. Jak powychodzili chłopaki z obozu, jakiś Czesiek Jakimowicz, miał jakieś porachunki obozowe z Jaskielewiczem Antosiem, on nie żyje. Spotkali się na stacji Składska, na weselu jednego młodego Polaka, który żenił się z Niemką nadwożańską.
- Na jakiej stacji, przepraszam?
- Stacja Składska. Bo kiedyś, pamiętam, w pierwszej klasie robiłem błędy Józefa Piłsudskiego. zawsze pisałem Piłsucki, to jeszcze po łapach dostałem od nauczycielki. Tak jak wymawiało się. Tak mnie przypomniała się teraz Składska. Jak tam popili, tam spirytusu nie brakowało, już chłopaki pracowali, to zawsze tam... Wiesz zresztą, to wesele urządzili Niemcy nadwożańskie. Patrzę, grupa chłopaków wyszła na ulicę. Mróz był jak cholera, śnieg, a mróz – nie pamiętam, ale dość zimno było. Nie ma i nie ma. Wskoczył ja. Siedziałem z żoną jednego Polaka. Ona mówi:
- Janek, nie chodź, co tam...
- Ja mówię:
- Przepraszam.
- Ja patrzę: Jakimowicz Czesiek z takim nożem do Jaskielewicza mówi:
- Ja cię i tak zarżnę.
- A kupa chłopców stoi, okrążona. Jakie u nich porachunki byli, o bożym świecie nie wiem. Ja widząc taką sprawę, wskoczył, tam w tym balku, pomieszczeniu było ciepło, Ja w koszuli wskoczył. Ja podskoczyłem do tego Czeška z tej strony, gdzie nie ma noża i pierdolnąłem mu w oczy dwa palce. On upadł, nóż wypadł. Ja za ten nóż, rzucił tam za te zabudowania w śnieg. I na tym skończyło się, rozstało się.
- Nie wiedziałem nic o Sitko – Sitkiewicz. A Sitko – Sitkiewicz wyjeżdżał razem z tymi chłopakami. I Sitko – Sitkiewicz miał czarne sprawy. Opowiem, co on powiedział Czešku temu, Jakimowicz. Bo Czesiek Jakimowicz złożył jemu meldunek, że ja jemu w oczy uderzył. Tylko źle trafił, bo oczy całe byli. A może i szkoda. Sitko – Sitkiewicz chodził po Norylsku z pistoletem, ja tam napisałem. Kim pracował, gdzie pracował, nie wiem. Ale przecież dla naszych ludzi nikomu nie dowierzali broni, nikogo nie przyjmowali do czarnej roboty. Znaczy był albo konfidentem, albo jeszcze kim.
- Co się okazuje? – w trasporcie go chcą wyrzucić. Rzucić pod pociąg. Między wagonami chcieli spuścić. Ale on miał dziecko i żonę. I byli wagony, gdzie chłopcy sami jechali, nieżonaci, i był wagon, gdzie rodziny jechali. I tam zaczęli błagać tych chłopców wszystkie, zeszedli się, że ma dziecko i żonę:
- Darujcie mu życie. Jedziecie do Polski. Może jego tam sprawiedliwość spotka w Polsce.
- Tyle z relacji, co mnie chłopaki tu opowiedzieli, jak ja w pięćdziesiątym siódmym roku wróciłem do Polski.
- Bo Pan tym transportem nie jechał?
- Nie. Bo toż ja w pięćdziesiąt siódmym roku. A oni w listopadzie pięćdziesiąt piątym.
- A kto go chciał zabić? Kto chciał go spuścić między wagonami?
- Nie wiem o tym. Nazwisk nie wiem.
- A Pan go z tym pistoletem kiedy spotkał w Norylsku?
- Ja nie spotkał go. Ja jego w ogóle nie znał. Ale wszyscy mówili. Co się potem okazuje? Sitko – Sitkiewicz, jak Czesiek Jakomowicz złożył jemu meldunek, że ja go uderzył, to on kazał Czešku zlikwidować mnie:
- Ty zostajesz, będziesz miał okazję. Zlikwiduj go.
- Ja o tym nic nie wiedziałem. Ale wiesz, zaczęli się poszukiwać, jak to rozjechali się, zaczęli się poszukiwać, żeby związać się z Polakami. Między innymi spotykam i tego Czeška.
- A on też został, tak?
- Został. Spotykam tego Czeška, ale tam nas grupa była, ja wiem, w jakimś tam baraku poobozowym my spotkali się. I on do mnie mówi:

- Janek, to ty mnie w ślipia uderzył.
- Ja mówię:
- Ja.
- Ja mówię:
- Jak ty się nazywasz?
- Bo jak w ślipie uderzył, to ja wiem o kogo chodzi. On mówi:
- Jakimowicz Czesiek.
- Dobra. On prawdopodobnie był w obozie na Ugolnej, ta Zapadnaja. A numer obozu nie pamiętam, nie wiem. On w kopalni robił i tego. Jakie porachunki, mi są nieznane, z tym Jaskielewiczem. Ani Jaskielewicz mi nie opowiedział tego. Machnął ręką, jak ja pytał jego.
- A Pan Jaskielewicza znał wcześniej?
- Tak. Oni trójka: Czesiek Szypluk znad granicy, z Łososnej, Jaskielewicz Antek spod Grodna, Wierzpole wioska, a Songin Wojtek koło Ejszyszek, wieś Dajlidy. Oni trójka kumplowali się. oni ode mnie nie wychodzili. Ale jak ja zapytał Jaskielewicza, on machnął ręką.
- Janek – mówi – to sprawa dawna. On mnie nie zarznął. Ty jego uderzył. Niech to zostanie. Zapomnim o wszystkim. Nie pasuje ani wiara, ani ludzkość, żeby my tu, na obcej ziemi porachunki robili między sobą.
- A czy oni byli razem w obozie? Jaskielewicz i Jakimowicz byli razem w Norylsku?
- Nie wiem. Oni byli na Miedźwieżym Ryczaju, w obozie. Ten był na Ugolnej, na Zapadnej. A to całość nazywała się Miedźwieżka. Cały ten rejon nazywał się. Przykładowo, jak u nas Pruszcz Gdański albo Gdańsk Oliwa. Coś w tym rodzaju. Ale tam wszystko do "kombinata norylskiego", należało.
- Po rozmowie w tym baraku ten Czesiek mnie proponuje, żebym ja poszedł do jego, do baraku. Ja myślę sobie:
- Coś niewyraźna sprawa.
- Ten Jakimowicz?
- Ten Jakimowicz.
- A jaki to był mniej więcej rok, nie pamięta Pan? Oni już byli wolni, tak?
- Tak. Na wolnym *posieleniu*. On już w *obszczeżytiu* takim mieszkał, hotelu robotniczym. To była jesień pięćdziesiąt szósty rok. Tamta nasza grupka, ta, co organizowali, to pczęstunek zrobili, po kileliszczku wypili. I on mnie prosi, żeby ja zaszedł do jego, do baraku. Ja mówię:
- To zajdziem do mnie. Tam żona, dzieci, wypijem.
- On mówi:
- Najpierw zajdziem do mnie, a potem pójdziem do ciebie.
- Ale tam nikt z nas bez bagnetu nie chodził, nie ma co kryć. "Ja mam za pasem bagnet – myślę sobie – poradzę, to poradzę. Ktoś z nas jeden musi zginąć...". On złożył przysięgę Sitko – Sitkiewicz, że on mnie zlikwiduje.
- A skąd Pan wiedział o tej przysiędze?
- On powiedział. I jak zawołał mnie do tego swojego *opszczeżytia*, do tego hotelu robotniczego, postawił pół litra spirytusu. Ja wypił pół szklanki i on wypił pół szklanki. Ja mówię:
- Czesiek, więcej pić nie będziem. Masz nie zabierać – ja mówię – kupim po drodze.
- On mówi:
- Wezmę i to.
- I poszli do mnie. I on u mnie w domu powiedział, że on Sitku – Sitkiewicz złożył przysięgę, że mnie zlikwiduje. Ja popatrzył, skąd tam. On mieszkał tam z bandytami, *blatnyje*, jak nazywali, tam pan ma w tym zapisane, on mieszkał z tymi różnymi bandytami. I jak my u mnie wypili, ja mówię:
- Czesiek, mam jeden pokój, mam troje dzieci, ale po co ty tam z tymi bandytami mieszkasz.
- On mówi:
- Janek, tam dali mnie skierowanie. Tam mnie zameldowali. Nie mam wyboru, nie mam wyjścia.
- Ja mówię:
- To zostań u mnie. Idź zabierz rzeczy. Chodź.
- Po tej rozmowie, jak on powiedział mnie, że złożył przysięgę [mnie] zlikwidować. Ja mówię:
- Czemu ty nie zlikwidował?
- Mówi:
- Bo nie ma sensu. I dalej Janek nie będziemy o tym rozmawiać.
- Objął mnie, ucałował, uklęknął, uderzył się trzy razy w piersi:
- Boże bądź miłościw mnie grzesznemu – mówi – nie zrobię. Jak nie zrobiłem, to nie zrobię.
- I został u mnie miesiąc. Potem zaczął mówić, że ma dziewczynę, a ta dziewczyna na kolei pracowała, na tej stacji Składskaja, jako zwrotnicowa. Zwrotnice przekładała. Ja mówię:
- Co to za dziewczyna?
- Na kolei pracuje.
- Gdzie?
- Na stacji Składskoje. Zwrotnice przekłada.
- Na którym punkcie?
- Bo na jednym końcu stacji punkt... On mówi:

- Tu od Norylska, tu od miasta.
- Acha. Dobra. Tamarka ma na imię?
- Tak.
- No i w porządku. Ja mówię:
- Dobra, przyprowadzę ją.
- I tak ja jego przyjął. My z dziećmi spali na łóżku w poprzek, no a niestety on z nią spał na podłodze. I mieszkał aż dopóki nas nie zaczęli wywozić z Norylska.
- On dłużej od Pana mieszkał?
- Tak.
- Pan wcześniej od niego wyjechał?
- Tak. On wrócił w pięćdziesiąt ósmym roku i był u mnie. Tutaj. Wyjechał na Śląsk i ślad zaginął. Acha, przyszedł list, że Hanysy jego, pod Kiłowskiem pijąc piwo, nazwali *kacapan*. I on rąbnął kuflem piwa w łeb tego Hanysa. I napisał list, że "na pewno mnie aresztują...". To widocznie od razu po przyjeździe spod tego Kiłowska napisał list i wysłał mi. I koniec. I więcej nic nie mam wiadomości o nim.
- A Jaskielewicz, co się z nimi stało, wie Pan?
- Tu zmarł. Przyjechał, ożenił się, gdzieś na gospodarce, na Mazurach, z Niemką jakąś, i prędko zmarł.
- A czy potem jeszcze Jakomowicz...
- Nie widziałem się ani razu z Jaskielewiczem, muszę zaznaczyć.
- Ale oni w końcu załatwili te porachunki?
- Nie. To wszystko skończyło się. A Czesiek Jakimowicz, jak wrócił, bo jego brat w Brzeźnie mieszkał, przyjechał do brata i od razu przyszedł do mnie. Ja przyjechał z jazdy, a żona mówi:
- Janek, idź zobacz – w tym pokoju spał – zobacz kto u nas śpi.
- Ja weszedł, otworzył drzwi, a on już nie spał. Od razu schwycił się, ucałowali się. Tu z tydzień chyba, czy nawet około dwóch tygodni był, i mówi:
- Janek, jadę na Śląsk, ja już pracowałem w kopalni. pojedę tam, to moja specjalność. poszukam tam roboty.
- No i pojechał. I jeden list co przysłał, to wszystko.
- Powiedział Pan, że Cichanowicz proponował Panu pomoc w organizacji buntu.
- Tak. Ukraińców.
- A on jeszcze wtedy był w obozie, czy już był na posiedzeniu?
- Jeszcze w obozie.
- A wyście się stykali...
- Ukraińcy formowali powstanie w pięćdziesiąt trzecim roku. Po śmierci Stalina. I on mnie zaproponował, żeby ja włączył się do tego. Ja powiedziałem:
- Raz wpalił się, drugi raz nie da.
- Ja mówię:
- Żeby to na terenach polskich i do organizacji polskiej, jeszcze by zastanowił się. Z Ukraińcami nie mam zamiaru i nie chcę.
- No to on tylko mnie poprosił, żeby ja nikomu nic o tym nie mówił. To wszystko.
- A czy on mówił, co miał...
- Rozmawialiśmy we dwóch o tej sprawie.
- A gdzie się odbyła ta rozmowa?
- W baraku.
- To znaczy tam w obozie?
- Jak ja do jego poszedł.
- A Pan mógł wchodzić tam do niego, tak?
- Tak.
- A czy on Panu proponował konkretną pracę?
- Nie. Tylko, czy chciałbym włączyć się do organizacji.
- A jak Pan sądzi, czy on był z Ukraińcami?
- Tego nie wiem. Chłopaki niektórzy podejrzewali go. Między innymi Kaniuszewski Stasiu, Katkowski Władek, ale konkretnych danych o tym nie ma.
- Czy go podejrzewali, czy byli przeciwko temu, żeby on się angażował w to powstanie?
- Nic o ty nie mówili, tylko mówią:
- Janek, jak ty wyobrażasz sobie Cichanowicza?
- No ale skoro on mnie prosił, żeby ja nie mówił, to ja nic nie mówiłem.
- My podejrzewamy, że on coś tam knuje z Ukraińcami.
- Ja mówię:
- Możliwe. Jeżeli macie jakieś dane to donoście dalej. Będziem – ja mówię – orientować się. Po prostu trzeba będzie wytypować ludzi, żeby obserwowali go. Z kim spotyka się, gdzie i jak.
- I na tym skończyło się.
- A czy Kaniuszewski i Katkowski byli z nim razem w obozie?

— W obozie, czy byli, czy nie? Katkowski był z nim w obozie razem. I potem, jak rozformowali ich obóz i przeczucili do drugiego. Bo już to było na krótko przed wolnym *posieleniem*, to ich przeformowali do drugiego obozu, na dawnym *kirp* — *zawodzie*, i prędko ten obóz zlikwidowali, a oni w tych barakach zostali mieszkać.

* * *

koniec części I
spisał Dzidek Kuzar

RELACJA

Jana Kowalczyśa

nagrana 13.12.91 w Gdańsku przez Tomasza Gleba

zapis rozmowy

Część II

– A czy były zatargi Polaków z Ukraińcami?

– Ja byłem na wolności, lecz z opowiadań chłopaków – to Ukraińcy jak zrobili powstanie w obozie, jak wojsko okrążyło, wystawili działka, cekaemy, i megafony założyli i powiedzieli, że po piętnastu minutach, kto nie wyjdzie, to otworzą ogień i zaczęli co pięć, czy co piętnaście metry, nie wiem, bo ja byłem na wolności, przecinać druty i pozwolili wychodzić. To jak Polacy wychodzili z obozu, to Ukraińcy dźgali nożami, łomami, czym mieli, Polaków. To słyszałem. Naocznym świadkiem nie byłem, bo nie byłem w obozie.

– A w którym to się obozie działo, wie Pan?

– To było w katorżańskich obozach, ale konkretnie nie wiem numerów.

– A kto Panu o tym opowiadał?

– I Jaskielewicz opowiadał, i Wojtek opowiadał Songin, i Marcinkiewicz o tym wiedzieli. Owszem, kto tam był jeszcze w obozach, to wiedzą. O, Burecki Antoś, Antoś Burecki sparaliżowany leży. Żona nagotowała galarety, pierożków zrobiła, kotlecików, ja właśnie plecak szykował, bo ja na kulach chodzę, to mnie w torbie ciężko nieść i chciałem jechać do jego. Podgolić trzeba jego, to ja tam pojedę i podgolę jego. Pan był u Bureckiego?

– Tak, tak. Rozmawialiśmy.

– Sparaliżowany leży. Trzeci miesiąc już. Lewa strona, nogą już zaczyna palcami ruszać. Był w szpitalu. po miesiącu czasu przywieźli, rzucili. Taki nasz los teraz.

– A czy pamięta Pan może, kto zginął z Polaków, zamordowany przez Ukraińców w czasie...?

– Tego nie wiem. Nie będę słów na wiatr wypuszczać, jeżeli nie wiem. Ja tam pisałem, że byłem już na wolności. To co od chłopców słyszałem, to tam napisałem i kogo pamiętałem. Masę ludzi nie pamiętam, toż to tyle lat. Tych pamiętam, o na przykład Marcinkiewiczów. Toż oni niedaleko ode mnie, ile tam, może dziewięć, jedenaście kilometrów, maksimum, a od tego, już Stasia nie mogłem skojarzyć nazwiska. A tego trzeciego, on tam też niedaleko od Marcinkiewiczów, ale czy on był Klerewicz? Wiem, że kończy się na „cz”. Ale dokładnie początkowych liter nie pamiętam. Ich tam pięciu, między innymi Rouba.

– Wspomniał Pan, że ktoś palił akta w pięćdziesiątym trzecim roku.

– A tutaj mam napisane o tym. Ja panu to dam. Ja osobiście z nim rozmawiał w Gorkim, jak byłem.

– Kiedy Pana przetrucano...?

– Nie! nie, nie. Z Polski jeździł. Już z Polski.

– Acha, na wycieczce był Pan?

– Tak. Tam żony rodzina jest. W sześćdziesiąt siódmym roku to było.

– Spotkał Pan tam, tak? I kto to był?

– Nie wiem, gdzie on potem pracował, ale tam u tego szwagra na korytarzu mieszkał milicjant, między innymi, któremu polecieli obserwować mnie, jak ja pojechał do Gorkiego. Ja tam nielegalnie pojechał. Ja miał zaproszenie do Wilna tylko. Sześcioro dzieci my wzięli i ja tu wziął zaświadczenie, że żona ma padaczkę. Chora i ja tylko odprowadzę ich [do Gorkiego] i wrócę. Ale mnie od razu, jak poszedłem na meldunek, to od razu powiedzieli na milicji:

– Pasport na stoł, my wam nie zezwalali.

– Od razu zatelefonowali do NKGB i kazali mnie zgłosić się. Ja powiedziałem, że czterdzieści dziewięć godzin byłem w drodze i muszę odpocząć. To mnie zapytali, kiedy ja mogę przyjść. Ja mówię:

– Na jutro. Jutro rano mogę przyjść.

– To oni mnie powiedzieli:

– Na godzinę dziewiątą.

– I ja do NKGB w Gorki zgłosił się. No i po opowieści, jak tego, bo Gorki *zakryte* dla wjazdu było dla obcokrajowców. Po pewnej gadce zameldowali mnie i mówili:

– Jak przyjechał, to jak ma zamiar długo być.

– Ja mówię, że pięć, sześć dni. Oni mówią:

– Możesz i miesiąc być, bo my zameldowali na miesiąc.

– Czyli zadzwonili tam do tego *pasport*(***), żeby mnie zameldowali. I wtedy kapitan, jak popił [u szwagra], rozkrył się, bo bardzo dobrze żył z szwagrem, żony siostry mężem...

– Ten milicjant, tak?

– Milicjant, kapitan.

– Który Pana śledził?

– [Kazali mu] żeby [mnie] obserwował. A my tam jak popili...

– A pamięta Pan jego nazwisko?

– Dzimka? Dzimka? nazwisko... Nie. To trzeba będzie skontaktować się... Ale on nie żyje już i tak, zmarł zaraz

po trzech czterech latach, jak ja tam był. I on mnie to powiedział, że... Wszystkie popili się, dzieci poszły spać, a my całą noc siedzieli. On początkowo bardzo sztywno odnosił się, ale potem tak po trochu, po trochu. Ale potem mówi, żeby szwagier i szwagierka, broń Boże, nie wiedzieli. Ale on nie żyje.

— I on opowiadał Panu, że...

— I ja na jutro umówił się z nim do knajpy, bo wiesz — baby, te dzieci, ich czworo dzieci, moje dzieci. Dziesięć dzieci. Jak ja przyszedł do knajpy, to on siedział z tym facetem.

— Z którym facetem?

— Z tym, co mnie opowiadał o tych *lagrach*. On mówi:

— *Być spakojen. Eto Polak. Gawari kak (***)*, ty jewo nie boiszisia, ja jemu toże wieru. Znajesz kak (***), szto dziełał.

— No i ten zaczął mnie opowiadać. Że był jako komsomolec wcielony do czynnej służby, do wojsk — wojska NKWD to był *dwieście dwadzieścioj* pułk, *dwieście dwadzieścioj* szósty pułk — i oni po całej Rosji tylko ochraniaли obozy i konwojowali transporty więźniowe. Doszli do „batki” [?].

— Potem ja jeszcze spotykał się z nim. Ja chyba cztery razy spotykałem się i z nim, i z tym Dzimkiem. Z Dzimkiem to codziennie, bo na jednym korytarzu mieszkali. Ale z nim specjalnie spotykałem się. I on mówi, że serce kraje się, kurwa, co się robiło. I potem jego mianowali komendantem tej grupy. Jeździł po obozach, niszczył i palił dokumenty. I on opowiadał, że w obozach bardzo było szpicli i jeden na drugiego, więzień na więźnia. Masa wyroków śmierci wykonano przez to, że ktoś tam kogoś posłuchał. Tu [we wspomnieniach p.Kowalczyka] jego nazwisko jest napisane. Bo tak nie pamiętam.

— Mówił Pan, że on jeździł po śmierci Stalina po tych obozach?

— Tak, tak. Po śmierci Stalina.

— I to była jakaś specjalna grupa, która niszczyła te akta?

— Tak. *Spiecgrupa*.

— Specgrupa. Miała jakąś nazwę, nie pamięta Pan?

— A cholera wie. Jeżeli jest, to tam napisane będzie.

— A czy donosiciele Polacy byli w Norylsku? Zetknął się Pan z takim?

— No jeżeli chodziło się, to ktoś musiał być, bo nikt nie mógł dostać się do takiej pracy, żeby z pistoletem po Norylsku chodzić.

— A poza nim [poza Sietko — Sietkiewiczem] ktoś jeszcze? Były słuchy, że ktoś jeszcze donosi?

— Słuchy były, ale takiego nie spotkałem. Może spotykałem, ale nic nie dowiedziałem się i to wszystko. Między innymi i mnie angażowali, jak zakład pracy wystąpił o przepustkę. To na jutro nie powieźli nas do pracy, a kazali przyjść do biura, i samochodem nas powieźli na miasto, i zrobili zdjęcia. A w nocy przyszedł już do baraku goniec i zawołał mnie, zaprowadził do tak zwanego *opieropetnomoczeny*, tak w obozie nazywali oficerów śledczych.

— A Pan był wtedy jeszcze w obozie?

— W obozie.

— A nie pamięta Pan numeru albo nazwy tego obozu?

— Ja byłem; *dwadcat tretie żelaznodaroznowo łahaddielenie*.

— I to był pierwszy obóz?

— Jak przywieźli. Potem jakaś reorganizacja była i nas całą służbę kolejową przerwali do obozu szóstego. Ale zdjęcia mnie robili jeszcze z *dwudziestego trzeciego* obozu.

— A w tym *dwudziestym trzecim* byli kryminaliści, czy tylko polityczni więźniowie?

— Byli i kryminaliści. To znaczy nie byli to bandyci, *blatnyje*, tylko po prostu artykuły niepolityczne. Wszystkie służby kolejowe, gdzie był jaki specjalista, to tam w tym obozie był. Łączność, ruch, naprawy, maszyniści, pomocnicy.

— Zbierano specjalistów?

— Tak, tak. Sami kolejarze. A w szóstym to już byli... Boże mój. I Szósty był bardzo wielki obóz. Nie wiem ile tysięcy było. I nas zaraz, jak tylko przywieźli ze zdjęć, to od razu już ogłosili, jak przychodzili z pracy, to od razu formowali. Tylko kolację zjedli, w nocy formowali i do szóstego *łahaddielenia*. A tam było gdzieś od *dwudziestego*, ja wiem? A ten obóz był w ramach tego *otcieplenia*, jak oni mówią. W ramach tych obozów pracy. I nas tylko przeprowadzali pod konwojem do wartowni, do tego *otcieplenia*, a tam już brygadziści prowadzili. Tam byli przyszykowane puste baraki i my tam tylko parę miesięcy byli.

— W tym szóstym?

— W tym Szóstym. I znowu nas przetransportowali do *dwudziestego trzeciego*. Co to było? Dlaczego tak zrobili? Nie mam pojęcia zielonego. W szóstym tym *łahaddieleniu* zaraz w nocy, boż było podane gdzie jaka brygada, gdzie jakie co, w jakim baraku zamieszkali. W nocy przyszedł goniec i zaprowadził mnie do tego *opieropetnomocza*. Pamiętam — starszy *liejtnant*, trzy gwiazdki miał. I mówi:

— *Tiebie sawiecka włast dawierila aswabazdat tiebia, budiesz po prapusku chodit. Możesz skorym buduścim aswabadiat. Eta ja pastaratsa tutaj, dożen sawmiestna sa mnoj rabotat.*

— A ja:

— *Kakaja rabota?*

— On mówi:

— *Budiesz pryszuszalsia, smatrit, kto diełajet, szto gdzie tam nibud sabatażka koj diełajet.*

– Ja mówię:

– *Ja do etowo nie nadajus. Ja maładoj* – mówię – jestem młody, mnie trzeba żyć, ja muszę pracować, żeby coś nauczyć się, żeby, jak dożyję, wyjdę na wolność, żeby móc zarobić kawałek chleba. A ja z tego chleba jeść nie będę. Po pierwsze, że ja Polak, ja nie jestem Rosjaninem i ja nie mogę dla Związku Radzieckiego pracować, skoro mnie skazano, jako wroga narodu Związku Radzieckiego.

– Pierdolnął mnie parę razy, ja tam poleżał trochę, potem mnie podnieśli, wyprowadzili. Ja na śniegu posiedział trochę, wstał i poszedł do baraku. I to skończyło się na tym.

– Czy słyszał Pan o takim człowieku Sikorskim? Ale nie generał Sikorski, tylko więzień, Polak.

– Nie. W każdym bądź razie nie znał i nie spotykał się, bo by nazwisko, jak pan przypomniał, może by przeszło przez uszy. Może by domyślał się. Ja tam czytał. Zastanawiałem się nad tym, ale nie mam zielonego pojęcia, czy ktoś mnie mówił o niem, czy nie.

– Kiedy zbudowano już kolej szerokotorową do Dudzinki?

– Zakończyliśmy w lutym, na początku lutego w pięćdziesiąt trzecim roku. A piątego marca Stalina zatruli. W pięćdziesiąt trzecim roku. I na śniegu my, bo chcieli koniecznie przed planem zrobić, póki zima. I szesnaście przeszło kilometry, żeby złączyć, bo od Dudzinki prowadzili i my od Norylska, żeby złączyć kolej jak najszybciej, to na śniegu zrobili. ponad szesnaście kilometrów zrobili na śniegu. Parowozami podjeżdżali, szlauchy przekładali pożarnicze i więźnie ubijali śnieg pod pokłady, i polewali wodą. Na początku lutego, nie pamiętam której daty, był pierwszy pociąg przeprowadzony do Dudzinki.

– Ten szerokotorowy?

– Tak, szerokotorowy. A w pięćdziesiąt czwartym była przerwa latem... W pięćdziesiąt trzecim roku była przerwa, bo ten śnieg roztopił się, bo tam dwa miesiące słońce nie zachodzi. W czterdziestym ósmym roku, czterdziestego siódmego na ósmy mróz sięgał sześćdziesiąt osiem stopni. A potem w czterdziestym ósmym roku latem jak pokazało się słońce, to szesnaście dni było pięknej pogody, że słońce dzień i noc świeciło i temperatura doszła do dwudziestu dwóch stopni. To za mojego pobytu prawie trzynastu lat. I to roztopiło się i zamknęli kolej. Potem po dwu i pół miesiąca dorobili to i z małą szybkością w tym miejscu, piętnaście kilometrów na godzinę pociągi przechodzili, ale przechodzili.

– Czyli przez lato 53 roku nie kursowała kolej do Dudzinki?

– Nie kursowała. Bo to co na śniegu zrobili, roztopiło się.

– A zaraz po śmierci Stalina Ukraińcy zaczęli to powstanie robić?

– Tak.

– Słyszał pan może o jakichś Ukraińcach, nazwiska Ukraińców, którzy zorganizowali te?

– Nie. Nie miałem kontaktów, bo po prostu unikałem Ukraińców. Nie dlatego, że oni mnie nie podobali się, czy co, ale miałem uprzedzenia. Mój brat, jak wracał przez Ukrainę w trzydziestym dziewiątym roku, był w obronie Częstochowy, w dwudziestym trzecim pułku kawalerii, on w Postawach stał, 23 Pułk Ułanów, żółte otoki nosili, byli w obronie Częstochowy. Trzech koni pod nim zabiło i miał przestrzelony pas, i trochę pachwinę zadrażniłą. A jak szedł, znalazł się na Ukrainie i szedł, żeby dostać się do domu, i zaszedł do jakiejś zagrody. I porosił wody. To jakaś dziewczynka wyniosła jemu kubek – tak brat opowiadał, zmarł tu w Gdańsku, ja już tylko mogiłę znalazł, potem był w partyzantce, potem przez zieloną granicę przeszedł do Białegostoku, formowali się i szli na Berlin – to dziewczynka jaś wyniosła jemu kubek i powiedziała, że może iść do studni napić się. I on tam, czy to żuraw był, czy kołowrotek, nie wiem, o tem nie mówił, on zacerpał wiadro wody ze studni i zaczął pić. I skądś zagrał erkaem. On zaczął uciekać i pod pachą go przestrzelili. I on uciekł pod las, i potem tym lasem szedł, i za dzień czy za dwa zaszedł do jakiejś zabudowy koło lasu. I tam była wdowa, a to była Polka, co mąż jeszcze nie wrócił z frontu. Ona tam jego zabandażowała i gdzieś w stodole ukrywała. On, jak podleczył się, wyszedł i przyszedł do domu. I dlatego miałem uprzedzenia do Ukraińców i kontaktów żadnych z nimi nie miałem.

– Czy pamięta Pan może nazwisko tego człowieka, który w Dudzince koło Pana zmarł, na Pana oczach?

– Romek miał na imię, nazwiska nie pamiętam. Był dwudziesty dziewiąty rocznik. A ja miał kożuszek, a on miał trzywierzciową watówkę taką. I my na jednych pryczach spali, a że zimno to watówkę ścielili na te dechy, a kożuszkiem nakrywali się. I przewracali się na komendę, żeby cieplej, jeden do drugiego przytulić się. Rano zpalali światło i liczyli nogi, i *łożyli* chleb, *pajkę* chleba *łożyli*. I ja jego poruszył, nawet nie czułem, że on zimny. Poruszyłem, mówię:

– Wstań, chleb przynieśli.

– On nie odzywa się. Ja jego poruszał – on był sztywny. I zaraz go zabrali. Ja nawet z tego wszystkiego i tego chleba nie wziął.

– Taraz pan pytał jeszcze o Makaronce. Więc z Makaronką było tak. Ale dowiedziałem się potem od żony brata. Oni służyli w marynarce wojennej siedem lat. Byli w Korei, jak ta warchoła tam szła. Oni tam chyba przez pięć lat byli w Korei, czy co. I jak ich zwolnili z wojska, on był komsomolcem – młodszy [brat], starszy nie był komsomolcem. Ten młodszy był komsomolcem, i jemu zaproponowali na *siemsot pierwuju strojku* [701 strojka], to było określone w dokumentach jako *siemsat pierwaja strojka*. My nazywali to Makaronka. I kiedy mnie, raz jedyny to mnie przyszło, bo ja prowadziłem pociągi Norylsk – Dudzinka. Tu jest TEC – elektrostacja i ciepłownia, tak jak nasza tu w Gdańsku. Tam dostarczali węgiel całymi składami z Kajerchan. I między innymi ja przywiózł węgiel z Kajerchan, a tam nie tylko węgiel szedł z Kajerchan – czort wie, co tam szło. Ja przyprowadził ten skład. A na stacji tej TEC pracowała

specjalna lokomotywa do przetoku. Czy ta lokomotywa nawaliła, czy ona poszła wodę nabierać, czy pod węgiel pojechała — prawdopodobnie pod węgiel pojechała. Jak tam odbywało się: tam bocznica była, jak tam odbywał się odbiór wagonów do tej Makaronki. Przekładali zwrotkę i podstawiło się. Między innymi nie było tego parowozu. Dyżurna przyszła do mnie i mówi:

— Mechaniku, trzeba podstawić wagony. Z parowozem na bocznicy. Tam ty nie pojedziesz. Przyjdą ludzie, przyjmą parowóz od ciebie i pojedą. Potem — mówi — przyjmiesz parowóz, jak zjadą z pustymi wagonami.

— Ja podstawił te wagony. Dałem sygnał, żeby otworzyli bramę. Tam wartownie były, naturalnie. Brama nie otwierała się. Po jakimś czasie, nie wiem, może godzinę stałem, przychodzi pięciu konwojentów z automatami. otworzyli dwóch ludzi. Te ludzie byli w maskach. I prawdopodobnie to zawsze tak odbywało się. Dla mnie to przyszło jeden jedyny raz podstawić.

— W maskach byli przeciwgazowych?

— Nie. W normalnych maskach. Szmaciane maski. Bo tam od mrozu nosili. Dlaczego te ludzie byli w maskach — nie mam pojęcia. Weszedł strażnik z automatem na parowóz i powiedział, że ja mam zdać parowóz.

— Czy parowóz w porządku?

— W porządku.

— Dyżurna uprzedziła, że wody musi być pełno, palenisko, żeby pełne ciśnienie było i wszystko, bo tam pod górę było.

— Tu przyjdą ludzie, przejmą parowóz, zdasz im parowóz i na stacji zaczekasz. My zadzwonim, jak parowóz będzie szedł. My z wartowni zadzwonim i przyjdiesz, odbierzesz parowóz.

— Czy mógłby Pan narysować, jak to wyglądało? Okolice tej Makaronki i sama Makaronka. Gdzie była właśnie portiernia. Gdzie tory szły?

— W ten sposób. Tu jest stacja Składskaja, jak ja mówiłem. Stacja Składskaja. Tu, naturalnie, przejazd był, co do Nulewoj Pikieta szedł na ten... Tu będzie stacja. Tu przejazd do Gorstroja.

— To znaczy, że tu droga szła?

— Tak. Droga.

— Na Nulewoj Pikieta?

— Tu na Nulewoj Pikieta, a tu do Gorstroja.

— Jeden — Nulewoj Pikieta, dwa — Gorstroja, trzy — przejazd.

— Czyli tak. Tutaj stacja TEC, tu fabryka TEC, ja komin tylko narysuję.

— To może czwórke Pan napisze. Cztery — Tec.

— Dobra. Tutaj stacja Składskaja. Tu stacja TEC.

— Pięć — stacja Tec.

— Dobra. Pięć, stacja. Tutaj z stacji idzie tor, bocznica. Tu jest cholerne wzniesienie. Tu już w pobliżu Gorstroja. Cholerne wzniesienie. Jak ci to wytłumaczyć? W każdym bądź razie grubo ponad trzysta metry wzniesienia. Tam tylko para wychodziła, takie coś podobnego jak u nas w rafinerii i takie zbiorniki trzy występowały.

— Z tego wzniesienia, tak?

— Na tym wzniesieniu. To był strojka numer siemset pierwszej fabryka. Siedemdziesiąt jeden. Dowiedziałem się potem. Tu była, naturalnie, wartownia. I tu była brama.

— Sześć — wartownia i brama, i te tory szły tak...

— Nie. Tu, tu. I te tory szły dalej do (***)

— Tutaj, tak? I tu gdzie był wjazd w to wzniesienie?

— Tak, tak. Od bramy już, za bramą zaraz zaczyna się. Tu tylko poziom był od zwrotnicy do bramy. Tu już zaczynało się wzniesienie.

— Tu już zaczynało się wzniesienie. I tu już wchodziły te tory w górę, tak?

— Tak.

— Acha, tu już pod ziemią. Linia przerywana — tory pod ziemią.

— Nie, nie pod ziemią.

— Acha, one szły na ziemi?

— Tak. Na górę. A prawdopodobnie całość tej fabryki była pod ziemią.

— A te tory gdzie się kończyły? Pan już nie widział?

— Nie wiem. To tylko kawałek widać, a tu więcej nic. Dlatego było zapowiedziane, żeby pełne ciśnienie było w parowozie i wody pełny kocioł.

— Bo one musiały pojechać pod górę?

— Tak. Prawdopodobnie tam same katorżany musiały pracować, tam same katorżany pracowali i nikt stamtąd nie wrócił.

— I tu na tej portierni widział Pan tych dwóch ludzi w maskach, tak?

— Przyjmowali parowóz ode mnie.

— Czy na terenie tej fabryki, tej strojki widać było jakieś baraki?

— Nie widać było.

— Nic poza tymi trzema kominami?

— Tam dalej było. Ale tu od torów nic nie było. A tam dalej było — bo tu było ogrodzone — tylko inne baraki niż

w normalnych obozach. Tam było to wszystko tak zamaskowane, że niby biura. Tam było to wszystko na biało pobielone. Dość długie pomieszczenia byli i wszystko, ale z daleka, założmy: półtora – dwa kilometra. I od tego szwagra, nie wiem czy on zrezygnował z tego, czy tam coś wyszło, w każdym bądź razie, on tam nie został. Żony brat. Kostek miał na imię, też nie żyje, ani jeden, ani drugi.

– On tam pracował?

– Proponowali tam.

– W tej strojce?

– Tak. Bo on był komsomolcem i proponowali jemu. Czemu on nie został tam pracować, nie wiem. Jak to w rodzinie. Jak tam ja do nich pójde, oni często przychodzili do mnie, z moimi kolegami popijali. Prawdopodobnie, on tego nie powiedział, ale już trochę zaczęli orientować się, że oni przerabiali uran. Ale on nie powiedział nic, bo przecież on jak nie pracował, to nic nie dowiedział się. Tylko, że to była ściśle tajna *strojka*. Ale potem, zanim my wyjechali z Norylska, to już między nami posłuchy szły, że Makaronka to przerabianie uranu.

– Czy tej Makaronki pilnowały wojska NKWD?

– Tak. Wszystko.

– Czerwone otoki?

– Niebieskie. Tylko *dwieście dwadcat cietwiortyj* pułk czerwone naramienniki, otoki nosili. Ale to był pułk wojskowy, ta jak u nas bataliony milicyjne byli. Między innymi syn mój służył, do przysięgi byli nad Odrą, a potem ich wywieźli do Warszawy. Skończył służbę i uciekł i mowy nie ma, żeby pracować. O taka sprawa. A to wszystko było pod NKWD.

– Czy Pan zna nazwisko tego lotnika, co miał poparzoną tak twarz?

– Nie pamiętam.

– A Pan się z nim zetknął w tym dwudziestym trzecim, tak?

– Tak. Jego zrobili od razu *naczelnikom kałony*, to jak to nazwać? Dali jemu łączność. A potem w krótkim czasie jemu dali przepustkę i zrobili jego naczelnikiem *swiazi* w Norylsku, łączności i radiostacji. Jego zrobili naczelnikiem, jeszcze będąc w *lagrze*. Potem on prawdopodobnie wyszedł na wolność, niedługo pożył i zmarł. Po wyjściu z obozu nie widziałem się z nim.

– Czy wokół niego była grupa też oficerów?

– Nie. Byli oficerowie, jak nas wieźli, bardzo dużo Ruskich. W *lagrze* nie poznasz, kto to jest. Ale jak prowadzili nas na statek, do *promu*, jak oni nazywają, bo tam sześciopiętrowe prycze byli i odliczali po pięćdziesiąt ludzi. I na pięćdziesiąt ludzi grupa, tak zwana brygada, robili brygadzystę. Na jakim tle jego zrobili brygadzystą, czy on na przodzie szedł, czy co? Tylko potem on stał przy tych strażnikach, co przyjmowali nas na statek. Odliczali. I *Pittdiesiat* tylko powiedzieli i on za nami poszedł. I tam już w środku też już byli gospodarze, że na pięćdziesiąt ludzi tyle i tyle prycz było przyszykowane. I potem on zawsze brał mnie, jeszcze jeden Ruski i dwóch Ukraińców było. Wybrał czterech, bo na każdą brygadę była beczka odcięta, przyspawane uszy i drąg, gdzie załatwiali się. I każdy ranek to trzeba było wynosić, wylewać za burtę. I po przyniesieniu tego kibla wychodził on i nas czterech i tam dawali suchary, rybę dwali i parę razy cukier dawali, po piętnaście gram na dobę dawali cukru – takiej mazi czerwonej. To liczyli jako cukier, no on słodki był, ale to tak ciągnęło się jak towot.

– Czy ten lotnik – Pan powiedział, że podszedł do niego w Berlinie enkawudzista – czy on go zabił?

– Tak. Powiedział, że [ten enkawudzista] jemu przyłożył pistolet do skroni i zapytał:

– *Szto ty skazał?*

– A on chwycił pistolet i jak strzelił, to była rozrywająca kula i została plama na suficie. To jego słowa, ja nie był w Berlinie, to nie wiem.

– Czy poza otokami były jakieś różnice między NKWD a NKGB?

– Była różnica. Różnica była taka, że NKGB zajmowała się sprawami politycznymi, a NKWD zajmowało się sprawami kryminalnymi. Ale na badaniach, co zdążyłem zauważyć, ile był badany, ile kogo badali, to z obydwu grup oficerowie byli.

– A NKGB czym się wyróżniali w stroju?

– Czerwone wszywki na otokach, na mundurach, bo u nich byli te kołnierze stojące, te brzeżki zaokrąglone i na rękawach i na spodniach takie wąskie powszywane. Tylko po tym można było rozpoznać. I czerwone otoki też. Mundury tylko tym się różniły.

– Wspominał pan o tej strojce Pięćdziesiąt jeden. Czy Pan po zwolnieniu z obozu w pięćdziesiątym roku...

– Nie, to było już po rozformowaniu tych obozów, po śmierci Stalina. To był zdaje się pięćdziesiąt piąty rok, o ile się nie mylę. Ja tam parowozy przyjmował.

– A czy Pana tam zawieziono samolotem?

– Tak.

– A gdzie była ta strojka, tak mniej więcej?

– Zaraz. Bez mapy ja panu nie wytłumaczę. *Strojka* zaczęła się z *Workuty*.

– Pięćdziesiąt jeden. Ale czy strojka nazywano całą budowę? Całą koleją?

– Całą budowę. *Piedscot* *pierwa strojka* [strojka 501].

– Acha, czyli to nie był pewien punkt, to nie była miejscowość – to była cała budowa?

– Więc plan był taki. Prawdopodobnie dwanaście lat tam budowali. Z *Workuty* doprowadzili kolej do

Salicharta. Przez Ob zrobili most, koło Salicharta. Ja to mam zaznaczone. I dalej prowadzili tu do Precia. I to był plan. Ja był tu, dobrze widzisz, Jermakowo. Nie ma na mapie. Tu mniej więcej było Jermakowo, gdzie mnie, nie pamiętam na jakie lotnisko, przywieźli mnie. Tam przywieźli samochodem, potem stateczkiem tutaj, i potem samochodami znowu jechali. Do Jermakowa. To Jermakowo to mieści się tu, mniej więcej.

— Pod Zatoką Obską?

— Tak. I plan był taki. Workuta, przez Ob, połączyć z Igarką. Igarka tu, po tej stronie Jeniseju. Workuta do Igarki to nie wiem, tunelem pod Jenisej. A my z Norylska do Dudzinki. To Norylsk, to drugi punkt, Kajerchan. Tu na Talkan zrobili beze mnie kolej już.

— Już po pana wyjeździe?

— Tak. Już po moim wyjeździe. W pięćdziesiąt dziewiątym roku byłem w Norylsku, latałem samolotem, to już kolej była do Talkana. Bo byłem w parowozowni i z kolegami rozmawiałem, tam masa przyszła do teściowej, jeszcze teściowa żyła. Tam koniaków nanieśli. Zaczęli pytać się, jak życie w Polsce. Ja tam dużo nie gadał. Ja mówię:

— Jak sześcioro dzieci zostawił w domu i najął ludzi, żeby pilnowali, ja przyleciał z żoną samolotem do Norylska i starcza mnie...

— I mieliśmy z Dudzinki prowadzić do Igarki przez Jenisej.

— I zaczęto w Norylsku pracę nad tą budową, nad koleją?

— Do Dudzinki. Jak złączyli Dudzinkę z Norylskiem, w lutym, a piątego marca Stalina zatruli. Poszedł Malenkov początkowo i zakonserwowali tą budowę. Dokąd oni mieli tu zrobione, nie mam zielonego pojęcia, ani na mapie nigdzie... Żadnych dokumentów, dostępu do dokumentów nie miał. Ale plan był, oficjalny plan był. Że my będziemy budować z Dudzinki do Igarki, a z Workuty, przez Ob, przez Salichart, do Igarki, tunelem pod Jenisejem.

— A zaczęto budować ten tunel, nie wie Pan?

— Nie. Nie wiem. Prawdopodobnie nie. A skoro my nie zaczęli, my nie zaczęli budować od Dudzinki do Igarki kolei, tak że na pewno nie rozpoczęli budowy. Może szykowali się, może co. Cholera go wie. Ale to wszystko zakonserwowano. Bo to wszystko zginęło, zniszczyło się. Prawdopodobnie około dwanaście milionów więźniów zginęło.

— A ktoś Panu o tym mówił?

— Pogłoski byli. Oficjalnych danych nie ma. I co zostali, te ludzie, które jeszcze zostali, to rozformowali, które podeszli pod amnestię, to zwolnili. Część do Norylska przywieźli, część do Tajszetu. Największe zgrupowanie obozów było za Krasnojarskiem, trochę niżej, *tajszeckie łagieria*. Między innymi oni już zaczęli BAM budować. Tu mam w Tczewie jednego kolegę ze Lwowa, który dwieście kilometrów od Tajszetu początek BAM — a.

— W Tczewie, tak?

— W Tczewie mieszka. Messer Antoni. Podam adres panu jego. Nie mogę dodzwonić się. On ma telefonu numer kolejowy, a ja nie mogę. Próbowałem, tu kiedyś było zebranie AK — owców. Ja mam adres jego i telefon mam. Ulica Nowotki 21, mieszkania 3. I telefon 31 — 30 — 36. Nie mogłem dodzwonić się, bo on kolejarz, też maszynista był, i prawdopodobnie telefon kolejowy ma. To on mnie opowiadał, że za jego pobytu już dwieście kilometrów zbudowali.

— Ten pan Messer nie był w Norylsku, tylko w Tajszecku?

— Nie, nie był. W *tajszeckich łagierach* był. Początkowo na Uralu był, nie pamiętam gdzie on był, uciekł stamtąd. I uciekł do Lwowa. Tam, gdzie urodzony. I zaraz go złapali, i dołożyli jemu dwa lata za *pabieh*, w *tajszeckie łagieria* wywieźli. I tam był, potem koło Irkucka gdzieś mieszkał, zostawił tam żonę i córkę, żona nie chciała jechać do Polski, Rosjanka.

— Tam był OZIOR — łag. tak to się nazywało, czy Pan słyszał o czymś takim?

— To wszystko podlegało do GUŁAG — a. Wszystkie obozy podlegali do GUŁAG — a. I Tajszet, i *narylskie łagieria*, i ta *piedsat pierwaja srojka*, jak oni mówią. To wszystko podlegało pod GUŁAG.

— A wspomniał Pan o tych lodowych górach. To były podziemne jeziora?

— Prawdopodobnie. I tam ciepła woda. Jak przychodzą mrozy, robią się...

— To zamarza i się wypiętrza, tak?

— Tak. Bo jak zbudowali kolej do Dudzinki i prowadziliśmy pociągi, to w pobliżu, w odległości gdzieś koło kilometra, po lewej stronie jadąc do Dudzinki z Norylska, a po prawej z Dudzinki do Norylska, to zawsze tam zimą w jednym miejscu robiła się góra. Widać było to zimą, pod śniegiem. Natomiast to latem ginęło. No to wyobrażam sobie, że takie coś było i tam. A tam przecież większa depresja była o wiele.

— Ale te góry lodowe były w tym miejscu, gdzie Pan był, w Jermakowie? Czy w ogóle na całej trasie?

— Nie. Żeby takie góry lodowe były w Jermakowie, to by Jermakowa nie zostało. Ale na tej trasie, co budowali. To opowiadali mnie ludzie, tam rozmawiałem z ludźmi. Ja tam byłem ponad 2 tygodnie.

— Na tej strojce pięćset jeden?

— Tak. To już *strojka* zamknięta była, ale jeszcze tam parę baraków było i chodzili, i ja tam. Bo musiałem przyjąć te parowozy. Te parowozy stały na bocznych torach, ptakami osrane. Trzeba było wszystko zbadać, trzeba było protokół odbioru napisać. Bo protokołu odbioru ja nie pisał, ja tylko mówił, co, jak, jaki stan, a te niby inżynierowie [pisali]. A to byli wszystko z NKGB. Oni te protokoły pisali. Tylko zawsze jeden chodził z księgą i jak weszli na parowóz, to póki nie przyjąłem jednego parowozu w całości, to na drugi nie wchodził. Ja tam mieszkał w jednym z baraków. I jak mnie zostawiali w takim baraku, nikt mnie nie pilnował, nic. Tam te baraki były pod ochroną. Ale między nami nikt nie był. Ja tam nic nie opowiadał, skąd ja i co, bo wiedzieli, że jestem z jakiegoś przedsiębiorstwa

kolejowego. Jak tam był barak, to tam wolne *posielency* byli. I tam przybudówka do baraku, jak to w Norylsku byli, gdzie ubrania, walonki suszyli, jak przyjdą z pracy. Mnie zakwaterowali w tej przybudóweczce. Ja tam zdaje się dwa i pół tygodnia był.

– Czy wspominali, dlaczego tylu ludzi zginęło przy budowie tej kolei?

– To byli pogłoski, jak część przerwali do norylskich obozów.

– Bo część z tej strojki przerzucono do Norylska?

– Tak. Część przerwali. I, to prawda, tylko politycznych. No to pogłoski byli od tych ludzi, ale oficjalnych danych nie ma.

– Ale co było tam najgroźniejszego, mówili ci ludzie? Co zabijało tam? Bo to jednak jest masa ludzi. Czy te warunki?

– Warunki bardzo ciężkie były. Toż to na otwartym powietrzu cały czas ludzie pracowali. Tyle lat. I stale *papatniali i papatniali*. Dowozili i dowozili. A ludzi nie zwiększało się. Tam na jedną zmianę wyprowadzali na przykład z danego z obozu około trzydziestu brygad. Na jedną zmianę.

– A czy w Norylsku słyszał Pan o takim transporcie Ukraińców z Tajsztetu albo z Karagandy?

– O Ukraińcach nie słyszałem, ale z Tajsztetu i z Karagandy etapy przychodzili.

– Przychodziły, tak? Czy oni mieli jakiś wpływ na to powstanie w pięćdziesiątym trzecim roku? Nie słyszał Pan?

– Byłem na wolności. To co posłuchy byli. Słyszałem strzały. Wiem, że byli. Nie mogę powiedzieć numerów obozów, w których to odbywało się. Często nazywali *Kirp – zawod*, *Ciem – zawod*, *Dwadcat piatj zawod*, *BOW*, *Nikielnyj* – o takie.

– Dwadcat piatj co produkował?

– Nie wiem. Ale na *dwadcat piatym* zdaje się Stasiu Koniuszewski był. Z Katkowskim, zdaje się, oni tam byli. Ale nigdy nam nie przyszło, co tam robili. Ale to był numerowany. Bo te, jak *Ciem – zawod*, gdzie koks przerabiali, czy nikiel, czy gdzie naprawiali różne maszyny, czy TEC – to były nazwy oficjalne. Czy gdzie cement robili. Najgorsze, co ja w życiu widziałem, to obok *Kajerchana*, nie będzie mapy rozwijać.

– Trzy kilometry przed *Kajerchanem* to był *Kalarchon*?

– *Kalarchon*.

– I tam był „bytowy karier”?

– Tak. I ta wydobywali ten *izwieśniak*, jak oni mówią, kamień, co przerabiali na cement. I to specjalne byli *wiertuszki*, jak oni nazywali. Ile tam wagonów mieściło się... Podstawiali tam wagony, ładowali, potem wyciągali te wagony, osie, na stacjach. Parowóz. I na *Ciem – stroj*, gdzie selen przerabiali.

– Jaka tam była wyobraźnia, to nie chce się mówić po prostu. Powiedzieć muszę, bo to jest fakt. Ludzie tak byli maltretowani, że dlatego, żeby nie wychodzić do pracy, to podkładali nogi, ręce na szyny. Jak stawiało się wagony tam.

– Tak ciężka praca była?

– Tak. Tam *katarżanie* pracowali.

– Katorżański to był obóz, tak?

– Sam na własne oczy widziałem.

– Jak podkładali?

– Tak.

– Czyli nawet, jak na te warunki w Norylsku ten obóz był wyjątkowy?

– O co chodzi – parowóz z tyłu, pchasz wagony naprzód. Zaraz, jak coś się stanie, to te kolejarze podają sygnały na stój. Początkowo ja nie wiedziałem, to schodziłem z parowozu i patrzył. Poprowadzili – przeważnie stopy albo ręce podkładali. Kilka razy to widziałem, potem przestałem wychodzić z parowozu. Wiedziałem, o co chodzi. To na własne oczy widziałem.

– I to kiedy Pan został zwolniony z obozu, też to było?

– Tak. Póki byłem w obozie, to nie jeździłem maszynistą. Jeździłem po tych *strojkach*, w ZNTK pracowałem. A jak wyszedłem na wolność, do takiego instruktora dwa tygodnie pochodziłem, zdał egzamin na pomocnika i wysłali mnie w delegację na budowę kolei. Z Norylska do Dudzinki. Początkowo tylko z *Zub – hory* zaczynało się. Od stacji *Zub – hara*. I tam mnie wysłali za pomocnika. W czasie traktacji ja zwrócił się do tego *Byczyrowa*, on też jeszcze był skazany na dziesięć lat, ale żył na wolnym *posieleniu*, miał przepustkę, poza obozem żył, jako pracownik inżynieryjno – techniczny. *Byczarow Michaił Władimirowicz*, główny inżynier PWRZ – *Parowozo Wachodno Remontno Zawoda*. On mnie dostarczył te książki wszystkie. On starał się o przepustkę. On starał się, żeby mnie termin skrócili. To on wszystko pisał. On z obozem i do obozu pisał. I jak była *planiorka*, a ten kapitan *lotczik*, jak był naczelnikiem *swiazi*, to znaczy naczelnikiem łączności, spotykał się na *planiorce* z tym *Byczyrowem*. I między innymi zapytał, czy pracuje taki *Kowalczyk Jan*, młody Polak w PWRZ, a *Byczarow* jemu powiedział, że to bardzo dobry pracownik i szkoda tego chłopca. I między innymi on zawałał mnie do swego baraku i kazał, żeby ja jemu to wszystko wytłumaczył: kiedy posadzili, jak, za co i wszystko. I nie wiem teraz, czy zakład pracy, ale mam na myśli, że zakład pracy, pomogło to, nie wiem, bo on też pisał ten kapitan. Powiedział, że sam dla siebie pisać nie będzie, ale, że dla mnie napisze.

– Czy był jeden obóz w tym *Kalarchonie*, czy więcej? – Było więzienie i był obóz. Ale czy jeden obóz był to nie wiem. I więzienie było. Ale to straszny był. Nic nie dowiesz się, to był karny obóz.

– Słyszał Pan o jakichś Polakach, którzy tam trafili?

– Nie słyszałem. I [kiedy] po zwolnieniu zaczęli masowo zwalniać się, nikogo nie spotkałem z Kałarchona. Z Kajerkanu spotkałem, bo między innymi Ziutka Auksztulewicz znalazłem na Kajerkanie. Kolejarze mnie doprowadzili, co tam oglądali wagony, bieżącą naprawę robili. Jakoś w jednym obozie byli z Ziutkiem Auksztulewiczem.

– A z Kajerchanu do Norylska było sześć kilometrów?

– Trzydzieści kilometrów dokładnie. A z Kałarchonu do Kajerchanu tylko trzy. Bo najpierw z Zub – hary ja wyjechał, potem zrobili Norylsk – Sakcirowaczna, to była, stację zrobili taką, ale tylko bocznica, *tupik* tak zwany, jak skrzyżowanie pociągów byli nie jednotorowe, to jeden wchodził w ten *tupik*, drugi przyszedł, wtedy ten wyciągnął i pojechał dalej. To była stacja Śnieżna, potem zrobili Niezdanna. A potem lotnisko wojskowe, odrzutowe zrobili tam obok torów. Ale już lotnisko zrobili po moim wyjeździe.

– To znaczy ona się nazywała najpierw Śnieżna, a potem Niezdanna?

– Tak.

– Wspomniał Pan o strzelaninie w Norylsku w czasie powstania. Czy pamięta Pan, w jakich obozach były strzelaniny?

– Numeru nie wiem, wiem, że na *Kirpičnym*, *Gornym* tak zwanym, to słyszałem strzelaninę. Bo to niedaleko było, bo jak ja do Gorstroja czasami podstawał wagony z materiałami budowlanymi. To wtedy właśnie byli te strzały.

– A czy słyszał Pan o użyciu czołgów w czasie tego powstania przeciwko więźniom?

– Moim zdaniem, nie. Nie wiem, czy były czołgi w Norylsku, ale wtenczas w Norylsku, w związku z tym, że tam masa była wojska NKWD, to regularnej służby nie widziałem.

– I nie było plotek, żeby czołgi...

– Nie, tego nie. Nie widziałem na oczy. Pomimo tego, że byłem na wolności – jaka tam wolność, ale niby wolność – i jeździłem, ani w Norylsku, ani w Dudzince czołgu nie widziałem. To muszę powiedzieć prawdę.

– Czy wie Pan może, jakie materiały były dostarczane do tej strajki siedemdziesiąt jeden?

– Nie. Nic nie wiadomo. Przeważnie to było w wagonach krytych i zaplombowanych. Dwuosiove wagony kryte. Zawsze z konwojentami. A jeżeli kiedy zdarzało się, że czterosiove, tak zwane *gandole*, jak u nas węglarki długie, to byli zawsze obite z wierzchu deskami i plandekami jeszcze zakryte, zasznurowane, i po końcach wagonów zawsze na tych zderzakach stali strażnicy.

– A skąd przyjeżdżały te pociągi? Czy były jakieś plotki, pogłoski?

– A cholera go wie.

– Musiały z Dudzinki przyjeżdżać, prawda?

– Nie musiały z Dudzinki przyjeżdżać, bo prawdopodobnie w Norylsku wydobywali uran.

– A były pogłoski, że gdzieś jest miejsce wydobycia tego uranu?

– Nie wiem tego. To było ściśle tajne.

– Czy pamięta Pan może, jak się nazywał statek, którym przyплыwał Pan do Dudzinki?

– „*Budzionny*”...

– A czy Cichanowicz, albo ten młody chłopak, z którym Pan rozmawiał – którzy przyплыnęli w czterdziestym ósmym – mówili, jakim statkiem przyплыnęli z Gdyni?

– Nie, nie mówili.

– Czy to był polski statek, czy sowiecki?

– Nie mam pojęcia.

– I oni też przyплыnęli do Dudzinki i potem do Norylska?

– Tak. Do Norylska ani morze, ani Jenisej nie dochodzi. Tylko do Dudzinki, a z Dudzinki pociągami.

– A czy słyszał Pan może o ucieczkach z Norylska? Udanych?

– Tak. Udanych – nie. Udanych nie byłem świadkiem. W dwudziestym trzecim *łahaddieleniu*, tym kolejowym, prawdopodobnie było dwóch Ukraińców. Było czterech ich, jak zorganizowali ucieczkę, ale złapali tylko dwóch, trochę mięsa i kości było z tych pozostałych dwóch. Opisywali, ogłaszali na zebraniach, mówili w klubie w dwudziestym trzecim *łahaddieleniu*. Oni chyba ponad miesiąc na szubienicy *bołali* się.

– To znaczy, tych dwóch złapano i powieszono?

– Tak, i ich pogoni poszła... Prawdopodobnie zrobili tak. Namówili dwóch Ruskich, młodych ludzi. Organizowali chleb na podróż. I wykorzystali moment jak, tam bardzo często była czarna *purga*, zamieć – światu nie widać, na trzy metry nic nie widać. I prawdopodobnie dobrali się do wieżyczki, zamordowali tego strażnika, bo to *wyżka*, (***) nazywała się, zamordowali tego strażnika, zabrali broń i poszli. Wykorzystali ten moment, że zamieć była. I jak daleko oni szli? Po dwóch tygodniach po ucieczce ich dorwali psy i pogoni. Z psami poszła za nimi. I mówiono nam w obozie, że najpierw znaleźli, psy znaleźli, odkopali kości jednego człowieka, kości ludzkie. Bo jeszcze nie zepsuli się – mróz. Poodkrajane mięso. Potem znaleźli dwóch tych i przy nich, w pobliżu, znaleźli w torbach mięso. I to tam pod szubienicą leżało. To było w dwudziestym trzecim *łahaddieleniu*...

– I ich powieszono na terenie obozu?

– Na terenie.

– Czy to była jakaś publiczna egzekucja? Zgromadzono wszystkich więźniów?

– Tak. Ja nie był, bo ja był w pracy, ale mówili, że pokazowy sąd robili. O udanych ucieczkach nie słyszałem.

– A czy słyszał Pan o ucieczce dwunastu Polaków? Z Czwartego bodajże obozu?

– Nie słyszałem tego. Nie słyszałem. To mógł tylko donieść [ten], kto dobrze wiedział. A ja o tym nie słyszałem, ani w *lagrze* jak byłem, ani na wolności.

– A wspomniał Pan, że przywieziono Pana na Dikson, że był Pan na Diksonie też.

– Byłem.

– To było potem, jak Pan był na strojce pięćset jeden, czy wcześniej?

– Wcześniej. Wcześniej byłem, jak jeszcze w parowozach pracowałem.

– Też samolotem Pana tam przywieziono?

– Tak. Nie! Przepraszam. Tam wieźli statkiem, a z powrotem samolotem zabrali.

– Tam też był Pan w celu odebrania parowozu?

– Nie. Ustawiałem kotły.

– Co tam było na tym Diksonie? Bo to jeszcze dalej na północ.

– Nic nie wiadomo. To brzeg Lodowatego Oceanu.

– To był port?

– Tak.

– A były tam statki?

– W tej *strojce*, gdzie my byli, statków nie było. Bo to, nie wiem jaka odległość od brzegu, nie mam pojęcia, ale statków nie widać było. Jak nas przywieźli, owszem, byli. Ale potem, jak nas zabrali, no to wieźli nas, ja wiem? może z półtorej godziny.

– Na tym Diksonie?

– Tak.

– Ale jeśli były tam kotły, to musiały tam być szyny, kolej.

– Tam nigdzie nie wolno było poruszać się, tak samo jak w Diksonie, jak i w Nordwiku.

– A Nordwik to był też nad oceanem?

– Nordwik to bliżej. Dikson z drugiej strony Tajmyru. A Nordwik tu przy ujściu Jeniseja zaraz.

– I też to była tajna...?

– Tak. Tam nic nie dowiedzieli się i nikt nie starał się z nikim rozmawiać. Tam tylko o fachowych rzeczach gadali i wykonywali robotę.

– A wojsko tam było, nie widział Pan?

– Oprócz strażników niewiele.

– A obozów tam nie było?

– Musieli być. A jeżeli byli, to nieduże, bo werbowali już *wolnonajomnych*. I to nie werbowali ludzi, które odbyli obóz, tylko, które przybyli, osiedlili się w Norylsku. Po prostu z „Wielkiej ziemi”, jak oni nazywali, werbowali na tajne *strojki* ludzi zaufanych, komsomolców, ewentualnie komunistów. Tak jak zrobili, kurwa, że w Norylsku *Gorstroj* budowali, nawieźli komsomolców, kurwa, mróz pięćdziesiąt siedem stopni, a oni czapki *roztwarte* i budują bloki. Film nakręcili. Ten film chyba w Polsce jest, albo podobny.

– Wspomniał pan, że znał Pan Suchockiego Hipolita? Napisał Pan w ankiecie.

– Suchocki?

– Tak.

– Tak. Spotykałem się z nim. To wszystko po wyjściu, jak zaczęli chłopaki z obozu wychodzić. Przychodzili do mnie. Jak ja mówił, żona dzień, noc gotowała ten kocioł.

– I on też przychodził, tak?

– Tak.

– Ale miał na imię Hipolit? Czy może Wacław?

– Nie wiem. Nie pamiętam. Ale Suchocki nazwisko pamiętam.

– I Nowogródzkiego?

– Nowogródzkiego tak. Nowogródzkiego Julka by nie znał?... Był maszynistą na *Kajerkanie*, potem za mojej intencji jego instruktorem pomogłem zrobić. On tam był na tym *Kajerkanie*, i tam parowóz dali na przetok. Oni sformowali brygadę i oni ten parowóz obsługiwali w tym *otciepleniu*. Pogorzelski Władek. I on miał brata stryjecznego, ale ten brat jak miał na imię nie pamiętam. I ten brat znalazł się u tego Julka. Czy u Julka, czy u kolegi, czy ten *Julek* mieszkał tam? W *pasiołku mietalurgow*, tam gdzie Marcinkiewicz mieszkał, a tam niedaleko *Muldałociek* był, gdzie ja mieszkał. Ta *mazutka* przerobiona, gdzie ja mieszkał. I tam parę razy [ja] był, w tym baraku, gdzie oni mieszkali, gdzie między innymi był *Julek*. Ale ja tam tym *Julkiem* nie interesowałem się i nie znałem, czy to pamiętasz? – ot, pogadali, wypili i rozeszli się. Ale co się stało? Ten drugi, ten brat stryjeczny Pogorzelskiego, też Pogorzelski nazwisko.

– A imię?

– Nie pamiętam. I oni tam popijochę zrobili, masę zebrało się, a mnie chyba nie było [w Norylsku], bo byłby i ja tam. Ja byłem w służbie, znaczy, pociąg gdzieś prowadziłem. Czy z *Dudzinki* przyjechałem, czy z *Kajerkanu*, nie wiem. I przyszedłem do domu, spałem. Sąsiadka obok stuka, że jakiś człowiek zmasakrowany leży koło moich drzwi. Ja wyszedł. Poznać, ja go nie poznał, bo był zakrwawiony cały. Głowę miał pobitą, tutaj jego bolało wszystko, słabo rozmawiał. Ale on, jak ja wyszedł, mówi:

– *Janek, ratuj mnie.*

— Co się okazało? To była noc, oni tam dobrze popili i on zanocewał tam, u tego Julka. Tam jeszcze ktoś prawdopodobnie był. A że byli pijane, a wiesz jak to kawalerowie. Niech pan wyłączy taśmę, bo to nieprzyjemna sprawa. Niech pan wyłączy.

— Niech będą te słowa. To nie szkodzi.

— Prawdopodobnie on położył się z tym Julkiem spać. I co tam u nich zaszło? Wiesz, jak to pijane — może chłopcu przysniło się, że z dziewczyną śpi czy co. Różnie to było. A zresztą tyle lat dziewcząt nie widzieli, nie mieli możliwości, nie ma co się dziwić. Prawdopodobnie ten Julek posadził jego jako pederastę, że on tam się koło dupy grzebał czy co. I on go tak zmasakrował i przyciągnął, i pod moje drzwi położył. A ja w nocy wezwałem pogotowie i zawiozłem do szpitala. I nosiłem jemu jeść do szpitala, i wszystko. Wykurował się, wyszedł i potem chyba dwa razy był u mnie, więcej potem już wyjechał. Zdaje się z tym pierwszym transportem. Taka sprawa była, tak ja tego drugiego Pogorzelskiego poznałem, pod drzwiami znalazłem. A to Julek przyciągnął go. On go pobił, zmasakrował...

— Nowogródzki?

— Nowogródzki, i przyciągnął, pod moje drzwi położył.

— Zakreślił Pan też Makarewicza.

— Czesiek Makarewicz. On wyjechał pierwszym transportem.

— Też w Norylsku był?

— Tak, w Norylsku był. Dowiedziałem się w Elblągu od jednego faceta, od kolegi mego, który i on, i żona, był w Norylsku, Micko Janek w Elblągu mieszka, że jego wzywali, czy do Moskwy, czy przesłuchiwali w Norylsku, w sprawie tych „szesnastu”. Ale to może wiedzieć dokładnie Janek, bo my tak dokładnie nie rozmówiliśmy. I ja nie wiedział, ale Janka żona i Janek mi powiedział, że on występował w telewizji. Czesiek Łotarewicz.

— A Łotarewicz?

— Ja od Janka Micka dowiedziałem się, że on był przesłuchiwany. Czy jego wywozili do Moskwy, czy był w Norylsku przesłuchiwany, tego nie wiem. Jak występował w telewizji, mnie nie było w domu, nie wiem.

— A Makarewicz? Czy z Makarewiczem się pan zetknął?

— Chyba spotykałem się, ale ani fizjonomii... Ale powinien spotykać się, bo masa chłopców do mnie przychodziła. Nie dziesiątki, ale nieraz tak jak ciepłej było, jak już słońce nie zachodziło, to Rosjanie przyglądali się do nas. Ten ćwiartkę przyniesie, ten to. Złożym się, Ola jeść nagotuje, żona. No gdzie? Tam ja miałem pokój i kuchenkę, potem taki pokój dorobiłem, ale też mały. No to jak przyjdzie piętnastu, to jeszcze zmieścimy się, jak przyjdzie więcej, to już nie ma jak. To na stojąco, po partyzancku, po kielichu. Ja tu mam niektórych zdjęcia.

— Jeszcze Pan wspominał w swoich wspomnieniach, że ktoś z Tajszetu opowiadał Panu, że tam był jakiś bunt, że tam ich czołgami rozjechano.

— A to już napisane tu. To z opowieści tego byłego...komsomolca, co był w straży więziennej, a potem jemu dali grupę i na czele grupy jeździł, likwidował akta po *lagrach*. Tu jest napisane. Bo ja to dawno czytałem. Ja napisał to. Jak to wszystko uspokoiło się, jak mnie przyznali kombatanta, to ja poprosiłem takiej dziewczynki, co ona na maszynie pisała. I ona mnie to przepisała na maszynie.

— I on opowiadał, że tam był bunt? A on był w straży wtedy?

— Tak. Ja z nim cztery czy pięć razy w Gorkich [rozmawiałem].

— Czy opowiadał coś więcej? W jakim dokładnie to było obozie?

— Dużo opowiadał, ale teraz wiesz? To co pamiętałem, to miałem napisane i to nikomu nie pokazywałem.

Dopiero teraz, jak wstąpiłem do Sybiraków i przyznali mnie kombatanta, wtedy poszłem i przepisałem. Poprosiłem tej dziewczyny.

— Czy on nie wspominał czasami, jakiego rodzaju akta palili? Czy oni wszystkie akta likwidowali?

— Nie, on prawdopodobnie miał polecenie, które akta likwidować. Tam powinno być napisane.

— Wspomina Pan w ankiecie, że zawieszono flagi i wypuszczono latawce z ulotkami. Czy pamięta Pan może...

— Flagi to wiem, że zawieszali, ale ja flagów nie widziałem. Ale latawce tak. Coś tam widać było, bo przecież ja, nie wiem na jakiej ja stacji wtedy byłem, czy ja do *Gorstroja* wagony podstawiałem, czy gdzie, to było zdaje się w tym momencie, jak te strzały były słychać. Chyba to było wtedy.

— A Pan pracował na dzienną zmianę czy na nocną?

— Na różne. Jak jechał do Dudzinki, zamieć powstała, pociągi nieraz odwoływali, to i trzy, cztery doby, i dwie doby, ale tak na ogół jazda z Norylska do Dudzinki i powrót, to sama krótsza była półtorej doby.

— Wspomina Pan jeszcze, że mordowano szpicli. Czy to przed, czy w czasie strajku?

— Obojętnie kiedy.

— To zawsze było?

— Zawsze było. Jak w obozie dowiedzieli się, to wiesz...

— Czy Polacy też brali w tym udział?

— Czy Polacy brali, nie będę gwarantował, ale musieli brać, bo szpicli było wszędzie. Część podejrzewam, chociaż mnie nie powiedział nikt tego. Jak Wojtek Songin, Czesiek Szypluk i Antos Jaskielewicz zaczęli przychodzić do mnie, a przed moim wyjściem z obozu, ja tam jak miałem przepustkę, a pracowałem i nigdzie mnie nie wywozili, tu szła droga do Miedwieżka, czyli z Miedwieżki i tutaj samochody chodzili dwudziestopięcotonowe, nikiel, różne rudy wozili, tutaj do *otcieplenia*, tu gdzie zgrupowane fabryki były. I nasz obóz był, jak jadą z Miedwieżki, kolejowy, po tej stronie *dwadcat trieriewo oddielenia*, a tutaj naprzeciw naszego tylko po drugiej stronie szosy, siódma *tahaddielenia* żeńska,

obóz żeński był. Baraki, gdzie prowiant zawozili z bazy, z głównych magazynów na miesiąc, na cały miesiąc na obóz, na więźniów i na wojsko. Już coraz to mniej robiło się tego wojska, bo kto był sądzony po artykule kryminalnym, a byli różne sądzone, na rok, na dwa, na trzy, to potem jak zostawało już mniej jak rok, czy pół roku dokładnie nie pamiętam, prawdopodobnie pół roku, to ich wzywano, tych młodych przeważnie, wzywano tych młodych i robiło się z nimi umowę. Podpisywali umowę i oni wychodzili na wolność, i ochraniaли, na tych *wyżkach* stali, doprowadzali do pracy. Ale im nie dowierzali i zawsze tam między nimi parę było żołnierzy.

– Ale oni zaczęli już pełnić te funkcje jako żołnierze?

– Tak zwane *małosroczniki*, my nazywali.

– Czyli ci, którzy mieli małe wyroki?

– Tak. I mało im zostawało do wolności. Oni podpisywali taką umowę.

– I dawano im broń do ręki?

– Tak. Dawano im broń. Oni w barakach mieszkali tych, gdzie wojsko mieszkało. To przecież taki żołnierz to dostawał normę, a tam było, w dwudziestym trzecim *lahaddieleni* i to razem sióмым, to zdaje się było tysiąc siedemset, czy ile prawdopodobnie, wojska tego razem z tymi. My to nazywali *samachranniki*, czyli sam siebie ochrania, pilnuje. I czterysta psów.

– Czterysta?

– Czterysta psów tresowanych specjalnie.

– Musiały być wielkie psiarnie.

– O, a pies w wojsku dostaje normę jak żołnierz.

– Czyli do tych obozów, jeżeli chodzi o dwudziesty trzeci, to przywozili na miesiąc. Był taki ogromny, długi barak i tam to wszystko ładowali. A potem z tego magazynu wydawali każdy dzień po południu, szczególnie wieczorem wydawali prowiant, samochód przychodził, zawozili do obozu na całodobowe wyżywienie. Między innymi, i to przez tego kapitan, tego lotnika, jak ja dostał przepustkę już, on dowiedział się, zawołał mnie, przysłał swego gospodarza baraku i uprzedził mnie, że „przyjdzie facet któregoś wieczoru, jak będziecie w baraku już i zapyta się o ciebie. To będzie magazynier, który jest magazynierem poza obozem. On też oficer wojska rosyjskiego i on jest magazynierem. Prawdopodobnie on Żyd. Ale – mówi – on chce zaufanych, jednego czy dwóch chłopaków, żeby jego tam pomagali, przyszli posprzątać. On nakarmi.”

– No i tak wyszło. Za parę dni ktoś tam mnie woła. Bo baraki dwukońcowe, tu jest przybudówka, gdzie suszyli ubrania, walonki, to wszystko, tu taki korytarz. I tam ktoś przyszedł, i ten gospodarz tego baraku mówi:

– Kowalczyś, *tiebie wzywajut*.

– Ja wyszedł. On w kożuchu białym, wojskowym. Patrę – spodnie wojskowe, buty oficerskie. Żeby ten kapitan mnie nie uprzedził, to ja by w życiu, ani rozmawiałby z nim, byłby pewien, że to enkawudzista czy co. A on od razu do mnie:

– Ty Kowalczyś?

– Ja mówię:

– Tak.

– *A ty kapitana takoj, takoj, lotczika znajesz?*

– Znam.

– On mnie mówi:

– On mnie powiedział, że ty jesteś dobry chłopiec, Jesteś Polakiem?

– Ja mówię:

– Tak.

– Naturalnie po rusku. On mówi:

– Słuchaj, prawdopodobnie ty przepustkę prędko dostaniesz.

– Już tam wiedział kapitan. Ja mówię:

– Tak.

– Jak tam u ciebie w pracy?

– Różnie bywa. Jak tam plan nie wykonuje się, to zostawiają. Każą robić parowóz, aż póki nie wyjdzie.

– A tak na początku miesiąca?

– Ja mówię:

– To zawsze póki plan nie nagoniony, nie odstają od planu, to dziewięć godzin odpracuję i wracam.

– On mówi:

– Zachodź do mnie. Tam trochę mnie pomożesz co przeliczyć, co przeważać. Tam będziesz nakarmiony, nie będziesz miał źle. Ja zawsze tobie pomogę.

– Ja zaczął chodzić do jego. To zreć dawał, początkowo to mówił:

– Ostrożnie, bo jesteś przegłodzony, żeby nie zachorował.

– Potem to jadłem, co chciałem. Dawał, nie pilnował mnie. Ja tam posprzątałem. A potem, nie wiem – on zniknął.

I ja już przestał chodzić. Ale on miał kontakty w tej Siódmej zonie. W tym kobiecym obozie. Tam też barak przy wartowni był, magazyn. I nieraz ta magazynierka przychodziła do niego. Czy oni mieli jakiś stosunek, to mnie nie obchodzi. Ja pewnego razu z kolegą zaszedł tam do niej, do tego magazynu. A ona Łotyszka była.

– O – mówi – jak fajnie, to pomożecie nam posprzątać. Damy wam jedzenia.

– No i my tam zaczęli chodzić. Między innymi ona raz miała nadmiar mięsa. Mięso surowe w beczkach było, *każlacina*, jak oni nazywali. Czy to były kozy, czy to byli renifery, czy co, czort jego wie. I ona nam dość dała sporo mięsa, dwie tusze. A to było w ćwiartkach. W ćwiartkach, w beczce solone, układane. I dała nam dwa woreczki, bo to chłopy. Na wartownię idziem z przepustkami, te worki pod pachą. N wartowni nic nas nie pytają, ale możliwe, że dali cynk. Odeszli my od wartowni gdzieś około kilometra, już do PWRZ mało zostawało – dupnęli nas komendanci. Takie same szpicle. Ale otwarcie jako komendanci chodzili. Mieli imienne bagnety przy sobie, bo w obozie pracy robili, to broni im nie dawali. Bagnety imienne mieli.

– I nas aresztowali, i przyprowadzili obok PWRZ, tam CMC była – *Centralny Maszynny Cech*, samochody tam naprawiali, różne maszyny tam naprawiali – i tam była komórka *pełnomocza* z naszego *łagru* kolejowego. Wasiliew, starszy *liejtnant* czy kapitan, nie pamiętam. Ale on miał takiego samego komendanta, szpicla. Sieriebrykow nazywał się. Wasia Sieriebrykow. Przyprowadzili nas tam i zdali nas dla tego Sieriebrykowa. Mnie i tego kumpla. A Sieriebrykow, jako komendant po PWRZ kręcił się. Z widzenia to my go znali. Każdy kłaniał się jemu, mówił: „*Dziadzia Wasia, dziadzia Wasia.*” Z tego wiem, pamiętam, że Wasia nazywał się. I on zaczął pisać, z jakiego *łahaddielenia*. Wszystko zapisał, zabrał przepustki, bo ten kumpel też robił *po przepustku*. Poszedł do tego – nie pamiętam, czy to kapitan był, wiem, że Wasiliew, *operupełnomoczen*. Czy on te papiery pokazywał jemu, czy nie pokazywał, ale w każdym bądź razie poszedł do jego gabinetu. A tu w drzwiach stoi strażnik, też komendant, nie żołnierz, tylko taki sam skazaniec jak i my. Potem [Sieriebrykow] nie wychodzi i nie wychodzi. Wreszcie – on ciągnie tego, rękę o tak wziął i ciągnie, a ten [Wasiliew] kompletnie zapity. No i tam krzyknął na tego. Ten wyskoczył, a tam samochód stał, gazik. Bo jak nas prowadzili, to gazik stał. Bo on gazikiem jeździł. Jego zabrali i powieźli. Teraz ten coś pisał, pisał, pisał. Ja milczał, ale ten Rusin, wiesz, że nawet ani imienia, ani nazwiska nie pamiętam, zaczął prosić *dziadzię Wasię*. A czy oni znali się, czy co, może gdzieś kiedyś podpadł, czy co.

– *Dziadzia Wasia* – do niego mówi – mnie to możesz posadzić.

– A mnie już po podliczeniu *zaczotów*, jak mnie zaczęli liczyć dzień za trzy, to ja do cholery tych *zaczotów* miałem. I tam te starsze Ruskie, co ze mną pracowali, zawsze mówili:

– My nie wierzymy w te *zaczoty*, ale ty Iwan *pierwyj* wyjdiesz. *To nam skążesz. Jak тебе oswabadiat, to my budiem znać. Szcytaj wszelkie zaczoty, ile tolka na bumagie ili diswitielno. Czy tylko na paierze, czy w naturze.*

– I on zaczął jego prosić, że ja powinien wyjść na wolność.

– ...bo oni nie będą wierzyć.

– O, młody człowiek – żeby mnie nie niszczył. Żeby mnie nie *sadził*.

– I on wypuścił was?

– Wtedy on mnie zaczął pytać. Ja zaczął płakać i mówię, że podług *zaczotów* ja już powinien wyjść na wolność, ale jak to będzie? No i zaczął prosić, żeby on darował. I podeszedł, chciałem w rękę pocałować jego. Nie pozwolił. On oddał przepustkę jemu i mnie. I wyprowadził nas. Podprowadził pod te PWRZ, tam niedaleko było, może jak przez nasz blok. Kazał mu iść, a mnie zatrzymał. I do mnie mówi:

– *Pomnij*. Ja jestem komendantem dziesięć lat. Jak tylko wyjdiesz na wolność i dostaniesz pierwszą pensję, zaczniesz pracować, to podzielisz się ze mną.

– Ja to przyrzekłem jemu.

– I podzielił się Pan z nim?

– I jak mnie wywieźli do Tiksi, i potem powiedzieli, że jestem wolny – przyjechałem do Norylska. I jak przyszedłem, i obrobiłem w zakładzie pracy *biegunok*, tak nazywali, czyli podpisałem, że rozliczyłem się z zakładem pracy, zaszłem na tę komendanturę i pokazałem jemu to. On życzył mi wszystkiego dobrego i mówi:

– Myślę, że słowa dotrzymasz.

– No i tak było.

– I ile mu Pan musiał dać?

– Nie pamiętam, ile ja zarobiłem wtedy za pierwszy miesiąc pomocnika. Bo czternastego grudnia mnie zwolnili, a dwudziestego grudnia poszedł do pracy.

– Czternastego grudnia pięćdziesiątego roku Pana zwolnili z łagru?

– Tak. Mam w dokumentach to wszystko zapisane. I jak już tylko była wypłata, on już krążył po parowozowni. Bo tu była ZNTK, a z drugiej strony parowozownia była.

– Ile mu Pan dał?

– Ja jemu dałem trzysta rubli. Nie pamiętam ile ja wtedy zarobiłem, ile mnie wypłacili, ale dałem mu trzysta rubli i mówię:

– *Dziadzia Wasia zapomniasia i musiałby ci chwacić, ładna chwacić.*

– I jeszcze powiedział mi:

– *Ty na swabodie. W łagrie choć zreć dali, a na swabodie nużna pakupać.*

– Podziękowałem jemu i na ty się skończyło. Jeżdżę maszynistą już. Zbudowali kolej do Norylska. Chłopaki przychodzą do mnie. I między innymi Ola powiedziała, żeby na obiad przyszli. Ten Czesiek Szypluk, Antos Jaskielewicz i Wojtek Songin, ten plutonowy kawalerii. I przyprowadzają Sieriebrykowa do mnie. Jak on weszedł i zobaczył mnie, to stał może z pięć minut nieruchomy. Chłopcy kapnęli się, że coś nie gra.

– To oni nie wiedzieli, że on jest...?

– Nie wiedzieli. A oni pracowali w ŻKU, w administracji domów mieszkalnych. Oni jako stolarze, malarze, hydrauliki, między innymi ta trójka na (***) była.

– I on przyszedł, i co za dumny człowiek? – dziesięć lat komendantem pracował... Ale to wiesz – szmata ruska, on myślał, że on bogiem będzie całe życie... Z ŻKU od PWRZ tylko przez druty, pół kilometra nie ma. I on tam zaciągnął się pracować jako malarz. I z nimi pracował. Oni mówią:

– Idziem do znajomego na obiad.

– Jeszcze przynieśli ćwiartkę spirytusu, rozprawdzili. On odeszedł, usiedli, wypili tą ćwiartkę, ja rozprawdził.

Wypili, zjedli i oni poszli.

– Pan im powiedział, o tym, że...?

– Tak. Po pracy chyba z dwudziestu przyleciało do mnie do domu. Przyprawdził Jaskielewicz Antek.

– Janek, co to za facet?

– Ja mówię:

– Komendantem, kurwa, był dziesięć lat. Pochwalił się mnie, jak przed zwolnieniem mnie zatrzymali.

Opiropelnomoczen był pijany i on nie mógł jemu zameldować. Przez prośbę mojego kolegi on oddał przepustki i puścił. Darował nam to. Puścił. Ale ode mnie zażądał...

– A komendant to był zwykły szpicel?

– Oficjalny. Oficjalny komendant. *Łagiernyj komiendant*.

– To znaczy, że on rządził obozem?

– Nie rządził obozem.

– Jakaś funkcję pełnił?

– Funkcję pełnił zastępcy *opiropelnomoczego* czy sekretarzem jego był. I wszystkie donosy, co pozostałe szpicle i inne komendanty, co chodzili po tych, to wszystkie donosy i świstki przez jego ręce przechodzili.

– Ale więźniowie normalni, nie donosiciele, nie wiedzieli, że on pełni taką funkcję?

– Wiedzieli. Oni oficjalnie chodzili z bagnetami imiennymi, tylko bez broni.

– To dlaczego Polacy nie wiedzieli, że on jest szpiclem?

– Polacy nie wiedzieli, bo te chłopaki ani nikt w dwudziestym trzecim obozie nie był.

– A on był komendantem w dwudziestym trzecim?

– Tak. W dwudziestym trzecim i na tym *otciepleniu* był. A Polacy przeważnie byli w *katozańskich* i *speclagach*.

– A ten łagier dwudziesty trzeci to był UŁ? To nie był speclagier?

– Nie. Nie był.

– Taką pierwszą stacją w Norylsku to była Zawadzka?

– Która pierwsza z nich powstała, to nie wiem.

– Chodzi o to, która była ostatnia [końcowa].

– Tam masę było magazynów. Wagony na stacjach, a ze stacji podstawiali już na bocznicę pod pewne magazyny. To tam masę stacji. Na przykład z parowozowni. Tu było przykładowo PWRZ. Z tej strony parowozownia. Tu parowozy stawiali do PWRZ na remont. Teraz z parowozowni wyjeżdżasz – stacja Zawadzka. Z stacji Zawadzkiej jechałeś na stację TEC. Z stacji TEC jechałeś na stację Składskuju, i potem stacja Zub – hara, potem przemianowali na Norylsk Sortirowacznoju. I już odąd, od Norylska zaczynała się trasa do Dudzinki. Pierwsza stacja, ta rozjazdowa, jak ja mówił była Śnieżna, potem przemianowali na Niezdannuju, i potem już Kałarchon, po takim bardzo wysokim wzniesieniu. I Kajerchan. Kajerchan jeszcze wyżej był.

– Za Kajerchanem była Dudzinka?

– Za Kajerchanem była Dudzinka, ale masa stacji była. Stacji nie pamiętam. Pamiętam *piatdiesiat trietij* kilometr, gdzie szlakowaliśmy i nabierali wody.

– Pięćdziesiąty trzeci, to był za Kajerchanem?

– Kajerchan na trzydziestym kilometrze od Norylska był.

– I do Dudzinki trzeba było jechać przez Kajerchan? Nie było innej drogi?

– Potem zrobili. Ale już po moim wyjeździe z Norylska. I do *Gorstroja elektryczkę* zrobili. I nam na stacji *Walchaczan*, za pięćdziesiątym trzecim kilometrem...

– A Sto Drugi Kilometr, była taka stacja?

– Była.

– Tam był obóz? Nie pamięta Pan?

– Dziewiętnasty *Pikiet*, były obozy tam.

– Czyli Sto Drugi kilometr – to było to samo?

– Tak. Czyli od Dudzinki liczyć drugi kilometr.

– A ile było dokładnie kilometrów z Dudzinki do Norylska?

– Dokładnie było sto dziewiętnaście. A po wąskiej kolei było sto dwadzieścia. A to było z Norylska, od stacji *Zub* – hary – Norylsk Sortirowacznoj do Dudzinki było sto dziewiętnaście kilometrów.

– I z tej *Zub* – hary rozchodziły się tory do tych różnych magazynów, a jeden...?

– Z *Zub* – hary szło na *Miedstroj* i na *Karier*.

– Na ten *Bytowyj Karier*?

– Nie. Bo tam ziemi czystego piasku nie ma. Tam wszystko skaliste takie jak u nas *szczerbionka*, co pod tory

wożą. To tam na te tory wozili, to kopali. Między innymi wykopali ogromne dwa kły. Jeden to może by się zmieścił w ten pokój, a drugi – nie. Na specjalnej platformie konwojowali, jak wieźli mamutów. Tam dwa kły wykopali, jak kopali.

– W tym Karierze? A on się nazywał jak? Karier...

– Zub – hara. I tam karny obóz był. *Sztrafnuju lagier* Zub – hara. Tam przeważnie tych syfilicików, różnych przestępców... Kryminaliści, co mieli po dwadzieścia pięć lat. Niektóre po dwa, po trzy wyroki mieli po dwadzieścia pięć lat. Tam był karny obóz. I potem był jeszcze karny na trasie do Dudzinki w pobliżu stacji *Wołżaczan*. Tam też był karny obóz. Stamtąd bardzo mało ludzi wracało.

– A czy pamięta Pan mniej więcej, ile torów rozchodziło się z tej rozrządowej stacji?

– Na *Niedstroj*.

– Na Karier...

– I na ten *Karier*. I w kierunku *Dudzinki*.

– I w kierunku *Dudzinki*, i w kierunku na *TEC*?

– Na *TEC* w tą stronę... Z *Zub – hary* na stację *Skladskaja*. Tu na *Skladskoj* już było kilka bocznic. I potem na stacji *TEC* też kilkanaście bocznic było.

– Czyli jak drzewo rozgałęziało się?

– Tak. Potem na przykład na stacji *Zawadzkaja* były na *Szlakatchwał*, na *Ucholnuju*, na *Nikielnyj Zawod* i między innymi na *dwadcat piatj zawod*. I do *koksachina*. To już stacje miejscowe były.

– Jak chłopcy dowiedzieli się, już kapnęli się, co jest.

– Z tym komendantem?

– Z tym komendantem. W każdym bądź razie tej nocy zginął.

– Czy to Polacy go załatwili?

– Nie mam pojęcia. Chłopcy śmieli się, to widoczne tak.

– A ma Pan podejrzenia prywatne, kto go mógł z Polaków, kto z Polaków był do tego zdolny?

– No z tej trójki, to może nie brali udziału, tylko *Jaskielewicz* przyprowadził, około dwudziestu chłopców było.

Wszyscy byli Polacy. I tylko:

– Co to za człowiek?

– Ja im od razu powiedział.

– A który z Polaków był „największy pistolet”? Który z Polaków był najbardziej zdecydowany do bitki? Kto mógł na przykład zabić czy bić się?

– No kto mógł? No taki jak *Czesiek Jakimowicz*, czy taki jak *Julek Nowogródzki*...

– Oni byli tacy najbardziej zdesperowani?

– Tak. To wszyscy chłopcy raczej spokojni.

– Między innymi *Czeska Szypluka* wykupiliśmy za dwadzieścia pięć tysięcy rubli. Już był na wolności. Przed wyjazdem. W tym samym roku przed wyjazdem. Szli z *Gorstroja* piechotą koło *TEC*. Czy *Wojtek* i *Jaskielewicz* zdążyli wyrzucić noże, czy ich nie rewidowali? Może potem wyrzucili? Ale nie wiem, nie pamiętam, czy ich regularne wojsko zatrzymało, czy komendanci zatrzymali ich. W każdym bądź razie byli blisko torów, gdzie tory szli na stację *TEC*. Szlabany byli zamknięte, czy zamykali się w tym momencie? Jak ich zatrzymali, to *Czesiek* dał dyla...

– Ale za co ich zatrzymano? Bili się między sobą?

– Nie. Na kontrol. Bo była noc.

– A noży nie można było mieć ze sobą?

– Nie. Nie było ograniczenia. Ale nie wiem, czy podejrzani byli, czy wypici byli? Może o czymś rozmawiali. I nie mam pojęcia, nie pamiętam, kto ich zatrzymał. W każdym bądź razie *Czesiek* dał dyla. I w tym momencie zamykał się szlaban – on rąbnął się łbem i upadł. I znaleźli przy nim nóż.

– Szypluk, tak?

– *Szypluk Czesiek*. Z *Łososnej* pochodzi, znad granicy polsko – rosyjskiej. I jego aresztowali. W międzyczasie te na pewno zdążyli wyrzucić noże. Jego aresztowali i posadzili. To przylecieli do mnie. Zaczęli szukać ratunku.

– *Janek Żuk*, on w *Rosji* został. Nie wiem dlaczego, był w Polsce, tu u mnie był, ale mieszka w *Krasnojarsku*. Cemu on nie wyjechał, nie mam pojęcia. Pracował palaczem w restauracji „*Tajmyr*” w *Norylsku*. Też już był na wolności. A tam przychodzili te wszystkie skurczysyny: sędzie, prokuratorzy, enkawudziści, enkagiebiści. Kto tam chodził do restauracji? – tylko oni mieli pieniądze. Mieli za co chlać. I przez tego *Żuka Janka* nawiązaliśmy kontakt z kelnerami w tej restauracji. I na sali sędziego i prokuratora, które prowadzili sprawę *Szypluka*.

– To jego aresztowano, tak?

– Aresztowano i posadzono.

– Za co?

– Nóż znaleźli przy nim. I on byłby uciekł, ale nadchodził pociąg i szlaban zakrywali. I on uderzył się w szlaban.

– Czy go oskarżyli o samo posiadanie noża, czy o jakieś zabójstwo?

– Za nielegalne posiadanie białej broni. A to artykuł ten sam, tylko punkt inny. *Sto sorak piata stacja*.

Niezakonna chranienia biaława orużia albo niechstrielno orużie. A ten sam artykuł – od sześciu miesięcy do pięciu lat.

– I nawiązaliście kontakt z tym sędzią i prokuratorem?

– I między innymi ja miał ten artykuł. Miał białoruski za to, że mnie aresztowali na terenie Białorusi. To miał

sześćdziesiąt trzy — *pratiwnik sowieckoj własti i wrag sawieckoj własti*, a punkt siedemdziesiąt sześć — *izmiennik rodiny*. To znaczy, że ja zdradził Związek Radziecki. A to *liekkij mnie był rolin*. I tam pisało oskarżenie. Od sześciu miesięcy do pięć lat. I mniej więcej mnie doliczyli do tego artykułu, że miał powiązania z bandą i za *niezakonne chronienie oruzia*.

— A wyście nawiązało kontakt z tym sędzią?

— Tak, nawiązali, ale kontaktował się tylko kelner i Żuk Janek. Zażądali trzydzieści tysięcy rubli. No to my teraz wszystko układali, po wszystkich chodzili, robili listę, kto ile dał. Zebrali dwadzieścia pięć.

— To był który rok?

— Pięćdziesiąt piąty, zimą. Z pięćdziesiątego czwartego na piąty, bo w tym roku oni wyjechali. Czy to był już pięćdziesiąt piąty, czy pięćdziesiąt czwarty, nie pamiętam. Ten Janek skontaktował się i zaczął tam mówić, że nie mają możliwości. O, tyle, ile zebrali. Wiecie jaka sytuacja.

— A zebraliście dwadzieścia pięć tysięcy?

— Dwadzieścia pięć tysięcy.

— Wiecie jaka sytuacja. Chłopcy, tu masa Polaków jest, tyle odsiedzieli. Dopiero zaczęli pracować. Kto co miał, to dał — mówi — jak chcecie, to nawet listę pokażę, kto ile składał się.

— Nie wiem, czy oni listę żądali, czy nie żądali, w każdym bądź razie zgodzili się. I na rozprawie było ponad dwiestu Polaków. Przyprowadzili parę plutonów wojska. Obstawili.

— Bali się, tak?

— Bali się. Uniewinnili. Dali na dwa lata w zawieszeniu. Tak my wykupili tego Cześka.

koniec

* * *

spisał Dzidek Kuzar

Na Stepach Karachstanu
W Tajdrie w Tuudrze i Wyspach
lodowatego Oceanu.
Wiznienia Lagry i
Obory Karue.

Własność Jan Kowalewski
Gdańsk Obr. Poety Polskiej 4/8

Po zmierzchu wokół całego ogrodzenia zapalano setki reflektorów, specjalnie zainstalowane lustra kierowały światło w dół na pas kontrolny, o szerokości pięciu metrów, ten pas był zawsze bez przerwy kopany i zagrabiany, by każdy uciekający pozostawił na nim ślad. Tak więc nawet nocą w obozie było jasno jak w słoneczny dzień, nikt nie pytał ile to kosztuje.

"Wrogów ludu" strzeżono nie szczędząc sił i środków.

Wykorzystano przy tym zarówno własne doświadczenie, jak i "zdobycze myśli" za szczególnym uwzględnieniem wzorów niemieckich. Niezależnie od głównego muru budowano dwa ogrodzenia dodatkowo z drutu kolczastego, jedno z nich było nachylone górą w stronę obozu, czegoś takiego nie budowali nawet Niemcy.

Dodatkowo sektory obozu były strzeżone przez specjalnie tresowane psy - wielkie jak cielęta i bardzo ostre, na okres nocny po wewnętrznej stronie muru.

Obozowe psy szkolone były w trzech specjalnościach; do pełnienia warty, do konwojowania więźniów i do pościgu.

Jako psy służbowe karmione były z wojskowego kotła, według normy wojskowej chleba i mięsa.

Dla więźniów mięsa wcale nie było.

" Paragraf 58 "

Do roku 1953, a więc do śmierci Stalina za przestępstwa polityczne sędzono z paragrafu 58 K.K.R.F.S.R.R. w wersji z roku 1926. Paragraf składał się z 12 punktów. Każdy z nich zawierał krótki opis przestępstwa i określał wymiar kary - pozbawienia "wolności" od 5 do 25 lat, kilka punktów przewidywało "Karę Śmierci" przez "rozstrzelanie" oprócz więzienia towarzyszyło pozbawienie praw obywatelskich. Polegało ono na tym m.innymi prawa do głosowania i w życiu politycznym kraju, już po wyjściu z obozu.

Niezależnie od kary więzienia stosowano również "zesłania" w "Najdalsze zakątki Związku Radzieckiego"

Z Paragrafu 58 -lub jego odpowiedników, w innych republikach - na przykład w "Białorusi Paragraf 63 i 76" czy na "Ukrainie"54" sędzono o dywersję, szpiegostwo, akty terroru i sabotażu, anty radziecką propagandę i agitację oraz wiele innych działań godzących w interesy państwa Radzieckiego.

Naniewielkich obszarach w Stepach, Tajdze i Tundrze, CBCZÓW pracy czy lagrów, powstawały Miasta, Kopalnie, Szosy, Huty, Cementownie, Flektrownie, Linie Kolejowe i inne zakłady pracy.

Na Stepach Kazachstanu

"Archipelag Gułag"

Główny Zarząd Więzień Lagrów i Obozów

Bławatki z wysp zapomnianych.

W czystym powietrzu paranka daleko niosą się głosy strażników, komendy, oczekiwanie psów wartowniczych, szcęk repetowanej broni. Milcząca wielosetmetrowa kolumna, strzeżona przez konwojentów w niebieskich czapkach, przemierzają miasto jedno z tych, które powstają dzięki pracy ludzi bez nazwisk ... Czapki w kolorze bławatków-gdzież ich nie było w latach czterdziestych i pięćdziesiątych...

Dziś mówi się o Stalinowskich represjach wiele i otwarcie. Podaje się do wiadomości dzieje bez podstawnych aresztowań Sfingowanych procesów. A co było dalej ?
Jak wyglądały lagry i karne obozy pracy ?

Oto Fragmenty wspomnień

Po śmierci Stalina i aresztowaniu Berii w 1953r. amnestia nie objęła więźniów politycznych - a tych było miliony. Niewinnie skazani i zesłani do lagrów i obozów karnych.

Dalej cierpieli, głodowali i umierali.

Tonął w owych latach we mgłę nieświadomości, broniony klauzulą tajności, niedostępny ani dla dziennikarzy, ani dla przedstawicieli władzy radzieckiej.

Na setkach wysp, półwysp, Tundrze, Tajdze i Stepach Kazachstanu, panował niepodzielnie strach, Terror i przemoc.

Ani społeczeństwo, ani prokuratura nie miały nad nim kontroli, a przenikające z tamąd wieści - choć wrywkowe i skąpe budziły grozę.

W każdym z lagrów czy karnych obozów trzymano od kilku do kilkudziesięciu tysięcy więźniów politycznych.

Każdy lagier czy karny obóz pracy, otoczony był podwójnym murem lub potrójnymi drutami kolczastymi z pasem martwej ziemi, dla obserwacji i tak zwanym korytarzem ogniowym, w którym przeciwko zbiegom używano broń palną.

Lagry były uważane za rejony specjalne zarządu - z uwagi na zaostrzony reżim wobec skazanych.

Kierowano wyłącznie więźniów politycznych.

Mury miały trzy metry wysokości, były zawsze bielone żeby na ich tle lepiej było dostrzec sylwetkę uciekiniera, podwyższono je dodatkowo drutem kolczastym do półtora metra, w rogach ogrodzeń na murze były wierzycki dla strażników, uzbrojonych w karabiny maszynowe i karabiny kawalerskie.

Nikt nie skarżył się na darmową pracę ponad siły,
Wszyscy marzyli o jednym - aby tylko przeżyć.

" Do 1953. czyli do śmierci Stalina "§

"Więźniów Politycznych", używano do pracy w Kopalniach, przy wydobywaniu rud, węgla kaminowego, metali szlachetnych; Niektórych grup nie wypuszczano na powieźchnię całymi miesiącami.

Ludzie tracili wzrok, chorowali na pylicę "Krzemową",
Śmiertelność była bardzo wysoka.

Kierownictwo lagrów i obozów ,miało władzę nieograniczoną.

Nie podlegało miejscowym władzom administracji. Naczelnicy obozów i ich podwładni zakładali na swych terytoriach ogromnych, własne przedsiębiorstwa rolne, a do pracy na nich zmuszali więźniów.

Zaopatrzenie w artykuły żywnościowe i przemysłowe, mieli specjalną sieć sklepów tylko dla nich.

Każdy z takich lagrów czy obozów ,tego złowrogiego Archipelagu było tworem potężnym i samowystarczającym.

Darmowa siła robocza, własne wojsko ,szpitale , linie kolejowe
i nieograniczona władza obejmująca tysiące kilometrów i miliony
ludzi.

" W obozach i lagrach ,więźniów politycznych"

Otwarcie nazywano ich "wrogami ludu", najczęściej byli w wieku 25-40lat, nie brakowało jednak młodszych i starszych - sześćdziesięcio i siedemdziesięci letnich.

Długie lata pobytu w "Lagrze czy w Obozie", niezwykle ciężkie warunki , ~~strach~~ strach i poniżenia sprawiały, że czas biegł dla nich znacznie szybciej.

Wszyscy byli wyczerpani, spokorniali .

Wzrok przygasły, głos cichy i bezbarwny upodabniał ich raczej do cieni niż do ludzi.

Wśród więźniów byli Polacy, Rosjanie i Ukraińcy, Białorusini i Litwini, Estończycy i Łotysze, Francuzi, Jugosłowianie i Węgrzy, ludzie z Austrii, Grecji - z całej Europy.

Niektórzy mieli podwójne Obywatelstwo inni nie przyznawali się do żadnego.

Poznałem w obozie zbiegłych radzieckich jeńców wojennych i uczestników ruchów antyfaszystowskich.

Dodajmy ,że trafiało się rzeczywiście wrogów państwa i ustroju Kolaborantów ,byłych agentów służb specjalnych, niekiedy zwykłych zdrajców, którzy walczyli w oddziałach wermachtu ,przeciw Armii Czerwonej.

Wielu z pośród nich aresztowano w czasach największego terroru lat 37-38 : tych skazano na 25 lat, przeważnie pozaocznie, tak zwaną " Trójką" albo " Osobym Sowieszczaniem " i po odbyciu tego wyroku dodawano następny wyrok na 25 lat.

Spotykałem więźniów skazanych trzykrotnie na 25 lat, wyroki uzasadniano rzekomą działalnością antyradziecką, chociaż była zwykłym protestem przeciwko nieludzkiemu traktowaniu, rozstrzelaniu w trakcie przemarszu z obozu do obozu albo też miała skłonić władze obozowe do polepszenia warunków życia i pracy, działania takie uznawane były za przestępstwo, a przeciw ich sprawcom stosowano jeszcze większą przemoc i terror, ponownie sądzono ich z Paragrafu 58.

Niektórzy z pośród więźniów po odbyciu kary niedługo cieszyli się wolnością i trafiali ponownie do Lagru, skazani za jakieś kolejne wymyślane przestępstwo.

Wszyscy "niepewni" politycznie musieli znaleźć się w Lagrach i obozach - taką dewizą kierował się Stalin i jego zausznicy.

" Śmierć Przyniesie Wyzwolenie "

Nie wszyscy spośród skazanych godzili się z losem , taki zgotował im niesprawiedliwy wyrok.

Najwięksi śmiałkowie organizowali ucieczki.

Po wykryciu grupy usiłującej sforsować ogrodzenie, strażnicy otwierali ogień z broni maszynowej.

Ciężko ranni więźniowie wisieli na drutach kolczastych niekiedy po kilkanaście godzin w oczekiwaniu na przyjazd kierownictwa obozu z prokuratorem.

A na obozowych cmentarzach wyrastały kolejne kopce z szarego piachu czy nawet śniegu z niewielką tabliczką numerem kopca, takich przybawało codziennie - niekiedy z nieudanych ucieczek.

Zimno brak odpowiedniej strawy , wyczerpanie i choroby- przyczyn było wiele , skutek zawsze taki sam.

Zdarzało się często, że wracając z pracy do obozu , więźniowie nieśli kolejnego zmarłego.

Wyciężeni do ostatka , źle ubrani ludzie ~~chowali~~ chowali się przed wiatrem gdzie kto mógł - w starych wykopach albo pod ścianą baraku - zamierzali na śmierć, nie mając siły, by ruchem bronić się przed utratą ciepła.

Wielu z nich pochowano w miejscu, w którym umarli - na terenie powstającej fabryki albo przy drodze, którą budowali.

Główny zarząd Więźniów, Lagrów i Obozów.

Spowodował "Śmierć, prócz niesprawiedliwych trybunałów i plutonów egzekucyjnych bogate żniwa zebrały właśnie Lagry i Obozy.

Opinia publiczna nigdy nie dowie się prawdy ile popełnionych tam zbrodni.

Bardzo - rzadko - ucieczka się udawała.

Większe grupy właściwie nie miały szans. Popierwsze - łatwiej je było zauważyć w decydującym momencie. Po wtóre - zorganizować zgraną grupę było niezmiernie trudno.

Wśród więźniów, podobnie jak w całym społeczeństwie - wielu było zdrajców i prowokatorów, gotowych na wszystko za łyżkę zupy czy za dodatkowy kawałek chleba.

A poza tym - jak uciekać w pustym stepie, czy Tundrze?

W obozach położonych w Tajdze było więcej chętnych. Więźniowie mówili: zazwyczaj, że lato - czas, gdy w lesie można było znaleźć coś do zjedzenia i zatrzeć za sobą ślady - było okresem, gdy obozy odwiedzał "zielony prokurator".

Wtedy było najwięcej ucieczek,

Uwolnić się od strasznych obozowych warunków bytowania, ocalić życie, poczuć się wolnym - choćby na kilka dni czy kilka godzin...

Prawie wszystkie próby nawet w "Tajdze" skończyły się tragicznie.

Uciekinierzy z Workuty - Pieczory, kierowali się ku polarnej części Uralu, gdzie na przestrzeni setek kilometrów nie ma ani jednej ludzkiej osady.

Kraj to dziki, niedostępny - lasy i bagna nie do przejścia. Droga ta była dla wielu drogą ostatnią.

Setki tysięcy niewinnych ludzi pozostały w tej ziemi, przez którą dziś przejeżdżamy wygodnym pociągiem, nie podejrzewając nawet, jak wiele kryje tragedii.

Wśród lasów i bagien uzbrojone grupy strażników urządzali samosady - masowe rzezie uciekinierów - by twierdzić później pod przysięgą, że strzelano "w obronie własnej".

Martwe Dusze

Lagry i Obozy przeżywali tylko bardzo silni ludzie o zdrowych nęrwach i strusim żołądku.

Ludzie których wiary i przekonań nic nie mogło złamać. Najgorzej było ludziom z miasta, inteligentom. Do lagrów i obozów trafiało wielu uczonych, lekarzy o najwyższych kwali-

fikacjach, nie jeden dyrektor wielkiego kombinatu, nie jeden aktor, pisarz, artysta, czy dziennikarz. Spośród wysokich dowódców wojskowych mało kto dożył w obozie roku 1953.

Życie w lagrach i obozach ujęte było w sztywne ramy.

Pobudka o szóstej, wielu więźniów musiało wstać o czwartej, piątej rano, cisza nocna obowiązywała od 22⁰⁰. Wolnych dni od pracy nie było, święta i dni wolne zaczęto powoli wprowadzać dopiero w 1957r.

W jednym baraku sypiało od trzystu do czterystu osób.

Zagęszczenie było wprost niewiarygodne. Ciasnota, brud, choroby..., drewniane, piętrowe ławy uważano w lagrze za luksus, w lagrach i obozach stepowych, większość baraków było wkopane do połowy w ziemię i nigdy ich nie przewietrzano, jesienią i zimą wilgoć i chłód. Do pracy pędzono codziennie bez względu na pogodę, ale nie było gdzie wysuszyć odzieży i obuwia.

W takich katorżniczych warunkach nie załamywali się tylko nielicznym bardziej, że większość więźniów miała pełną świadomość swej niewinności. Tego czym karmiono skazanych nie sposób nazwać jedzeniem.

Było to coś wprost haniebnego - bez mięsa i tłuszczu, rano i wieczorem - na zmianę co drugi dzień cieniutka zupa z jarzyn, albo ze śmierdzącej ryby.

Na kolację trochę kaszy perłowej na pół z wodą i 350gr. chleba. Głód był powszechny, do tego praca ponad siły i absolutny brak higieny. Reszty dokonywał nieludzki regulamin lagru.

Indywidualność, godność osobista i silna wola w krótkim czasie stawały się tylko wspomnieniem.

Lagry były poddawane w ciągu doby kilkukrotnej kontroli, chodziło o to by zorientować się, czy ktoś nie pozostał w zakładzie pracy czy na terenie budowy.

Zdarzało się, że niektórych więźniów przysypywano ziemią albo "zamurowywano" w przygotowanych wcześniej miejscach, po odejściu grupy, tamci próbowali ucieczki.

Częste kontrole stanu obozu czy lagru służyły ustalaniu aktualnej liczby samobójstw. Wielu skazanych nie wytrzymywało psychicznie, a noc - była najbardziej dogodna, by gdzieś w pustym karczerze czy w toalecie znaleźć tą krótką chwilę, żeby nikt nie przeszkodził.

Kontrole stanu lagru przeprowadzano zawsze tak samo; pięć razy w ciągu doby, ustawiano wszystkich piątkami na placu apelowym.

Więźniowie musieli się trzymać pod rękę, gdy "Klawisze" - postrach więźniów politycznych - liczyli głowy.

Cała procedura mogła trwać nawet kilka godzin - zależało wszystko od nastroju i fahtazji funkcjonariuszy.

Więźniowie przez cały czas stali nieruchomo - niezależnie od tego czy była śnieżycą i czterdzieści przeszło stopni mrozu, czy bezlitosne stepowe

słońce.

Wyganiano z baraków również chorych z wysoką gorączką, nawet trzęsienie ziemi nie wpłynęłoby na przebieg sprawdzania stanu osobowego więźniów.

Zdarzało się często, że w czasie liczenia wielogodzinnego ludzie słabli i mdleli. Strażnicy wrzeszczeli wtedy o przestępstwie przeciw dyscyplinie, koledzy brali nieszczęśnika pod ręce i trzymali dalej w pozycji stojącej, koledzy w szeregu mogli tylko patrzeć i współczuć - nie dopuszczano do żadnej innej formy pomocy.

"Liczenie -to rzecz święta"

Choćbyś ducha oddał w sztyku, koledzy będą mogli cię odnieść na bok dopiero, jak padnie rozkaz. Mniej niż kilkaset umarłych zdażało się bardzo rzadko. Codziennie o 7 rano pędzono do pracy.

Po dziesięć godzin dziennie bez wolnych dni.

Niewyspani śmiertelnie zmęczeni więźniowie, starali się znaleźć choć chwilę wytchnienia w czasie pracy. Tych którzy dali się złapać, wtrącano do karceru, gdzie nieszczęśliwi marli z głodu, zimna lub z pragnienia.

Zamkniętych w karcerze karmiono co drugi dzień straszliwą lurą ze zgniłych kiszonych ogórków. Wodę dozowano w nieludzki sposób - dwa małe kubeczki na dobę, cóż znaczą dwa kubeczki w dusznej, nagrzewanej słońcem celi, gdzie temperatura bardzo rzadko spadała poniżej 30°C. W tych warunkach w zamian za szklankę wody człowiek mógł i był gotów popełnić każde przestępstwo.

Dozorcy więzienni nie ograniczali się do ścisłego przestrzegania instrukcji - często nie dawali więźniom nawet przewidzianych dwóch kubeczków...

Na pustyni woda jest na wagę złota.

A cóż warte życie ludzkie?

Więźniów jest miliony, dziś umrze jeden, jutro przyślą na jego miejsce stu innych.

"Klawisze" nadzorujący karcer byli panami "życia i śmierci" wszystkich, którzy się tam dostali.

Często po zakatowaniu kolejnej ofiary prokurowali na poczekaniu

"Świadectwo Samobójstwa"

Potem przychodził pełnomocnik komendanta, oglądał ciało, składał swój podpis i na tym sprawa się kończyła.

Wrogowie ludu raczej nie składali skarg.

W 1938r. kirownictwo polityczne doszło do wniosku, że zbudowane dotychczas więzienia lagry i obozy, poprostu pękają w szwach, zaczęto na gwałt budować nowe.

Za Cara było w Rosii wiele więzień, ale lagry i obozy karne - to była nowość wprowadzona w okresie stalinowskim.

- 8 -

Pierwsze powstały jeszcze przed nastaniem "Jagody"-Pierwszego szefa NKWD:

Wielkie zasługi przy ich budowie położył "Jeżow". Beria zaś kontynuował dzieło swych poprzedników, rozbudowując techniczną i materialną stronę wielkiego aparatu terroru.

Protesty więźniów przeciw nieludzkiemu traktowaniu przybierały niekiedy formy otwartych wystąpień-żywiolowych, albo wcześniej zorganizowanych. Nie należały do rzadkości ale ich finał zawsze był bardzo tragiczny.

W rejon lagru kierowano silne oddziały wojskowe.

Wystąpienia tłumiono, wykrywano przywódców, a tych którzy nie chcieli się poddać-roztrzeliwano. O wielkim szczęściu mogli mówić ci uczestnicy zajść, dla których skończyło się "tylko" przedłużeniem kary.

Miałem okazję rozmawiać ze świadkami buntu więźniów w Lagrze Stepowym w 1950r. 12 tys. osób prawie miesiąc nie chcieli się poddać, żądali zakazu używania broni, a także zakazu bicia i znęcania się.

Zarząd lagrów-na mocy sankcji zastępcy prokuratora generalnego ZSRR - skierowano przeciwko bezbronnym i wycięczonym głodem więźniów, całą dywizję wojska i 4 czołgi z dział czołgowych otworzyli ogień prosto w tłum, ludzie ginęli pod gąsienicami.

"Operacja wojskowa" trwała 4 godziny...

"Masakra w Lagrze Stepowym", później była analizowana we wszystkich lagrach i obozach zarządu jako wzorowy przykład "Pacyfikacji Buntów i Rozruchów"

Wielkie Budowy

Dzięki niewolniczej pracy milionów ludzi pozbawionych wolności, powstały w ZSRR .Największe inwestycje, Porty, Miasta, zakłady przemysłowe.

Oto Niektóre z nich

Kanal Białomorsko-Bałtycki, Kombinat Metalurgiczny w Norylsku, Sam Norylsk z Portem Dudiuka, Cały wschodni Odcinek Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej "Bam".

Za kołem polarnym, na obszarze wiecznej zmarzliny i nie kończących się bagien, przez 12 lat budowano siłami więźniów "politycznych" i przestępców gospodarczych dziewięćset kilometrowy odcinek linii Kolejowej między "Obem i Jenisiejem" do Narylska"

Trudności z jakimi zetknęli się budowniczości na tak zwanej "Budowie numer 501", nie ma takiej fantazji, która byłaby zdolna wymyśleć to wszystko, co przeszli ludzie na tym strasznym cmentarzysku.

Taki sam los spotkał więźniów "politycznych" na słynnej "Bajkalsko-Amurskiej Magistrali Kolejowej". Przez te lata na szlaku Jenisiejskim

pracowało jednocześnie ponad 30 tys. ludzi!

Nasypany kolejowe na tej trasie sypano ręcznie. Tysiące ludzi umarło z głodu i zimna..

Po śmierci Stalina budowę przerwano.

Tylko my więźniowie z lagrów w Norylsku budowaliśmy z Narylska do Dudiunki, którą zakończyli w lutym 1953r., a między "Jenisiejem i Obem Kolej nie istnieje. To co tam zdążyli zbudować przez zimę, to latem bagno wszystko połkneło bez śladu.

"Więźniowie polityczni" uczestniczyli we wzniesieniu "Komsomolska nad Amurem". W budowie Kanału Wołga-Don, Hydroelektrowni na Augrze, w Kujbyszewie i Bracku.

To dzięki nim powstały tysiące Kanałów, Śluz i sztucznych jezior- Kanał Wołga-Bałtyk. Budowali Magadau, Solikamsk, Karagandę, Siewierodwisk /przedtem nazywano Mołotowsk/ między innymi budowałem i ja w Mołotowsku, Workutę, Jutę, Songawań, Dieżkazgań, Bałchasz, Temiratę, Białomorsk i wiele ,wiele znanych i nie znanych , dużych i małych miast i miasteczek.

Od 1939r. we wszystkich tych budowlach uczestniczyli Polacy jako więźniowie Polityczni, a od 1944r. również "Kwiat" Walczącej niepodległej Polski Żołnierze "Armii Krajowej. Budynek Uniwersytetu Moskiewskiego na wzgórzach Leninowskich, znany wszystkim Polakom, także był budowany przez "Wrogów Ludu" było ich tam osiem tysięcy. Również Moskwa widziała psy wartowniczei czapki w kolorze bławatek.

Do roku 1960 we wszystkich największych budowach w ZSRR uczestniczyli "więźniowie polityczni" z lagrów i obozów karnych, a Rosjanie byli z te dumni.....

Są jeszcze żywi "Świadkowie w Polsce" przy zagospodarowaniu ogromnych ugorów Kazachstanu w latach pięćdziesiątych, widzieli wiele "wysp" straszliwego Archipelagu: "Najstraszniejszy Lagier w Karagandzie". w którym już przed 1941r. odbywało karę ponad 100 tysięcy więźniów "Politycznych".

Obozy i Lagry Workuty, Nowej Ziemi, Dudiunki, Norylska byłem, widziałem i potwierdzam , na dalekiej Północy.

W gorącym "Kazachstanie", w Śnieżnej Karelii, na gołej Kołymie - -wszędzie panował jednaki porządek i takie same prawa.

Zmiany przyszły dopiero po 1956r. po rozliczeniu się z "Kultem Jednostki Ogólny obszar lagrów i obozów zmniejszył się wtedy trzykrotnie, zmieniono strukturę administracji, regulamin, złagodzone okrutne obyczaje.

Zlikwidowano główny zarząd Więzień, Lagrów i Obozów.

Ślady

W sierpniu 1959r. wysłano specjalną komisję do lagru w "Kargopolu".

Zgromadzono tam ogromną liczbę dokumentów - "Świadectw Losów" setki tysięcy zupełnie niewinnych ludzi aby całe to archiwum przejrzeć i ocenić celowość dalszego przechowywania, a przed 1955r. wybrać najcenniejsze.

Resztę po inwentaryzacji komisyjnie spalić.

Instrukcja była bardzo dokładna, jakie dokumenty powinny być zniszczone.

Jako pierwsze, wymieniono, archiwum oddziałów operacyjnych grupy lagrów i obozów dalekiej Północy. Były tam stenogramy przeszłości i zeznań, donosów i oświadczeń tysięcy, tysięcy ludzi.

Świadectwo ludzkiej odwagi i tchórzostwa, prawdy i kłamstw, które jednym przyniosły śmierć, innym - wolność za cenę zdrady.

Były tam opisane losy więźniów politycznych kobiet i mężczyzn, cywilów i wojskowych, obywateli radzieckich i prawie całej Europy łącznie z Polakami.

Natrafiono między innymi na kilkaset "spraw karnych". To były wyroki "Śmierci" za przestępstwa na terenie lagrów, czym ci ludzie zawinili, którzy i tak mieli już na swym koncie długoletnie pozbawienie wolności. Wyroki w Lagrach i Cbozach wydawano w ciągu 10 minut.

Stosowano Paragraf 58 - "wrogów ludu"

Formuła wyroku zawierała, funkcję, stopień i nazwisko wykonawcy.

Dane personalne skazanego i podpisy.

Pozbawienia życia wtedy było tak proste jak przestawienie krzesła z miejsca na miejsce.

Prace komisji trwały ponad pół roku, setki tysięcy dokumentów spalono, dziś po tylu latach, czym był poddyktowany taki rozkaz? należy mocno się zastanowić. Odpowiedzialny i Przewodniczący tej całej imprezy był Oficer NKWD dzisiejszego MSW Dymitr Jakowlenko.

" POCO niszczyli te dokumenty "?

Można się tylko domyślać, że wielu ludziom z rządu byłego NKWD i NKGB dokumenty te nie dawały spokoju.

Były przecież świadectwem tak dramatycznych wydarzeń bardzo bliskiej przeszłości.

W czasie szalejącego terroru aresztowano i rozstrzelano wszystkich przywódców międzynarodówki komunistycznej - obywateli innych państw, którzy schronili się w Moskwie między innymi tysiące komunistów z Polski, Niemiec, Szwajcarii, Węgier, Rumunii, Litwy, Łotwy i Estonii i tu trafili w ręce ludzi, strojących się w szaty obrońców humanizmu i człowieczeństwa.

Masowy terror stosowany przez Stalina i jego współpracowników w latach trzydziestych i czterdziestych i pięćdziesiątych był zjawiskiem najokrutniejszym, nie tylko w historii ZSRR lecz również w historii całego

cywilizowanego "Świata".

Był to aparat niszczący wszystkich, którzy stali mu na drodze-męszczyz starców i dzieci...

Stalinowskie więzienia lagry i obozy ile ich było w ZSRR.

Nie pozostały nawet groby po nich.

Nikt dziś nie pozna tych miejsc... .

W owych czasach nie zawiadamiano o śmierci więzienia.

~~Ciała~~ grzebano bez trumien, po kilka warstw !

Bez nazwisk bez krzyża.

Teraz od czasu do czasu zetlałe kości i czaszki ludzkie.

To ci, których zabrano kiedyś... .

I tylko bławatki zupełnie tak samo, jak w tamtych tragicznych latach.

Ile w nich dusz co odeszli!?

Od 1944r. byłem więźniem "Politycznym" jako Wróg ZSRR i były Żołnierz Armii Krajowej, w Więzieniach ,Lagrach i Karnych Obozach, pod Lidy - po Wyspy Nowa Ziemia, Wyspy Ziemi Północnej, Półwysep Tajmur , w Dudince, Norylsku, Nordwiku, Diksonie, Tiksi, Chatandze, Podkamiennej i Niżniej Tungsce, Jgarce, Kurejce, Turuchon-sku, Krasnojarsku, Jermakowie, do 1957r.

Jan Kowalczyk ps. "Śmiały"

JOANNA KOWALCZYK-MARCINKOWSKA
Tłumacz przysięgły i techniczny
języka rosyjskiego
ul. Sobótki 5m 1a
80-247 GDAŃSK-WIEŻEJCZ

DUPLIKAT

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Kierownictwo Poprawczego Obozu Pracy - Cz

10 grudnia 1956 r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E
Nr 018970/55395/ BG/N

Zaświadcza się, że KOWALCZYK JAN, syn Stanisława, urodzony w 1927 roku, narodowość - Polak, rodem z Rejonu Woronowskiego Obwodu Grodzieńskiego, przebywał w miejscach uwięzienia MSW od 13 sierpnia 1946 r. do 14 grudnia 1950 r., skąd został zwolniony po odbyciu kary, z zaliczeniem tego okresu do okresu zatrudnienia - za dobrą pracę.

Podąża do miejsca zamieszkania - miasto Norylsk Kraju Krasnojarskiego.

Kierownik archiwum obozu:
/ podpis nieczytelny / Nagiriew

Odcisk pieczęci okrągłej z napisem w otoku:

" Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich - Poprawczy Obóz Pracy "Cz/7" "



REPERTORIUM Nr 12/1986.
Gdańsk, dn. 1986-09-19.

J. Kowalcyk - Marcinkowska

JOANNA KOWALCZYK-MARCINKOWSKA
 tłumacz przysięgły i techniczny
 języka rosyjskiego
 ul. Sobótki 5 m 1a
 80-247 GDAŃSK-WRZEŚCZ

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Zaświadcza się, że KOWALCZYK JAN, syn Stanisława, urodzony w 1927 roku, rzeczywiście pracował w Norylskim Orderu Lenina Górniczo-Metalurgicznym Kombinacie im.A.P.Zawieniagina od 29 grudnia 1950 r. do 8 kwietnia 1957 r. na stanowiskach:

! Lp!	Data zatrudnienia!	Informacje o pracy	Nr i data zarządzenia
! 1 !	! 1950-XII-29 !	! Pomocnik maszynisty parowozu!	! Zarz. Nr 2 !
! !	! !	! Parowozowni Zarządu Kolei	! 10/I-51 r. !
! 2 !	! 1952-I-18 !	! Maszynista parowozu Parowozowni Zarządu Kolei	! Zarz. K-35 !
! !	! !	! zowni Zarządu Kolei	! 1/II-52 r. !
! 3 !	! 1954-IX-13 !	! Ślusarz Wydziału Przepłukiwań Parowozowni Zarz. Kolei	! Zarz. K-33 !
! !	! !	! wań Parowozowni Zarz. Kolei	! 19/X-54 !
! 4 !	! 1955-VII-07 !	! Maszynista parowozu Parowozowni Zarządu Kolei	! Zarz. K-202 !
! !	! !	! zowni Zarządu Kolei	! 1/VIII-55 r. !
! 5 !	! 1956-I-13 !	! Pełniący obowiązki mistrza Parowozowni Zarządu Kolei	! Zarz. K-15 !
! !	! !	! Parowozowni Zarządu Kolei	! 18/I-56 r. !
! 6 !	! 1956-III-01 !	! Maszynista parowozu Parowozowni Zarządu Kolei	! Zarz. K-51 !
! !	! !	! zowni Zarządu Kolei	! 2/III-56 r. !
! 7 !	! 1956-IV-01 !	! Mistrz Wydziału Przepłukiwań Parowozowni Zarządu Kolei	! Zarz. K-64 !
! !	! !	! Parowozowni Zarządu Kolei	! 21/III-56 r. !
! 8 !	! 1956-V-01 !	! Pociągowy maszynista parowozu Parowozowni Zarządu Kolei	! Zarz. K-90 !
! !	! !	! zu Parowozowni Zarządu Kolei	! 24/IV-56 r. !
! 9 !	! 1957-IV-08 !	! Zwolniony zgodnie z Art.44 pkt.B Kodeksu Prawa Pracy -	! Zarz. K-63 !
! !	! !	! po zakończeniu terminu umowy!	! 1/IV-57 r. !
! !	! !	! o pracę	! !

Zaświadczenie wydano na podstawie archiwacyjnego aktu personalnego Nr K-15249 .

Naczelnik Działu Kadr Norylskiej Kolei Żelaznej:
/ podpis nieczytelny / P. WINNICZEK

21/V-68 r. Nr 82/331 .

Odcisk pieczęci okrągłej z napisem w otoku:

" Orderu Lenina Górniczo-Metalurgiczny Kombinat im.A.P.Zawienia-
gina - Norylsk - Zarząd Kolei Żelaznej - Dział Kadr ".



REPERTORIUM Nr 13/1986.

Gdańsk, dn. 1986-09-19.

J. Kowalczyk - Merwinowska

Nazwiska tych, którzy formowali V-ty bat. 77 p.p. A.K.

- 1, Stanisław Truskowski „Sztetiner” kapi. - maj. dow. bat.
- 2, Witold Golimond „Grad”
- 3, Stanisław Szabatnia „Richo” ppor.
- 4, Stanisław Maksymowicz „Kocera” kom. policji w Wenerowie
- 5, Józef Kupis „Gyrowa”
- 6, Alfred Fryes „Ber”
- 7, Bolesław Borejko „Boruta” ppor.
- 8, Marek Bohdziejewicz „Kukutka”
- 9, Józef Matysiak „Mucha”
- 10, Witold Dramowicz „Dob” ppor.
- 11, Stanisław Dramowicz „Dzik”
- 12, Zygmunt Buranowski „Łas” pchr.
- 13, Maria Reszowska „Maria” tłumacz.
- 14, Kowalski profesor
- 15, Kajetan Drord „dord”
- 16, Franciszek Radziwiłł „Rudy”
- 17, Bolesław Siemiankowski „Czarny”
- 18, Józef Zarzycki „Piątka”
- 19, Edward Wojtuszewicz „Henrad”
- 20, Henryk Bytrym „Sokol”
- 21, „Koryu” ppor. dow. kom. żywności
- 22, Antoni Borewicz „Adwertka” por.
- 23, Antoni Babula „Gaj” pchr.
- 24, Barbara Reszko „Bajka”
- 25, Anna Burdyńska „Nowina”
- 26, Bolesław Bieńko „Rom” pchr.
- 27, Jan Bobin „Kalina” por. - kapi.

28,	Stefan	Burhard	"Burda"			
29,		Salaski	"Borsuk"	ppłk.		
30,	Jrena	Butygn	"Drida"			
31,		Długosz		ksiądz		
32,	Stanisław	Dridziul	Szalowy	ppor. dow. 2 kom. rezerwy		
33,	Michał	Dojarkiewicz	"Sęp"			
34,	Wojciech	Urbanowicz	"Sęp"	gouie		
35,	Maciej	Radziwa	"Sęp"	sierż.		
36,	Wincenty	Borejszo	"Książek"	plut. dow. placówk.		
37,	Stanisław	KŁoś	"Walter"	porucznik		1.01.1944, w Gajewie
38,	Stanisław	Kowalczyk	"Vier"	kapr.		
39,	Henryk	Kowalczyk	"Bazk"	kapr.		
40,	Józef	Kowalczyk	"Zuk"	szer.		
41,	Jan	Kowalczyk	"Śmiały"	szer. - star. strel.		

1/ Imię, nazwisko JAN Kowalczyś

2/ W jakich obozach Norylska Pan przebywał /prosimy podkreślić/:

№ 23, Żelaznoje-dorożnoje tagieruże oddzielenije
GOR-lag nr 1 (Norylskiej Żelaznoj Dorogi)

GOR-lag nr 2

GOR-lag nr 3

GOR-lag nr 4

GOR-lag nr 5

GOR-lag nr 6

katorżny nr 25

nr 9

nr 11

nr 13

nr 15

nr 102 /lotnisko/

Kajerkan

inne /prosimy wymienić, jakie/ № 23 KOLEJNY

3/ W jakich zakładach przemysłowych Pan pracował /prosimy

podkreślić/ Z.N.T.K (P.W.R.Z) naprawa parowozów,
(ślusarz) Parowozownia (Depo Norylsk) pow.

kopalnia nr 11 Maszynisty, maszynistym parowozu

kopalnia nr 12

kopalnia nr 15

BOF

TEG

Miedstroj

huta niklu

"makaronka"

Gorstroj

cegielnia

kamieniołomy

cementownia

DOZ

fabryka nr 25

inne /prosimy wymienić, jakie/

Byłem skazany na 10 lat pozbawienia wolności
+ 10 lat restancji i 5 lat pozbawienia praw
obywatelskich i odbyć ten wyrok w
najdalezych krajach Z.S.S.R.

Za sumienną i wzorową pracę bardzo
często po 16-18 godzin dziennie przy napra-
wach parowozów zostatem wolnością przed
terminem, ale wyjechać z Norylska nie mogłem
z powodu restancji.

Kowalczyś Jan ps. "Świąty"

4/ Czy posiada Pan informacje na następujące tematy /prosimy podkreślić/:

- organizacja "Duch"
- bunt ok. roku 1949-50 Ukraińców
- bunt ok. roku 1949-50 estońskich oficerów
- udane ucieczki z obozów Norylska *zawsze tragiczne*
- oficerowie polscy zgładzeni w Norylsku *dokładnie nie wiem.*
- Polacy, którzy zmarli w obozach Norylska *bardzo dużo, ale*
 - prosimy podać nazwiska *nazwisk nie pamiętam.*
- Polacy, którzy zostali w Norylsku *Ci, którzy byli przywiezieni z Polski*
 - prosimy podać nazwiska *po rakowierstwie działali wojennych*
- konfidencki Polacy *powrót był zastreżony przez Bieruta*
 - prosimy podać nazwiska *kilku nastu matemu nazwisk nie pamiętam*
- miejsce "Kopiec" w okolicach Norylska
- obozy karne w Norylsku
- więzienie w Norylsku
 - czy przebywali w nim jacyś Polacy? *dokładnie nie wiem*
 - czy dokonywano tam jakichś egzekucji? *nie wiem*
- makaronna fabryka *jak przyswoiłem w ogóle to mi nie i poen:*
 - co produkowała? *karano rejsie z parowozu, robierato wojsko.*
 - z tamtąd wikt nie wrucit zostali zlikwidowane. *(tam jmera*
- obozy katorżnicze *biafi Uran)*

5/ Czy posiada Pan informacje o niżej wymienionych osobach:

- Worobiov Iwan
- Sikorski Piotr
- Zorka Tenno
- Michał Keller
- Sikorski Henryk
- Suchocki Hipolit
- Wasia Kasiannik
- Tolik Gromow
- Józef Tomaszewicz
- Janusz Budyłowicz
- Borys Mogilowa
- Nowikow Aleksiej
- Ignatowicz Witold
- Igor Nikulin
- Tichonowicz Mikołaj
Tichonowicz ~~Józef~~ *Kapt. dwójki zostal v Norylsku*
zastreżony przez Bieruta,

6. Proszę podać numer i nazwę obozu, w którym przebywał Pan
do 14,12,1950 do 1953 roku 23 Obóz Kolejowy Korylskiej Kolei
od tego czasu latem 1953 r. byłem na wolnym osiedleciu bez wyjazdu
z Korylska do 9,04,1957r.

7. Czy po śmierci Stalina w obozie, w którym Pan przebywał
coś się zmieniło? mieszkałem poza obozem

- a) polepszyły się warunki życia: wyżywienie, dano
lepszą odzież, buty, koce, materace itd. nie się nie zmieniło
- b) pogorszyły się warunki życia
- c) zaczęły się prowokacje ze strony władzy:
- nieuzasadnione strzelanie do więźniów w drodze do
do pracy i w czasie pracy też się zdarzało
 - strzały żołnierzy z wyszek do więźniów, których
wołali w pobliże drutów tak
 - pobicia więźniów przez nadzirców lub
brygadzistów
- d) mordowano szpicli
- e) obóz wizytowali wysocy oficerowie sowieccy bardzo rzadko
- f) do BURu zamykano częściej niż przedtem tak samo
- g) z niewiadomych przyczyn aresztowano więźniów,
zabierano ich z baraków tak
- h) do obozu politycznych przywieziono grupę więźniów
kryminalnych (błatnych) tak

8. Czy latem 1953 roku w Pana obozie miał miejsce strajk? już mieszkałem
poza obozem jeden

- kilka krótkich strajków
- próbowano zorganizować strajk
- nie było strajku

9. Czy strajk był kierowany

- przez jednego z więźniów
- przez grupę osób - co to za osoby? nie wiem
- nie było przywódcy, wszystko przebiegało żywiołowo tak

10. Czy Polacy byli aktywni podczas strajku? *nie wszyscy*

- należeli do przywódców strajku *nie wielu*

proszę podać nazwiska _____

- inaczej się wyróżniali z ogółu więźniów - *jak? nie wiem*

- nie wyróżniali się

11. Co działo się w czasie strajku?

- więźniowie rozpoczęli głodówkę

- robiono barykady, przygotowywano się na odparcie szturm

- więźniowie się uzbrajali

- zorganizowane były służby wartownicze

- wykonywano wyroki na donosicielach

- zawieszano flagi

- wypuszczano latawce z ulotkami

- wisiały transparenty z hasłami

- odbywały się zebrania wszystkich więźniów, na których informowano o sytuacji

- odbywały się występy teatralne

12. Czy przyjechali przedstawiciele władz:

- z Moskwy

- miejscowe władze

13. Jak zakończył się strajk? *najpóźniej otworzyli ogień z broni maszynowej i działek.*

- do obozu weszło wojsko

Ilu więźniów zginęło? *bardzo dużo*

- strajk został przerwany przez samych więźniów po rozmowach z komisją moskiewską

- *inaczej - jak? z Moskwy nikt nie był, władze miejscowe co chcieli to robili*

14. Które z sąsiednich obozów także strajkowały?

a) rozpoczęły strajk wcześniej, niż Pański obóz _____

wieźniatem poza obozem

b) rozpoczęły strajk później *nie wiem*

15. Gdzie przebywał Pan po zakończeniu strajku?

- w tym samym obozie
- przeniesiony do innego obozu - jakiego? byłem już na wolnym osiedleciu
- w więzieniu - w jakim? _____
- zwolniony z obozu 14.12.1950r osiedlony w Nowyńsku
60. byłem dodatkowo skazany na 10 lat resztacji rewolucyjnej
wsi. Wyjechałem z Nowyńska 9.04.1957r w ramach repatriacji

16. Które z postulatów, wysuniętych w czasie strajku

- zostały zrealizowane przez władze
(proszę wymienić) nie wiem

- nie zostały zrealizowane

(proszę wymienić) nie wiem

Kowalews Jan pr. „Światy”

Wielką radością będę czekał na przyjazd szanownych gości, gdyby państwo mogli przyjechać to będę czekał po Nowym Roku od 2-10.01.1992r. jeżeli nie możecie to proszę napisać kiedy państwo będą mogli przyjechać będę czekał.

z poważaniem Kowalews Jan